TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
WYCHODZI SZEŚĆ RAZY DO ROKU

ROCZNIK XX ZESZYT 3



ZESZYT POŚWIĘCONY POLSKIEJ WYPRAWIE W KAUKAZ

Treść:

ZESZYT ZAWIERA 3 MAPY, 2 PANORAMY, 8 FOTOGRAFIJ W TEKŚCIE I 10 FOTOGRAFIJ POZA TEKSTEM



KRAKÓW—WARSZAWA, LUTY 1936 R.

REDAKCJA: J. A. SZCZEPAŃSKI, KRAKÓW, UL. A. POTOCKIEGO 8
ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO L. 4

CENA ZESZYTU 1·50 ZŁ. PRENUMERATA ROCZNA 4 ZŁ.
KONTO CZEKOWE „TATERNIKA“ NR. 409.570

NAKŁADEM KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Polecamy uwadze wszystkich Czytelników

1. Zarząd Klubu Wysokogórskiego urzęduje w Warszawie. Adres Klubu: Warszawa, Żórawia 9 m. 1. Tymczasowe konto czekowe P. K. O. Nr. 4000. Wpłaty na to konto należy koniecznie uzupełniać dopiskiem: „na rachunek Klubu Wysokogórskiego“.

2. Adres redakcji i administracji „Taternika“ pozostaje bez zmiany. Konto czekowe „Taternika“ Nr. 409.570.

3. Dla celów propagandowych wprowadza wydawca „Taternika“ wydatną obniżkę ceny prenumeraty i pojedyńczych zeszytów pisma. Prenumerata roczna „Taternika“ wynosi obecnie zaledwie 4 zł. Cenę pojedyńczego zeszytu ustalono na 1 zł. Zwracamy się do wszystkich przyjaciół „Taternika“ o jednanie nam nowych czytelników i prenumeratorów.

TATERNIK

ROCZNIK XX ★ KRAKÓW, LUTY 1936 R. ★ ZESZYT 3

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ORGANIZACJA I WYNIKI WYPRAWY

Projekt wyprawy kaukaskiej wyszedł z Koła Wysokogórskiego przy Oddziale Warszawskim Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Co się tyczy organizacji, wyprawa różniła się od dotychczasowych zasadniczo, ponieważ w skład jej weszły dwie odrębne grupy: alpinistyczna i naukowa. Ta ostatnia, prócz prac badawczych, miała sobie poruczone pewne funkcje pomocnicze, jak n. p. podwożenie żywności grupie alpinistycznej.

Skład osobowy obejmował 10 osób: 1) Kierownik wyprawy: dr. Marjan Sokołowski, profesor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie; 2) Grupa alpinistyczna: inż. Stefan Bernadzikiewicz, dr. Tadeusz Bernadzikiewicz, inż. Jakób Bujak, inż. Bolesław Chwaściński, Wiktor Ostrowski, Justyn Wojsznis; 3) Grupa naukowa: mgr. Edward Rühle, dr. Tadeusz Wiśniewski i dr. Roman Wojtusiak.

Komitetu szerszego nie utworzono. Ścisły komitet organizacyjny tworzyli członkowie wyprawy.

Finanse wyprawy objęły następujące pozycje:

1) wkłady uczestników	4100 zł
2) subwencja Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunik.	5000 „
3) subwencje z Polskiego Tow. Tatrz.:	
a) subwencja Zarządu Głównego	1500 „
b) subwencja Sekcji Turystycznej	2000 „
c) subwencja Oddziału Warszawskiego	500 „
d) subwencja Oddziału Cieszyńskiego	100 „
4) ryczałt za korespondencje do «Gazety Polskiej»	3500 „
5) subwencja Ministerstwa W. R. i O. P.	2500 „
6) subwencja P. U. W. F. i P. W.	1000 „
7) subwencja P. K. O.	500 „
8) ryczałt P. A. T-ej za wiadomości telegraficzne	300 „
Razem	21000 zł

Rozdzielono między członków wyprawy referaty: literatura, opisy dróg i mapy, ekwipunek techniczny, prowjant, finanse, sekretarjat, oraz t. zw. referat zagraniczny (porozumienie się z naszem Ministerstwem Spraw Zagranicznych, z ambasadą polską w Moskwie i sowiecką w Warszawie, oraz z sowieckiem biurem podróży w Warszawie t. zw. «Intouristem«).

Ekwipunek, jak namioty, śpiwory, primusy i t. p. wzięto z zapasów wypraw w Andy, Atlas i Spitsbergen.

Prowjant zakupiono w przeważnej części w Polsce, w mniejszej części w Moskwie i Ordżonikidze (dawn. Władykaukazie). Na uznanie zasługuje firma

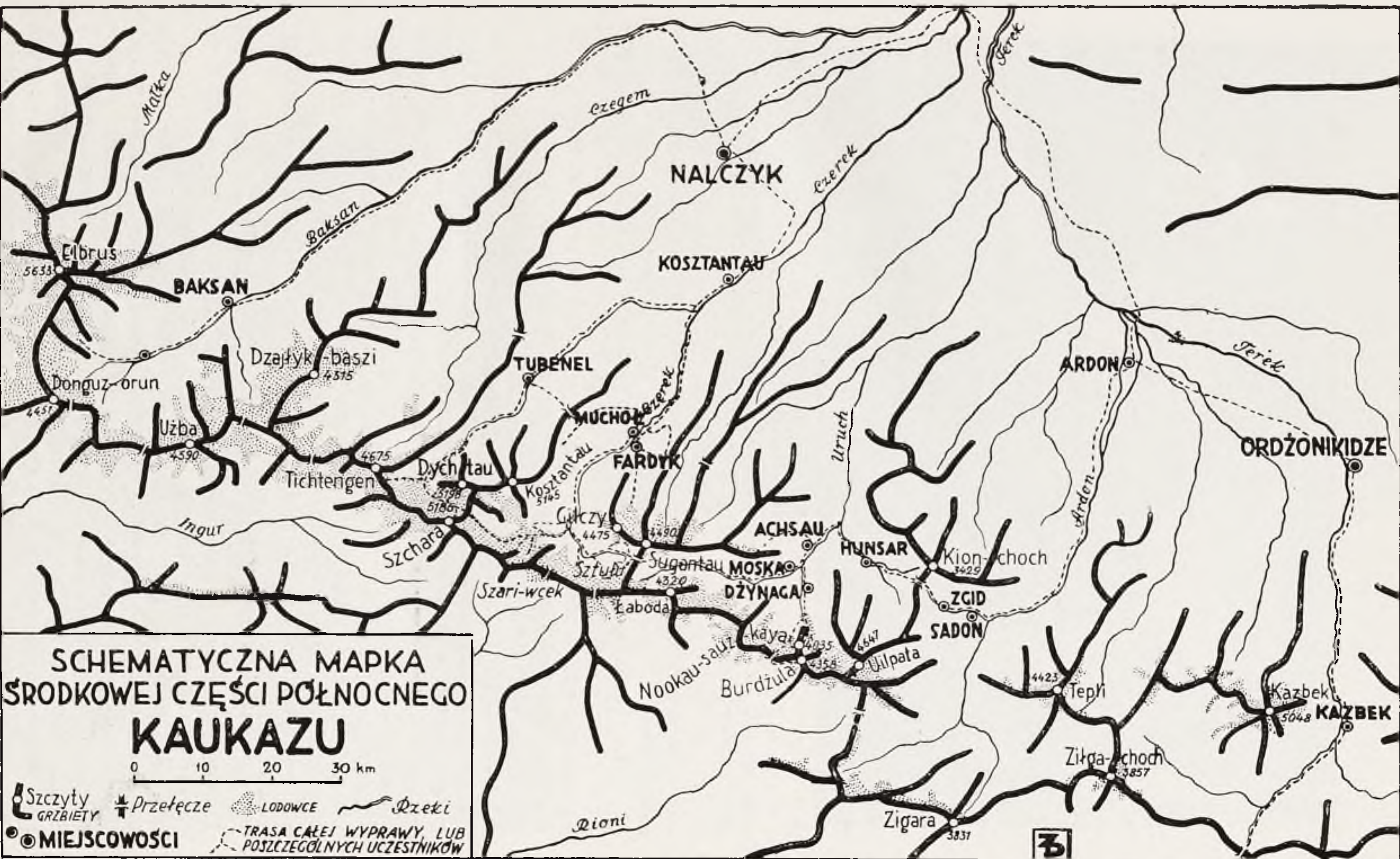
E. Wedel, która na rzecz wyprawy ofiarowała bezpłatnie znaczną ilość znakomitych swych wyrobów, na ogólną sumę ok. 300 zł.

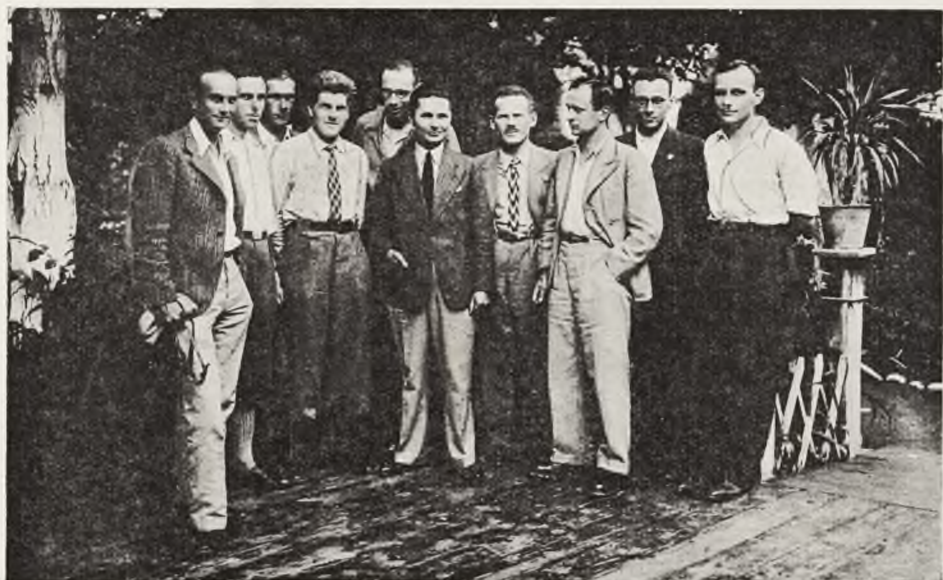
Plany alpinistyczne wyprawy (por. «Taternika» XIX 194) obejmowały dokonanie paru pierwszych wejść we wschodniej części Kaukazu Centralnego, w grupie Adai-Choch, przejście przez przełęcz Sztułu i Dychni-Ausz do środkowej, najwyższej części Kaukazu, do Doliny Bezingi i dokonanie tu kilku powtórzeń klasycznych wejść na 5-tysięczne szczyty tej grupy. Plany naukowe szły w kierunku studjów nad lasami zwiedzanego terenu, ze szczególnem uwzględnieniem lasów sosnowych, nad florą mchów i jawnokwiatowych, nad fauną owadów i motyli i nad zagadnieniami glacjologicznemi. Krótki stosunkowo czas (6 tygodni), jaki członkowie grupy naukowej mieli do dyspozycji na obszarze gór, zmuszał do ograniczenia się do niewielu ściśle określonych zagadnień.

Wyprawa odjechała z Warszawy w dniu 3 lipca 1935 r., powróciła do kraju w trzech grupach w ciągu września 1935 r. W głębi gór przebywano ogółem 39 dni, z czego w grupie Adai-Choch 15 dni, a w grupie Bezingi 19 dni. W ciągu tego czasu wykonano szereg ataków na szczyty, nieraz trwających do tygodnia, dokonując ogółem siedmiu wejść szczytowych i dwu przejść przełęczy (por. «Taternika» XX 2-3). Przemarsze u stóp gór i w górach odbywano częściowo autami, częściowo karawaną z osłów, częściowo zaś przenosząc cały bagaż na własnych plecach. Pogoda sprzyjała wyprawie w okresie pobytu w Adai-Choch, natomiast w dniach 5—9 sierpnia deszcze i powodzie w dolinach, a śnieżyce w górach, zatamowały działalność zarówno alpinistycznej jak i naukowej grupy oraz utrudniły dostawę żywności (zerwane mosty, strata części prowjantu wskutek upadku jednego z osłów jucznych do wezbranej rzeki). Dopiero ostatni okres pobytu na Kaukazie (w dniach 10—25 sierpnia) zaznaczył się znowu wzmożoną działalnością.

Doświadczenia i wyniki wyprawy są wielostronne. Co do wyników alpinistycznych, to na pierwszy plan wysuwa się poznanie nowych, alpinizmowi polskiemu dotychczas nieznanych gór, jako terenu przyszłej ekspansji wysokogórskiej. Niewątpliwie bowiem będą odtąd wyjeżdżać na Kaukaz regularnie polskie wyprawy alpinistyczne. Będą one o tyle w lepszem położeniu, że wykorzystają rozliczne doświadczenia pierwszej wyprawy. Doświadczenia te dotyczą nietylko całkiem swoistych warunków życia i podróżowania w Rosji Sowieckiej, ale także całokształtu organizacji i przeprowadzenia wypraw egzotycznych. Wyniesiono dużo doświadczeń w sprawie zestawienia i prowadzenia karawan, jak i urządzenia dużych obozów bazowych i biwaków w najtrudniejszych nieraz warunkach terenu i pogody. Poczyniono cenne spostrzeżenia nad użytecznością ekwipunku i ubrania. Uczestnicy wyprawy mieli wreszcie możność udoskonalenia swej techniki lodowej i śnieżnej, na długich i trudnych lodowo-śnieżnych wycieczkach, na wzniesieniach przenoszących najwyższe wzniesienia alpejskie.

Na osobną wzmiankę zasługują dodatnie wyniki próby zestawienia wyprawy z dwu grup: alpinistycznej i naukowej. Współpraca ich okazała się owocna dla obu stron. Alpiniści mieli w grupie naukowej bazę, z której czerpali prowjant i pomoc lekarską (n. p. po katastrofie na Nookau-Saus-Kaya), która zajmowała się transportem ciężkiego bagażu łatwiejszą drogą, gdy alpiniści przechodzili trudnemi szlakami na nowy teren pracy, i która podejmowała się sprowadzania z miast poza obrębem gór leżących nowych transportów żywności. Na specjalne wyszczególnienie zasługuje w tym względzie nader owocna działalność dr. Tadeusza Wiśniewskiego, kierownika grupy naukowej, który swym talentem organizacyjnym i doskonałą znajomością języka rosyjskiego oddał całej wyprawie nieocenione usługi. Grupa naukowa znów zawdzięczała alpinistycznej możność wyjazdu wogóle, a następnie całkowity sprzęt obozowy, którego sprawienie wykraczałoby daleko poza finansowe możliwości grupy naukowej. To harmonijne i nader korzystne dla


SCHEMATYCZNA MAPKA
ŚRODKOWEJ CZĘŚCI PÓŁNOCNEGO
KAUKAZU
0 10 20 30 km
Szczyty
GRZBIETY
Przełęcze
LODOWCE
Rzeki
MIEJSCOWOŚCI
TRASA CAŁEJ WYPRAWY LUB POSZCZEGÓLNYCH UCZESTNIKÓW
Małka
Baksan
Czegem
Czerek
Terek
Ardon
Uruch
Ingur
Rioni
NALCZYK
BAKSAN
KOSZTANTAU
TUBENEL
MUCHOŁ
FARDYK
ACHSAU
HUNSAR
MOSKA
DŻYNAGA
ZGID
SADON
ARDON
ORDŻONIKIDZE
KAZBEK
Elbrus
5633
Donguz-orun
4451
Użba
4590
Dzałyk-baszi
4315
Tichtengen
4675
Dych-tau
5198
5186
Kosztantau
5145
Szchara
Gilczy
4475
4490
Sugantau
Sztulu
Szari-wcek
Łaboda
4320
Nookau-sauz-kaya
4035
Burdżula
4358
Uilpata
4647
Kion-choch
3429
Tepli
4423
Kazbek
5048
Ziłga-choch
3857
Zigara
3831



Uczestnicy wyprawy.

Stoją od lewej: W. Ostrowski, T. Bernadzikiewicz, J. Wojsznis, T. Wiśniewski, J. Bujak, p. A. Głogowski v-konsul polski w Tyflisie, M. Sokołowski, B. Chwaściński, R. Wojtusiak i S. Bernadzikiewicz.

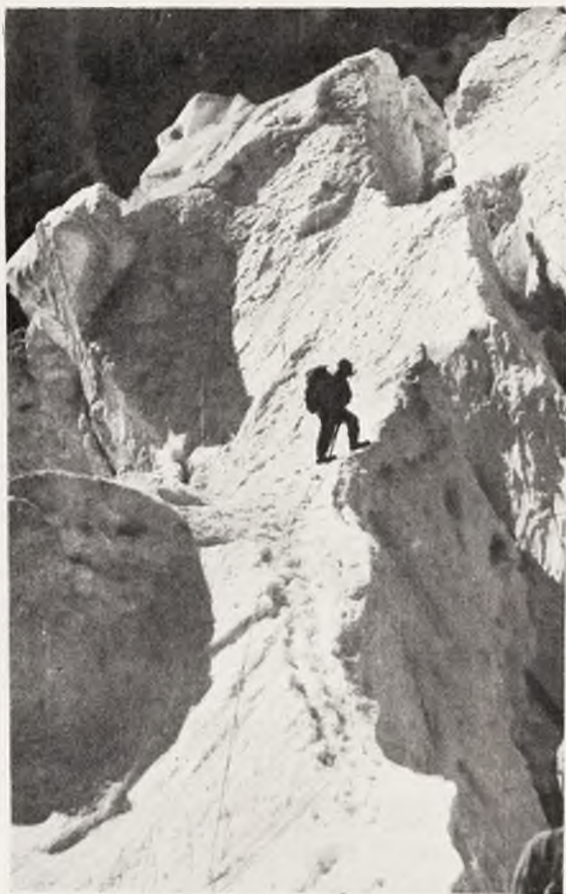
obu grup współżycie — jest zachęcającym przykładem dla następnych wypraw egzotycznych.

Wyniki naukowe są przedmiotem osobnego omówienia, dlatego ograniczę się na tem miejscu tylko do stwierdzenia, że są one poważne i w zupełności odpowiadają planom nakreślonym sobie przez członków grupy naukowej. Będą one opublikowane w czasopismach fachowych, a zbiory po ich opracowaniu przejdą na własność instytucyj naukowych.

Wyniki w dziedzinie propagandy osiągnięto przez osobiste zetknięcie się ze sferami uczonemi, turystycznemi i alpinistycznemi. Do zadzierżgnięcia przyjaznych węzłów z alpinistami sowieckiemi przyczyniły się w poważnym stopniu dwa fakty, a mianowicie wyprawa ratunkowa na lodowiec Ajlama, podjęta przez polskich alpinistów na pomoc sowieckim kolegom, oraz udział sowieckiego alpinisty A. Malejnowa w zdobyciu Dych-Tau. Echem wyżej wspomnianej wyprawy ratunkowej było przesłanie jej uczestnikom od Rady Głównej Towarzystwa Proletarjackiej Turystyki w Moskwie pism dziękczynnych, wręczonych na przyjęciu u ambasadora Z. S. R. R. w Warszawie p. Dawtjana dnia 29 października 1935 r.

Wszystkie osiągnięte wyniki i doświadczenia w zakresie alpinistycznym jak i naukowym stanowią poważny dorobek, który będzie w pełni zużytkowany w następnych wyprawach egzotycznych.

Należy przy tej okazji raz jeszcze podkreślić życzliwość i pełne poparcie, jakiem darzą nasze wyprawy alpinistyczne zarówno czynniki państwowe jak i społeczne. Szczególnie chcemy podkreślić pełną pomoc i daleko idące poparcie finansowe, jakiego udzielił nam naczelny organ Państwa dla spraw turystyki, t. j. Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji, który docenia w pełni znaczenie naszych wypraw i ich doniosłość dla propagandy i osiągnięć polskich. Stanowisko to napełnia nas głębokiem przekonaniem, że projekty naszych wypraw alpini-



W DOLNEJ ZERWIE PÓŁNOCNEGO LODOWCA BURDŻULI
Fot. J. Bujak

BAZA TURYSTYCZNA MISSES - KOSZ
w głębi Mur Bezingijski (Katuin-Tau i piramida Gestoli)
Fot. W. Ostrowski (Leica)



stycznych i w przyszłości doznają ze strony Wydziału Turystyki jaknajwydatniejszego poparcia.

Głęboką wdzięczność musimy też żywić dla Min. W. R. i O. P., które tak hojnej subwencji udzieliło naukowej grupie wyprawy. Nader życzliwego i owocnego w skutkach poparcia doznaliśmy od Min. Spraw Zagranicznych. Składamy też gorące podziękowanie za subwencje, których udzieliły nam: P. U. W. F. i P. W. oraz P. K. O. Miło nam również podziękować Kasie im. Mianowskiego za ułatwienie wykorzystania subwencji Min. W. R. i O. P.

Z czynników obywatelskich, jak zwykle pospieszyło nam spomocą w miarę wszelkich sił swoich nasze macierzyste Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Pełne zrozumienie celów i wartości wypraw alpinistycznych — jakiemu od lat dają wyraz wszyscy karpaccy działacze turystyczni, skupieni w P. T. T. — stanowi najlepszy wyraz tego ścisłego współdziałania, które cechuje dziś pracę ogółu turystów górskich w Polsce. Podkreślamy wreszcie z radością stale życzliwe i pozytywne ustosunkowanie się do naszych wypraw najpoważniejszego pisma codziennego w Polsce, «Gazety Polskiej», która podobnie jak i z wypraw poprzednich zakupiła sprawozdania z przebiegu całej wyprawy.

W zakończeniu niniejszego sprawozdania chciałbym wreszcie uwydatnić dwa ważne momenty, które kierownictwo całą wyprawą niezwykle ułatwiały i uprzyjemniały, mianowicie z jednej strony pełną lojalność uczestników wyprawy wobec wszelkich zarządzeń kierownika, z drugiej nader koleżeńskie, a nawet serdeczne stosunki, jakie przez cały czas trwania wyprawy panowały między wszystkimi uczestnikami.

MARJAN SOKOŁOWSKI
Kierownik wyprawy

KRONIKA WYPRAWY

ZESTAWIŁ JAKÓB BUJAK

3—4 lipca. Podróż z Warszawy przez Stołpce do Moskwy.

4—6 lipca. Pobyt w Moskwie. Wizyty w Ambasadzie R. P. i w O. P. T. E., zakupy i zwiedzanie miasta. Obiad u p. Ambasadora Łukasiewicza.

6—9 lipca. Podróż koleją z Moskwy (g. 23,08) do Beslan (g. 11), skąd przejazd samochodami do Ordżonikidze (dawn. Władykaukaz).

10 lipca. Pobyt w Ordżonikidze. Uzupełnianie zakupów i przepakowywanie bagażu, z którego odesłanie do Nalczyku części przeznaczonej na okres działania w grupie Bezingi. Odwiedziny p. Głogowskiego, wicekonsula R. P. w Tyflisie.

12 lipca. G. 14 wyjazd samochodami drogą Wojenno-Osetyńską do wsi Zgid.

13 lipca. Wymarsz (6 g.) z karawaną osłów przez przełęcz Kiońską (2439 m). W południe przerwa 4 godzinna we wsi Dunta, poczem marsz i przewóz rzeczy na arbach do g. 20. Obóz w dolinie Uruchu (ok. 1.000 m).

14 lipca. Doliną Uruchu w górę (wymarsz 7 g.) do wsi Dzinago (1430 m). Stąd osłami w górę doliny Karaugom. Na wys. 1.800 m nawprost czoła lodowca naukowcy zakładają obóz. Alpiniści biwakują na wys. 1.980 m.

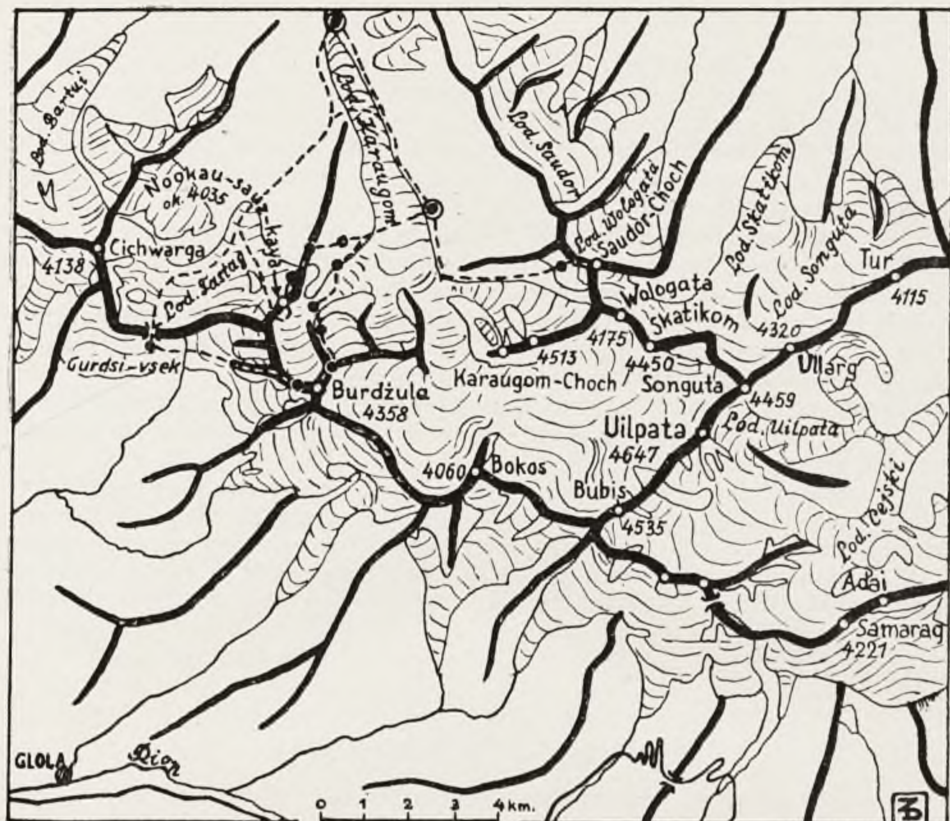
15 lipca. Przejście w górę lodowca i transport rzeczy na plecach. Założenie obozu nad jeziorkiem. (2.400 m).

16 lipca. Wymarsz w dwóch grupach: grupa I., S. Ber., Buj., Sok.[1]), na Burdżulę, g. 16,30; grupa II., T. Ber., Chw., Woj., na Nookau-Sauz-Kaya g. 17. Obie grupy biwakują na wys. ok. 3.000 m. Ost. zostaje w obozie spowodu bólu nogi.

17 lipca. Grupa I. przechodzi dolną zerwę pn. lodowca Burdżuli biwak na wys. ok. 3.500 m. Grupa II. wchodzi na przełęcz w grani łączącej Nookau- Sauz-Kaya i Fastag, poczem granią ku pd. Biwak na grani w wys. ok. 3.600 m.

18 lipca. Grupa I. wchodzi w ścianę pn.-wsch. grani Burdżuli. Biwak w ścia-

[1]) Stosowane skróty nazwisk uczestników wyprawy: S. Ber. — inż. Stefan Bernadzikiewicz, T. Ber. — dr Tadeusz Bernadzikiewicz, Buj. — inż. Bujak, Chw. — inż. Chwaściński, Ost. — W. Ostrowski, Sok. — prof. Sokołowski, Wiśn. — dr Wiśniewski, Woj. — J. Wojsznis, Wojt. — dr Wojtusiak.



GRUPA ADAI-CHOCH

mie na wys. ok. 3800 m. Grupa II. posuwa się dalej pn. granią Nookau-Sauz-Kaya. Biwak na grani w wys. ok. 3960 m.

19 lipca. Grupa I. osiąga pn.-wsch. grań Burdżuli. Biwak na grani w wys. 4050 m. Grupa II. szturmuje bez powodzenia dalszą część grani Nookau-Sauz-Kaya, poczem schodzi z grani ku zach. Biwak w ścianie na wys. ok. 3840 m.

20 lipca. Grupa I. osiąga szczyt Burdżuli. Biwak w zejściu drogą Selli ok. 4200 m. Grupa II. osiąga szczyt Nookau-Sauz-Kaya. Zejście zach. ścianą. Na wys. kilkuset metrów ponad lodowcem Fastag następuje katastrofa, w której ucierpieli wszyscy członkowie grupy, spadając stromem zboczem śnieżnem ok. 300—400 m. Grupa pozostawia na miejscu część rzeczy, poczem kieruje się Doliną Fastag w stronę lodowca Karaugom. O g. 20-tej osiąga obóz nad jeziorkiem.

21 lipca. Grupa I. schodzi na pd. lodowiec Burdżuli, podchodzi pod przełęcz Gurdzivsek i nie mogąc znaleść przejścia spowodu mgły, biwakuje w kolebie poniżej przełęczy. Ost. schodzi do obozu naukowców.

22 lipca. Grupa I. przechodzi przez przełęcz Gurdzivsek na lod. Fastag. Spotyka tu Ost., który wyszedł zabrać rzeczy grupy II. S. Ber. i Ost. idą po rzeczy i zanoszą je z pomocą tragarza do obozu górnego. Buj. i Sok. schodzą do obozu naukowców.

23 lipca. Sok. idzie do górnego obozu.

24 lipca. Buj. idzie do górnego obozu. Chw., Woj. i Sok. schodzą do obozu naukowców. Rühle idzie do dol. Czereku przez przełęcz Sztulu.

25 lipca. S. Ber. i Ost. idą na wywiad do głównej zerwy lodowca Karaugom. Sok. z pomocą Chw. przeprowadza badania w sośninie (do 28 lipca włącznie).

26 lipca. S. Ber., Buj. i Ost. wychodzą z obozu górnego (g. 13,15) z zamiarem przejścia przez szczyt Wologata na górne plateau lodowca Karaugom. Spo-

wodu niepewnej pogody i licznych lawin w ścianie Wologatej rezygnują z tego, podchodząc pod Saudor-Choch. Biwak 3920 m. T. Ber. zostaje w górnym obozie.

27 lipca. S. Ber., Buj. i Ost. wychodzą z biwaku an. 3950 m o g. 6 i osiągają szczyt Saudor-Chochu, an. 4180 m, o g. 8,10. Zejście do górnego obozu g. 15,30. Ost. schodzi tego samego dnia do obozu naukowców.

28 lipca. Grupa naukowa (Wiśn., Wojt.) oraz Woj. odchodzą na przełęcz Sztułu. T. Ber., S. Ber. i Buj. zwijają górny obóz i z pomocą dwóch tragarzy znoszą resztę rzeczy do obozu naukowców.

29 lipca. Odmarsz grupy alpinistycznej z Karaugom (g. 9) z karawaną jucznych osłów, przez Dzinago i Styr-Digor, w kierunku przeł. Sztulu. Obóz na wys. 2300 m (g. 19).

30 lipca. Wymarsz g. 8,25, przejście przez Sztulu (3348 m) i dojście do obozu naukowców u zbiegu potoków Ach--Su i Kara-Su (2450 m).

31 lipca. Odpoczynek. Wiśn. i Wojt. zwiedzają grzbiet Domagor (3300 m — 3600 m).

1 sierpnia. Grupa alpinistyczna schodzi do Karaulki. Rozdział na dwie części, z których jedna ma iść przez Dychni-Ausz a druga niższemi przełęczami z bagażem do Misses-Kosz. Spotkanie z Ilją Olchowskim, który przynosi wiadomość o wypadku na lodowcu Ailamy. Organizacja akcji ratunkowej. S. Ber., Buj. i Sok. wychodzą z Karaulki o g. 16,30 i dochodzą o g. 19 z I. Olchowskim do namiotu Rosjan nad lodowcem Dych-Su. Ost. jedzie do obozu O. P. T. E. dla zorganizowania kolumny pomocniczej. Chw. i T. Ber. idą z bagażem do Fardyku.

2 sierpnia. S. Ber., Buj. i Sok. wychodzą z I. Olchowskim o g. 5,15, dochodzą na górne piętro lodowca Ailama, skąd sprowadzają rannego alpinistę Staroskolskiego. Ost. przyprowadza kolumnę pomocniczą. O g. 20,45 obie partje spotykają się na lod. Dych-Su. Biwak na lodowcu.

3 sierpnia. Sok. schodzi do Fardyku, gdzie spotyka się z Wojt. i Rühlem. S. Ber., Buj. i Ost. spotykają na lod. Dych-Su Austrjaków Krobath'a i Spannrafft'a oraz drugą rosyjską kolumnę ratunkową, która przyszła zapóźno; przechodzą przez przełęcz Dychni-Ausz i biwakują na lod. Bezingi ok. 100 m poniżej przełęczy. T. Ber. i Chw. idą do Tubenelu.

4 sierpnia. S. Ber., Buj. i Ost. dochodzą do Misses-Kosz 2500 m, g. 18,30, gdzie T. Ber. i Chw. również dochodzą. Sok., Wojt. i Rühle w Fardyku.

5 sierpnia. S. Ber. i Buj. wychodzą z Misses-Kosz (g. 16,20) z zamiarem przejścia grzędy Katuin-Tau. Biwak w koszu nad jeziorkiem (2750 m). Sok. i Wojt. idą przez przełęcz Tubenelo-Balkarską (2450 m) do Bezingi. T. Ber., Chw. i Ost. w Misses-Kosz.

6 sierpnia. S. Ber. i Buj. wobec niepogody rezygnują z zamierzonej drogi i wchodzą na przełęcz Canner (4000 m) z zamiarem wejścia na Gestole i Ljalwer. Biwak po drugiej stronie przełęczy (3900 m). Sok. i Wojt. dochodzą doliną Czereku do potoku Miszirgi.

7 sierpnia. S. Ber. i Buj. wobec mgły na grani wracają do Misses-Kosz (g. 13,30). Sok. i Wojt. dochodzą do Misses-Kosz.

8 sierpnia. Niepogoda, oczekiwanie w Misses-Kosz na karawanę prowiantową.

9 sierpnia. Niepogoda. Wiśń. przybywa z karawaną prowiantową do Misses-Kosz (g. 18).

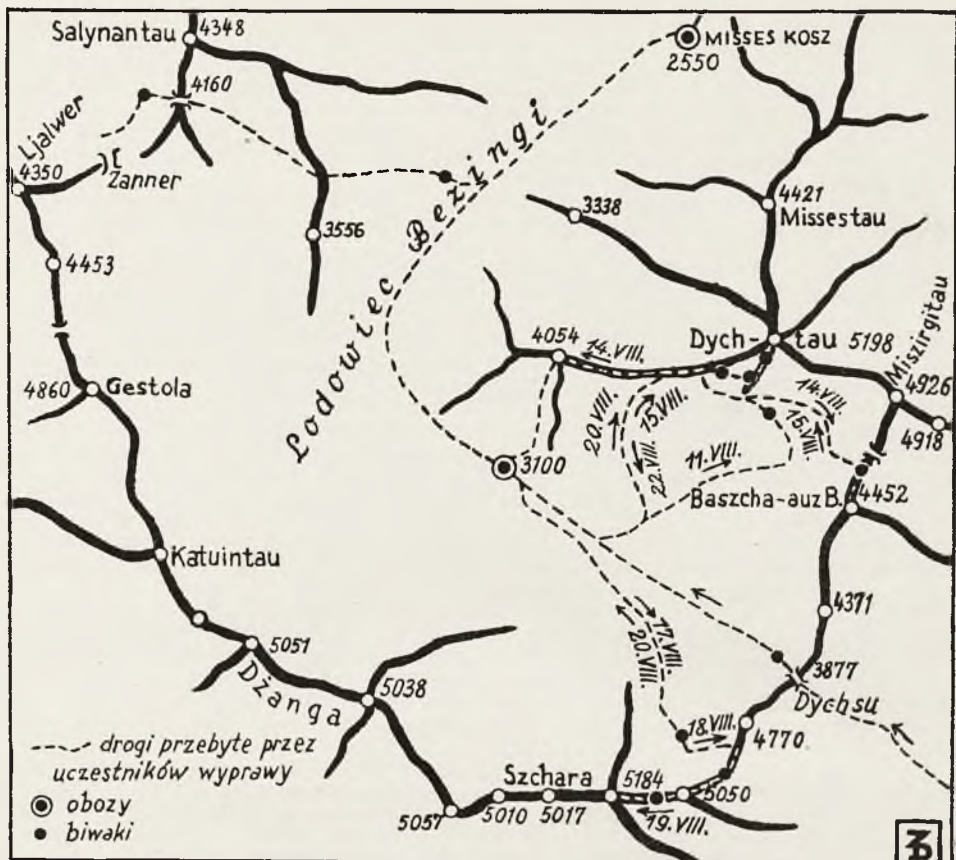
10 sierpnia. S. Ber., T. Ber., Buj., Chw i Ost. z dwoma tragarzami wychodzą z Misses-Kosz o g. 16,30, biorąc żywność na 10—12 dni. Zakładają obóz w dolince morenowej na prawym brzegu lod. Bezingi na wys. 3100 m (g. 20).

11 sierpnia. Sok. i Wojt. z tragarzem donoszą prowiant do obozu 3100 m (g. 13,15). T. Ber. wobec bólu nogi nadwyrężonej w czasie wypadku na Nookau-Sauz-Kaya musi zrezygnować z udziału w wejściach i schodzi razem z Sok. i Wojt. do Misses-Kosz. S. Ber., Buj., Chw. i Ost. wychodzą (g. 14) z zamiarem wejścia na Dych-Tau drogą Bauera. Biwak u stóp buli skalnej pod pd. ścianą Dycha, an. 3910 m, g. 18,30.

12 sierpnia. Wymarsz z biwaku g. 5,40, u stóp właściwej ściany g. 7,—7,50 an. 4270 m, g. 16,00 biwak (an. 4900 m) spowodu śnieżycy.

13 sierpnia. Wobec znacznego opadu śnieżnego i dalej trwającej niepogody odwrót, g. 10,15. Biwak w ścianie an. 4400 m, g. 19,15. Sok., T. Ber., Wiśń. i Wojt. idą do Tubenelu.

14 sierpnia. Wymarsz z biwaku g. 8,15, zejście na mały lodowczyk u stóp pd. ściany Dych-Tau (g. 8,45—9,15), gdzie następuje podział na dwie grupy. S. Ber. i Buj. przechodzą przez górne piętro pd. lodowca Dych-Tau do stóp zach. ściany



GRUPA BEZINGI

Baszcha-Auz-Baszi i wchodzą nią na grań pn.; biwak na grani. Chw. i Ost. wchodzą na Pik Semenowski (4054 m) i schodzą do obozu 3100 m. Sok., T. Ber., Wiśń. i Wojt. idą do Kara-Su.

15 sierpnia. S. Ber. i Buj. osiągają szczyt Baszcha-Auz. Zejście tą samą drogą. Spotkanie z Austrjakami obozującymi w miejscu biwaku Mummery'ego Zejście do obozu 3100 m. W ciągu dnia silna śnieżyca. Chw. i Ost. odpoczywają. — Grupa naukowa — badania w lasach.

16 sierpnia. Buj., Chw. i Ost. odpoczywają, S. Ber. schodzi do Misses-Kosz po prowiant i wraca spowrotem do obozu. Niepogoda. Grupa naukowa — badania w lasach.

17 sierpnia. S. Ber. i Buj. wyruszają na Szcharę. Biwak na górnem piętrze kotła lodowcowego pod Szcharą. Chw. i Ost. w obozie 3100 m. — Grupa naukowa — odpoczynek.

18 sierpnia. S. Ber. i Buj. wchodzą na grań pn. Szchary, biwak na grani. Chw. i Ost. wychodzą z zamiarem wejścia na Dych-Tau, lecz spowodu niedyspozycji Chw. muszą zawrócić. — Grupa naukowa idzie do Nalczyk.

19 sierpnia. S. Ber. i Buj. wchodzą na Szcharę, biwakują w zejściu na grani. Ost. schodzi do Misses-Kosz dla znalezienia towarzysza na Dych-Tau i wraca stamtąd do obozu z A. Maleinowem. — Grupa naukowa w Nalczyk.

20 sierpnia. S. Ber. schodzi do obozu 3100 m. Ost. z A. Maleinowem podchodzą do wys. 4600 m w pd. ścianie Dych-Tau, gdzie biwakują. Chw. w obozie 3100 m. — Grupa naukowa jedzie do Tegenekli.

21 sierpnia. Ost. z Maleinowem wchodzą na Dych-Tau, biwak w zejściu pod szczytem. S. Ber., Buj. i Chw. w obozie. — Grupa naukowa — badania w lazach. Wiśń. i Wojt. wymarsz na Krugazor.

22 sierpnia. Ost. z Maleinowem schodzą do obozu. S. Ber., Buj. i Chw. w obozie. — Grupa naukowa — badania w lasach. Wiśń. i Wojt. powrót z Krugazor.

23 sierpnia. Grupa alpinistyczna zwija obóz g. 7,45 i schodzi do Misses-Kosz, a stąd dalej do Tubenelu, g. 18,30. — Grupa naukowa — badania w lasach.

24 sierpnia. Grupa alpinistyczna wychodzi z Tubenelu g. 7 i dochodzi do fabryki koło Kaszkatau g. 15.20. Stąd samochodem ciężarowym do Nalczyku g. 21,30. — Grupa naukowa — badania w lasach.

25 sierpnia. Grupa naukowa przyjeżdża do Nalczyku g. 15, Rühle przyjeżdża do Nalczyku po 1 miesięcznym pobycie w dol. Czereku balkarskiego.

26 sierpnia. Cała wyprawa jedzie samochodami do Ordżonikidze (13 g—20 g.).

27 sierpnia. Odjazd z Ordżonikidze samochodami, drogą wojenno-gruzińską, g. 14,15.

28 sierpnia. Przyjazd do Tyflisu, g. 2. Odjazd koleją do Batumu g. 24.

29 sierpnia. Przyjazd do Batumu. Grupa I: S. Ber, Buj., Chw. i Rühle odjeżdżają statkiem do Odessy. Grupa II: T. Ber., Wojt. i Sok. zostają w Batum.

31 sierpnia. Grupa II. odjazd z Batumu.

2 września. Grupa I. przyjazd do Odessy; odjazd koleją przez Szepietówkę do Polski.

3 września. Grupa I. przyjazd do Warszawy.

4 września Grupa II. przyjazd do Odessy, odjazd do Kijowa.

5 września. Przyjazd do Kijowa. T. Ber. zostaje w Kijowie spowodu konieczności uzyskania nowego paszportu (w miejsce wykradzionego mu).

6 września. Odjazd z Kijowa.

7 września. Grupa II. przyjazd do Warszawy.

17 września. T. Ber. przyjeżdża do Warszawy.

SZTURM I KATASTROFA NA NOOKAUS'KAYA

KARTKI Z KAUKASKIEGO PAMIĘTNIKA

Swoim prawdziwym przyjaciołom — tym z Nookaus'kaya — poświęca
AUTOR

Szare, stargane walką jest cielsko lodowca Karaugomu. Skrzesana w dzikie turnie i smukłe piramidy jest ściana śnieżnych szczytów, która okala lodowiec. Tutaj króluje piękno, tu bije groza gór.

Lecz cóż to? Z hukiem runęła lawina z pionowej, strzelistej zerwy. Czas się ocknąć, czas wrócić z krainy snów. Ot tam, na prawo, naga i poszarpana grań; gdzieniegdzie tylko biała wstęga śniegu. To Nookaus'kaya, cel naszej wyprawy.

Przyszliśmy tutaj gromadą, by naszych doświadczyć sił.

Idziemy.

* * *

16 lipca, wtorek.

Było już dobrze pod wieczór, gdyśmy załadowali nasze 19-kilowe plecaki i «lekkim» krokiem ruszyli na zdobycie moreny lodowca. Do tego miejsca towarzyszył nam wiernie przedstawiciel grupy naukowej, nasz kochany docent-zoolog, który wraz z niewyłapanemi jeszcze motylkami miał pozostać dzień-dwa w opuszczonym przez nas obozie. Na morenie nastąpiło wzruszające pożegnanie sympatycznego «motylkołapa» i oto — zostaliśmy we trzech: Bolek, Justyn i ja, by poraz pierwszy w życiu zmierzyć się z groźnym «Kaukazem». A tam daleko przed nami był «On», dziewiczy Knikenbroker, jak w naszym miejscowym żargonie niewiadomo dlaczego ochrzciliśmy ten szczyt o dziwacznej nazwie, późniejszego Nookau-Sauz-Kaya (dla orjentacji czy-

telnika podaję inne, że się tak wyrażę, wcześniejsze nazwy tegoż wierzchołka: Nokausachtseine, Nookaus'kaya, albo poprostu Nokaut) [1]).

Szybko przebiegamy lodowiec Karaugom (ok. 1 km szerokości) i stromemi trawkami zaczynamy się kierować ku przełęczy, dzielącej grań Nookaus'kaya od masywu Fastag. Początkowo otacza nas gęsta mgła. Wkrótce jednak mgła ustępuje i — otwiera się wspaniały widok na okoliczne szczyty, tonące w blaskach zachodzącego słońca. I oto nam, starym «cynikom górskim», robi się na duszy jakoś dziwnie pogodnie. Jest pięknie, jest bardzo pięknie.

Posuwamy się dalej. Wprawdzie plecak zaczyna niemiłosiernie ciążyć, ale mimo to czuję się raźnie. Zmęczenie — jakby powiedział J. A. Szczepański — sprawia fizyczną niemal przyjemność. Przyśpieszam kroku. Jestem pełen sił, manifestuję głośno «radość życia». Idę, jakbym chciał jaknajbardziej oddalić się od m i a s t a, od brudu i małości ludzkiego bytowania, bo przecie — trzeba dzisiaj zajść jaknajwyżej!

Nocleg na wysokości 2910 m. W śpiworach i ciepłej bieliźnie jest nam aż za gorąco.

17 lipca, środa.

Przejściowy deszcz zmusza nas do zmarnowania kilku godzin w śpiworach, przykrytych starannie celtami. Wreszcie o godzinie 7,15 jesteśmy gotowi, pogoda również, i zgodnie ruszamy dalej. Niebawem rozpoczyna się wielkie pole śnieżne. Nie bacząc na dotkliwy upał, pniemy się bohatersko do góry. Niestety, po pewnym czasie pod wpływem ożywczych promieni słonecznych — wyszliśmy spowodu deszczu zbyt późno — śnieg nabiera dość nieprzyjemnych dla alpinisty właściwości: staje się miękki i ustępliwy jak... niektórzy nasi tatrzańscy ochroniarze w «bitwie o Kasprowy». W rezultacie brodzimy teraz po kolana. Wkrótce sytuacja jeszcze się pogarsza: natrafiamy na teren wyraźnie lawiniasty, co zmusza nas do lawirowania przy pomocy «nadbrzeżnych» skałek. Ile przytem drogocennej energji poszło na marne, tego nawet Justyn nie obliczy. W tych warunkach dopiero koło południa lądujemy na przełęczy pod Fastagdoor (3440 m). Nad nami stromym uskokiem spiętrzała się grań Nookaus'kaya.

Obiad i odpoczynek. W trakcie tego na dole, na lodowcu Karaugom, dostrzegamy trójkę naszych kolegów, zdążających w braku lepszego zajęcia na Burdżulę. Krzykom: «Kuba, Kuba!» niema końca. Niestety biedak zupełnie ogłuchł i nie odpowiada. Zniechęceni tym brakiem powodzenia zabieramy się do bardziej wdzięcznego zajęcia: trzeba zdjąć buty przemoczone do cna. Przy tej operacji z butów Bolka wyciekają całkiem grzeczne strumyki wody. Ustalamy więc zgodnie, iż autor naszych trzewików, mistrz Banaszkiewicz z Warszawy, to — owszem — bardzo dobry szewc, tylko ma jedną wadę, że... robi

[1]) Wogóle sprawa «właściwej» nazwy szczytu, stanowiącego cel naszej wyprawy, przedstawia się dość niepewnie. Na mapie niemieckiej ze szkicu Reaburn'a figuruje wyraźnie: «Nokausachtseine». Historja tej pięknej nazwy jest jednak prawdopodobnie następująca. Reaburn spotyka jakiegoś Osetyńca i pyta łamanym językiem, jak się nazywa ten szczyt (wskazuje na Nokauta). Osetyniec robi strapioną minę i odpowiada: «Czestnoje słowo, nie mogu znat'». Nasz podróżnik trochę nie zrozumiał, trochę nie dosłyszał i zadowolony zapisuje sobie: «Nokausachtseine».

Fachowcy z naszej wyprawy ustalili znowu, iż Nokaut nie może się inaczej nazywać, jak tylko Nookau-sauz-kaya (jako że Nook — to nazwa pobliskiej wsi, słowo «sauz» spotyka się na mapach Osetji, «kaya» — to w miejscowem narzeczu skała, a dźwięk «au» w środku trzeba dodać, żeby było ładniej). Niestety powyższy wywód — mimo niewątpliwej siły i trafności argumentacji — niezupełnie trafił mi do przekonania. Poprostu wydał mi się zbyt fachowy. Toteż w niniejszym szkicu wolę już używać krótszej i ładniejszej fonetycznie nazwy — Nookaus'kaya. Tyle mi przecież wolno w niezależnej bujdałce!

kiepskie buty. Ten upust żółci nieco nas ułagadza, zwłaszcza że wyłania się skolei palące zagadnienie: kto będzie prowadził? Rozgrzani tą sprawą zapominamy o kwestjach «mokrych» i nieprzyjemnych. Tym razem los jest przyjazny dla mnie. Jakaś mizerna zapałka decyduje, iż obejmę prowadzenie aż do turni, kulminującej w grani Nokautu. A potem poprowadzi kto inny.

Idę więc pierwszy. Wiążemy się liną i — jazda naprzód. Odrazu znaczne trudności. Narazie śnieżno-lodowe przy obejściu po prawej stronie obrywu grani. Po kilku linach wspinaczka staje się coraz bardziej interesująca i trudna. Worki ciążą nam nieludzko, a i buty nie ułatwiają zadania na skale, która trafia się teraz częściej od śniegu. W pewnym momencie krytyczna sytuacja: oto ruchomy blok, którego chwiejną równowagę naruszyłem nieopatrznie, obsuwa mi się na klatkę piersiową i unieruchamia mnie w momencie trudnej wspinaczki. Ani mowy, żeby go wyminąć wprawo lub wlewo. Ani mowy, żeby się cofnąć. Ostatecznie udaje mi się spuścić głaz systemem Zaruskiego między nogami i — wolny już od czułej opieki — idę dalej.

Posuwamy się przeważnie po prawej stronie grani, poniżej jej krawędzi. Wreszcie lądujemy na jej ostrzu, obok niewybitnej turniczki. Idealnie równa kilometrowa płasienka nasuwa zdrożne myśli. Cóż robić: ludzie są tylko ludźmi. Po krótkiej walce ekipa nasza załamuje się haniebnie. Mimo dość wczesnej pory — jest dopiero godzina 18,50 — decydujemy się na nocleg. Nasz aneroid wskazuje 3610 m. Rozpoczynamy przygotowania noclegowe z dużym spokojem i chwalebną systematycznością. Najpierw równiutko ubity śnieg, na to liny-niebożęta, potem skafandry i wreszcie nasze dwa «musy». Pościel jest znakomita, nic dziwnego więc, iż wpadamy zwolna w dobry humor i to tak dalece, iż znajdujemy nawet nieco czasu, aby podziwiać wspaniały widok na północ: niebywałe morze mgieł równiutko rozesłane u naszych stóp, a na tle tego morza gdzieniegdzie szare wierzchołki szczytów. Tam w głębi, na dole, raduje nasze oczy «stawek Polaków», któryśmy wczoraj lekkomyślnie opuścili, a nad nim dwa białe punkciki naszych kochanych namiotów, które stanowią oto w tej chwili jedyny symbol, łączących nas ze światem stosunków. Wreszcie u naszych stóp, pod charakterystycznym zębem w północnej ścianie Burdżuli, dostrzegamy brzydką czarną kupkę: to konkurencyjna ekipa wdała się w przedwczesne pertraktacje z Morfeuszem. Teraz cała grupa Nokautu wybucha entuzjastycznemi okrzykami: Kuba, Kuba! (nasz przyjaciel jest w grupie Burdżuli, że się tak wyrażę, najbardziej «fonetyczny»). Niestety, barczyste lenie [2]) wolą spać, niż rozmawiać z przyjaciółmi. Dajemy więc znowu za wygraną i bierzemy się do gotowania wieczerzy. Trwa to dostatecznie długo, wzięliśmy bowiem tylko maszynkę metową, aby się «zbytnio nie obciążać»... powyżej tych 19-tu kilo. W międzyczasie zmienia się mokre skarpetki na suche i cała nasza trójka popada w typowy błogostan wycieczkowy, zasilony jeszcze wydatnie ciepłą herbatą, która się wreszcie raczyła zagotować.

18 lipca, czwartek.

Spałem, aż za dobrze. Moi towarzysze zdaje się również. W rezultacie pobudka znów spóźniona. Wkońcu jednak wyruszamy. Najpierw kilka lin łatwych, potem około 200 metrów stromej grzędy śnieżnej. Gorąco piekielne. Spalone od słońca nosy dają się nam dotkliwie we znaki. Ale ostatecznie można się wspinać i bez nosa.

Po dłuższej, męczącej pracy w stromym śniegu stajemy pod szczytowem spiętrzeniem turni, w której, jakeśmy sądzili, grań powinna była kulminować.

---

[2]) Czemprędzej wyjaśniam, iż określenie powyższe odnosi się jedynie do mojego brata i Kuby, ale nie, broń Boże, do trzeciego uczestnika.

Idę po dawnemu cały czas jako pierwszy. Następuje kilka lin śnieżno-skalnych i... zatykam się niemiłosiernie w jakimś kominku. «Ani w te, ani wewte». Krańcowym wysiłkiem posuwam się jeszcze jakieś pół metra wgórę i — dla odmiany—zacina się lina. Teraz katastrofa wisi w powietrzu. Wołam na Justyna, który idzie drugi:

— Wyszarpnij linę, bo zlecę.

— Nie mogę.

— To podejdź.

— Poczekaj.

Stoję w szerokim rozkroku, palcami ledwo się trzymam jakichś oblodzonych orzeszków skalnych, prawa noga, wklinowana w szparę lodową, marznie przerażająco. Justyn idzie tak wolno, prawie się nie porusza — oczywiście reprezentuję tu jedynie mój «zainteresowany» punkt widzenia — a tymczasem ja długo już nie wytrzymam, odciągany wstecz zaciętą liną.

Jeszcze chwila a spadnę i pociągnę za sobą Justyna...

Ale nie, lina zwolniona, jestem uratowany.

Pośpiesznie wyciągam się wyżej i wśród wielkich trudności po dalszych kilku metrach osiągam wygodny stopień. Tu czekam na moich towarzyszy, którzy znajdują dość łatwe obejście kominka. Gdy tylko pierwszy z nich jest przy mnie, zdejmuję czemprędzej but, aby intensywnem rozcieraniem zmarzniętej nogi uchronić ją od niechybnego odmrożenia.

Idziemy dalej. Po przejściu kilkudziesięciu metrów dalszą drogę zamyka pionowy kominek, który nas winien wyprowadzić na szczyt turni. Kominek odrazu wydaje się nam dostatecznie poważny. Decydujemy, iż pierwszy, to znaczy ja, pójdzie bez plecaka. Zostawiam nieszczęsny tobół pod opieką Justyna i ruszam ochoczo do boju. Po kilku metrach niezbyt trudnych, dość wąska nyża do której włażę, i tu wbijam pierwszy na Nokaucie hak asekuracyjny. Na haku zostaje mój czekan. Teraz nieco akrobatyki i już stoję na okapie nyży. Konstatuję, iż z kominkiem będzie krucho. Na wszelki wypadek ściągam do nyży Justyna, który podaje mi odręcznie jeszcze jeden hak.

Skolei próbuję umieścić to sympatyczne żelaziwo w którejś z najbliższych szpar. Po kilku nieudanych próbach udaje mi się to nieco na prawo od linji mojej «drogi». Niestety dwie kolejne próby sforsowania kominka zawodzą haniebnie. Jest on nietylko pionowy, ale i zalodzony. Możnaby ostatecznie wejść przy pomocy «rozpierania», ale djablo niełatwo. Lód usuwa mi się spod nóg, gdy kończę drugą zrzędu, niefortunną próbę. Nie, stanowczo kominek jest pieroński. Ale może da się wejść jakoś inaczej? Słaba nadzieja.

Przy pomocy haka wyciągam się na prawą krawędź kominka. O dziwo: jest(?) możliwość wyjścia na grań. Nachylona i częściowo pokryta śniegiem płyta umożliwia wydostanie się na coś, co według wszelkiego prawdopodobieństwa nie zamknie dalszej drogi. Zato od dołu płyta poderwana jest, co się zowie.

Z pomocą haka wyłażę na tajemniczą płytę. W butach czuję się na niej bardzo niepewnie. Ale to dopiero początek, trzeba ją jeszcze przejść całą «przy pomocy» okrywającego ją częściowo śniegu. Wołam do Justyna, aby mi podał czekam. Niestety, nie może dostać. Wbijam więc jeszcze jeden, trzeci hak na początku płyty i, trzymając się go jedną ręką, opuszczam drugą możliwie jaknajniżej. Już go mam. Teraz «piorunem» przechodzę płytę i po paru jeszcze krokach jestem na wierzchołku turni. Obwieszczam o tej wesołej nowinie towarzyszom i za chwilę winduję mój plecak. Wkrótce podąża Justyn, a za nim Bolek, który wyjmuje po drodze, starym, tatrzańskim zwyczajem, wszystkie haki. W rezultacie na płytę musi się wyciągać przy pomocy liny.



NOOKAU-SAUZ-KAYA
Fot. J. Wojsznis



DYCH-TAU OD ZACHODU (w pośrodku jego grań pn.-zach., na pr. grań pd., w głębi z pr. strony Baszcha-Auz-Baszi, na pierwszym planie górny lod. Canner)
Fot. J. Bujak

Siedzimy teraz wszyscy na szczycie turni. Nastrój jest dobry. Koledzy winszują mi ładnie przeprowadzonego wejścia. Trochę jemy. Swoim zwyczajem zakładam w śniegu «lodownię», w której «kruszeją» grzecznie kawałki cukru i herbatniki Wedla.

Przed nami w odległości dwóch lin wznosi się biała kopuła jakiejś nowej turni. Czyżby to dopiero była owa turnia, w której grań kulminuje? Po kilku chwilach siedzimy już na wierzchołku. Teraz widać wszystko, jak na dłoni. W odległości mniejwięcej kilometra widnieje przed nami wzniesienie, które według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie szczytem Nokautu. Dzielą nas od niego dwa czy trzy zęby. Szczyt wydaje się zupełnie niedaleko. Ale przecież mamy już za sobą pewne doświadczenie: tak niewielki stosunkowo kawałek grani robiliśmy półtora dnia.

— Słuchajcie — powiadam do moich towarzyszy — jeśli tak dalej pójdzie, najwyżej za jakieś pięć dni powinniśmy stanąć na tym skalnym wierzchołku.

Śmiech chóralny wtóruje moim słowom, ale na dnie jego czają się jakieś wątpliwości. Co do mnie, nie jestem takim pesymistą, Sądzę, iż jutro powinniśmy wkroczyć na szczyt, a może nawet zaczniemy schodzić.

Już późno. Szykujemy się do noclegu. Posłanie znowu pierwszorzędne, mimo dokuczliwego wiatru. Przed udaniem się na spoczynek jeszcze kilka tradycyjnych okrzyków «Kuba!» (ekipa nr. 1 harowała tego dnia na zębie skalnym w północnej ścianie Burdżuli) i zaraz, z wysokości 3960 m, wpadamy w objęcia zasłużonego snu.

19 lipca, piątek.

Prowadzi Justyn. Zdobywamy pokolei dwie turnie. Pierwsza łatwa, druga znacznie trudniejsza: po drodze efektowny trawers «na równowagę». Schodzimy na przełączkę pod trzecim zębem (jak się zapewne czytelnicy zdążyli już zorjentować, «uzębienie» naszego Nokauta okazało się, można powiedzieć, nie najgorsze, przyczem w miarę zacieśniania znajomości, zębów wciąż przybywało). Teraz Justyn wyłazi na następną turnię, potem idzie Bolek, a potem wszystkie trzy plecaki. Skolei Justyn robi dwa kroki dalej i stwierdza, że — dalej ani rusz. Trzebaby zjechać, ale niema na co i powtóre niema gdzie liny zaczepić.

— A może da się wbić hak?

— Nie, nie można.

Trudna rada. Jadą spowrotem plecaki, zjeżdżają ze smutną miną alpiniści. Musimy wracać na przełęcz pod drugim zębem, skąd można łatwo obejść śniegiem niedostępną część grani i wyjść wprost na wierzchołek Nokautu. Cóż, kiedy Bolek i Justyn chcą wogóle wracać. Padają rozsądne argumenty: meta się kończy, zostało ledwo na dwa zagotowania wody. Wynika między nami gwałtowna wymiana zdań.

Dowodzę, że szczyt niedaleko, że ostatecznie możemy dziś wogóle nie jeść ciepłej kolacji. Nadaremnie, argumenty moje nie trafiają do przekonania. Tymczasem osiągamy przełączkę i zaczynamy schodzić ku płn.-zachodowi. Po przejściu wdół kilkuset metrów towarzyszy moich ogarniają na szczęście wyrzuty sumienia: szkoda jednak naszego Nokautu!

Zatrzymujemy się pod wielkim kamieniem. Jutro, skoro świt, ruszymy jeszcze raz do boju.

20 lipca, sobota.

Zrywamy się dość wcześnie. 5,30 wymarsz. Za zgodą moich towarzyszy obejmuję prowadzenie. Idę dość szybko, ożywiony jedną myślą: za wszelką

cenę wejść na szczyt. O godz. 7,30 — po pokonaniu kilku dość trudnych partyj śnieżno-skalnych — lądujemy na wierzchołku. Duma nas rozpiera: zdobyliśmy jedyny, nietknięty dotąd stopą ludzką, czterotysięczny szczyt w grupie Adai-Choch!

Aneroid nasz wskazuje 4035 m. Budujemy kopczyk z kamieni, piszemy bilety, które w puszce od maggi zostaną tutaj na wieczną rzeczy pamiątkę. Potem podziwiamy przepyszny widok: wspaniały kontrast zielonych dolin na południu z krainą wiecznych śniegów i lodów Centralnego Kaukazu. Rzut oka na grań Burdżuli: naszych towarzyszy nie widać nigdzie, ale zato dobiegają ich głosy. (Muszą iść nieco niżej po drugiej stronie krawędzi). Jest zimno. Trzeba schodzić.

Gdy stajemy ponownie przy naszem obozowisku (rano zostawiliśmy tam większą część ekwipunku), jest już gorąco nie do wytrzymania. Trzeba się szybko przebrać, zrzucić z siebie ciepły rynsztunek i dalej w drogę, aby jeszcze dziś dotrzeć do Karaugomu.

Głębokie wyrwy w stromym śniegu znaczyły nasze zejście na dno lodowca pod ścianą Nookaus'kaya. Po chwili stoimy już na niskiem wcięciu w żebrze skalnem, które odgradzało nas od doliny Fastag. Przełęcz jest stroma i bardzo, bardzo mi się nie podoba. Ale cóż, czas nagli. Wiążemy się liną i zaczynamy schodzić. Pod nami 500 metrów stromizny śnieżnej, na dole żlebu — czarny trójkąt skał, po lewej i po prawej ręce ostre skały. Stoję dwadzieścia metrów poniżej towarzyszy. Justyn zaczyna zjeżdżać. Widzę, że nabiera szybkości. Gdy już jest blisko mnie, wołam:

— Ostrożnie, nie najedź na mnie.

Jednocześnie usuwam się nieco na bok, pewny, iż Justyn zatrzyma się wpobliżu. Ale cóżto, Justyna zaczyna nieść beznadziejnie. W tej samej chwili, gdy usuwałem się na bok, nieostrożne stąpnięcie powoduje, iż tracę również równowagę i padam na śnieg. Rzut oka wgórę w chwili mego upadku pozwala mi stwierdzić, iż Bolek jedzie również. (Jak się później okazało, czekan przez który Bolek asekurował nas obu, nie wytrzymał szarpnięcia i — pękł). Zaczyna się śmiertelna jazda: wszyscy trzej w odległości kilkanaście metrów jeden od drugiego walimy wdół z przerażającą szybkością. To już koniec. Czarny trójkąt skał rośnie w oczach. Próbuję hamować czekanem, kładę się na ostrzu całym ciężarem ciała. Wytężam wszystkie siły w zdecydowanym, rozpaczliwym wysiłku, od którego zależy — uratowanie. Niestety, wszystko na nic. Pęd jest już zbyt wielki. Kilka gwałtownych szarpnięć wyrywa czekan z moich słabnących rąk. Teraz już chyba napewno koniec. Za chwilę rozbijemy się o skały, Są tuż, tuż.

Nie! Wygarnęło nas nieco na bok. Pęd szalony, śnieg wali w oczy, tamuje oddech: duszę się. Z ust moich wydobywa to głuche jęki. W chorej wyobraźni wydaje mi się, iż to jakiś żywy, złośliwy twór, ucieleśniony w kształty, niemal ludzkie, tłamsi mnie i znieważa. A mnie nie stać nawet na danie jakiegokolwiek odporu. I tylko jedna wyraźna myśl: czy to możliwe, aby tak głupio miało się to wszystko skończyć? Nie, po stokroć nie! — stara się podtrzymać wiarę ostatni odruch świadomości.

W szalonym pędzie wpadamy w jakąś prawidłową rynnę bobslejową. Gdy próbuję hamować nogami — dostaję niemi do obu ścian rynny — przewraca mnie na głowę, jeszcze jeden kozioł i spadam dalej znowu w «prawidłowej» pozycji — głową do góry.

— Hamować! — słyszę za sobą głos Bolka. Wspaniały, męski dowód bezpardonowej walki człowieka, który do ostatniej chwili nie chce się uznać za pokonanego.

Rozpieram się nogami, co sił, ale nadaremnie. Bezsilność denerwująca w najwyższym stopniu. Kiedyż nareszcie to się skończy?

W pewnym momencie zwalniamy biegu. Rynna staje się jakby węższa, część jej wypełnia miękki śnieg, widać świeżo naniesiony przez lawinę. Może się tu uda zatrzymać? Głucho uderzam nogami w plecak Justyna. Niestety, dodaję mu tylko szybkości. Opór nasz znowu słabnie, zaczyna się — nanowo — poprzednia, szalona jazda.

Krocset!... Za chwilę musi się to wszystko skończyć. Trójkąt skał — o kilkanaście metrów. Ale nie!: rynna wyrzuca nas nieco wprawo, looping, jak na skoczni narciarskiej. Wylatujemy z furją w powietrze, jakieś 10—15 metrów i ...bolesny upadek na kamienie, wyścielające tutaj dno żlebu. Po dwóch metrach leżę nareszcie bez ruchu. Jak cicho. Jaki spokój. Zatrzymałem się.

Gdy po chwili podnoszę głowę, spostrzegam o dwadzieścia metrów niżej Justyna i Bolka. Justyn leży wdół głową. Widzę tylko jego podkute buty. Na nim bezwładnie spoczywa Bolek. Obaj z pewnością nie żyją. Ale gdzietam. Twarz Bolka powoli dźwiga się do góry. Jest trupio blady, tylko ze skroni spływają czerwone strumyki krwi. Bolek próbuje wstać. Niestety, prawa ręka oblana krwią nie ułatwia zadania. Ale wstał i mówi coś do nas.

Próbuję również dźwignąć się na nogi. Udało się. Czuję jednak, iż z prawą stopą coś niedobrze. Sił za grosz. Trzęsę się, jak w febrze. Przez kilka minut pluję krwią. Stan okropny.

Ale cóż to wszystko znaczy wobec faktu, w który już teraz trzeba wierzyć: ŻYJEMY!... Prawdziwy cud, ale żyjemy.

Bolek o własnych siłach robi kilka kroków: głęboka rana w dłoni krwawi obficie. Justyn podnosi się z wielkim trudem. Odrazu widać, iż odniósł jakieś wewnętrzne obrażenia. Narazie nie może się ruszyć.

Mój stan bez zmiany. Stoję po dawnemu bezradny, febra mną trzęsie i jakoś poprostu nie wiem, co ze sobą zrobić. Wreszcie znajduję jednak «zajęcie»: dwa metry powyżej mnie leży część mego rynsztunku, reszta została w plecaku, który mam na sobie. Ogarnia mnie myśl, iż muszę zebrać moje rzeczy, to przecież najważniejsza i najpilniejsza sprawa. Ale nie mogę zrobić ani kroku, bo trzyma mnie lina, którą związany jestem z Justynem. Justyn po dawnemu bezsilny. Niewiadomo dlaczego razem z Bolkiem uznajemy, iż zebranie tych kilku gratów jest kwestją niecierpiącą zwłoki, że poprostu nie można z tem czekać. Niewiadomo dlaczego zmuszamy biednego Justyna, aby się podczołgał kilka kroków wgórę. Teraz mogę skolei podsunąć się nieco wyżej i dokonać mego zamiaru.

— No, ale mamy szczęście, mówi Bolek. Spadliśmy około 400 metrów i — rzecz nie do wiary — wszyscy żyjemy.

— Tak, odpowiadam, jeszcze chyba nigdy nie byliśmy tak blisko «Pana B».

Takie i tym podobne zdanka urozmaicały nam chwile «powrotu do świadomości». Wreszcie postanawiamy wziąć się za łeb i — iść do obozu. Jest godzina 12-ta, czasu zostało już niedużo. Nie mogę w żaden sposób odwiązać liny, która mnie łączy z Justynem. Węzły zacisnęły się zbyt mocno. Odcinam więc koniec liny nożem. Jestem wolny.

Skolei, «aby się nie pieścić», ładuję na siebie plecak, biorę linę i mimo przejmującego bólu w lewej stopie posuwam się powolutku naprzód. Bolek z moją pomocą wkłada na siebie plecak, linę zostawia. Justyn bierze tylko chlebak, trochę ciepłych rzeczy i raki. Idzie z wielką trudnością: połamany jest poniżej krzyża.

I oto rozpoczyna się niesamowita wędrówka dnem doliny Fastag: trzech

nieszczęsnych inwalidów przedstawia widok tragikomiczny. W sumie tworzymy jednego zdrowego człowieka, ale każdy zosobna... A tu czekało nas jeszcze 8 godzin drogi. Na domiar złego zbłądziliśmy w lesie, w dolnej części doliny Fastag. Teraz rozpoczęła się już prawdziwa kalwarja. Po równej drodze Justyn i ja szliśmy z trudnością, a tu wypadło piąć się bezplanowo po jakichś zaroślach, rododendronach i gałęziach, to wgórę to wdół, to zbliżając się do potoku, to oddalając od niego. Raz o mały włos nie wpadłem z dużej wysokości do spienionej wody: uratowała mnie jakaś jama i ręka Bolka. W chwilę potem ratowałem Bolka z podobnej opresji.

I to my, biedni inwalidzi, zmuszeni jesteśmy do takich wyczynów. Patrzę na Bolka: dyszy tajoną wściekłością. Justyn wyraźnie idzie ostatkiem sił, ostatkiem naprężonej do maksymalnych granic woli. A tu niema końca naszym męczarniom. Każde dziesięć metrów wdół, okupujemy zaraz męczącem wyłażeniem do góry na krawędź następnej jamy. Wreszcie, gdyśmy już szli z pianą na ustach, las się skończył i ujrzeliśmy zbliska morenę lodowca Karaugom.

* * *

Była już godzina ósma, kiedy na przełączce, wiodącej do obozu nad jeziorkiem, ukazały się trzy czarne sylwetki. Obóz zareagował gromkiemi okrzykami. Dostrzeżono nas: to Witek i Fiedia (przewodnik). Odpowiadamy im dziarsko i za chwilę jesteśmy przy namiotach. Załoga obozu nie dostrzega naszego kalectwa, ani braku plecaka, lin i czekanów. Otwieramy im oczy na tych kilka szczegółów i — walimy się jak kłody na ziemię.

Witek miał sporo kłopotu z opatrywaniem grupy z Nookaus'kaya.

TADEUSZ BERNADZIKIEWICZ

SZCHARA

Każą mi pisać «bujdałkę» o Szcharze. Redaktor «Taternika» przysyła piękną widokówkę z tekstem zachęcającym do jej spłodzenia. Apeluje do ambicyj literackich (których nie mam), podaje dla zachęty przykład innych (niezawsze godnych naśladowania) i daje jeszcze 5 dni czasu. Więc trudno.

Właściwie najprościej byłoby napisać: «Patrz «Gazeta Polska», Nr. ten i ten, strona ta a ta». Bo pisać drugi raz o tem samem i uważać, «żeby nie temi samemi słowami» i «inaczej jakoś ująć»? Doprawdy, jałowe zajęcie. Ale trudno.

Trzeba do końca ponieść konsekwencje ściągnięcia pięknych marzeń do poziomu rzeczywistości, zaszczytu reprezentowania alpinizmu polskiego na arenie światowej (można powiedzieć), trzeba wreszcie udowodnić, że «sprytne lenie i barczyste draby» potrafią nietylko «wyłudzić od społeczeństwa» pieniądze na wyprawę, ale także pięknie i szumnie o tej wyprawie pisać.

Trudno — trzeba.

* * *

Więc to było tak.

Na Szcharę mieliśmy iść razem ze Stefanem, we dwójkę. Dwójka dobry zespół — wiadomo; ruchliwy, szybki, łatwo znajdzie miejsce na biwak, no i mogą być conajwyżej dwa różne zdania. Z tych powodów chętnie chodziłem ze Stefanem. Czy on ze mną także? Nie wiem. To zresztą nie należy do rzeczy. Dość, że na Szcharę mieliśmy pójść i poszliśmy we dwójkę.

«Każda rzecz ma swoju szattenseitu», mówi przysłowie, nawet zespół

BURDŻULA Z LODOWCA KARAUGOM
(na l. od szczytu jego cała pn.-wsch. grań)
Fot. R. Wojtusiak



NA LODOWCU BEZINGI
(w głębi z l. strony masyw Szchary, z pr. masyw Dżangi, na pierwszym planie J. Bujak)
Fot. W. Ostrowski (Leica)



dwójkowy. Długie podejście lodowcem do kotła, wspaniałego lodowcowego kotła pod północnemi ścianami Szchary, dało nam niezłą szkołę. Setki, wiele setek metrów podejścia stromym lodowcem, pokrytym grubą warstwą świeżego, puszystego śniegu. Pracowite dźwiganie się wgórę krok za krokiem i noga za nogą, grzebanie się w gęstym i kopnym elemencie. A przytem upał, słoneczna spiekota, przeraźliwy blask błyszczących w słońcu śnieżnych płaszczyzn. A nas tylko dwóch do torowania.

Więc tempo malało wyraźnie. 300 m na godzinę, 150—200 m odczytujemy na zegarku i na aneroidzie. I odpoczynki; najpierw takie krótkie, nieśmiałe: «chwileczkę, tylko zrobię stąd zdjęcie», potem odważniejsze: «no, możebyśmy tu odpoczęli trochę». Wreszcie na najwyższem piętrze kotla całkiem zdecydowane: «a teraz ugotujemy herbatę».

Z niejaką dumą patrzymy zgóry na przebyte przeszło 1000 m wysokości, na przeorane śladem wąskie dolinki i strome ścianki zerwy lodowca; z pełnym szacunkiem patrzymy wgórę na otaczające nas z trzech stron strome lodowe ścianiska, piętrzące się jeszcze całe 1000 m nad nami. Trzeba głowy dobrze zadrzeć dogóry, że spojrzeć na szczytową kopułę Szchary.

Rozglądając się tak, wyszukujemy dalszą naszą drogę, poprzez stromy, wiszący lodowiec, poprzerywany pionowemi i przewieszonemi zerwami. Tędy chyba puści. Jest parę miejsc wątpliwych, ale te wątpliwości będziemy rozstrzygać już na miejscu.

Z podziwu godną jednomyślnością uznajemy, że dziś, w pełnem popołudniowem słońcu nie należy próbować dalszej drogi, że jutro zrana, po twardym, zmarzniętym śniegu pójdzie się znacznie szybciej i pewniej, i mimo wczesnej pory organizujemy biwak. Biwak tem różnił się od innych, że urozmaicony był pożarem, autentycznym, miniaturowym pożarem. Kawał płachty Zdarskiego i powłoka śpiwora padły ofiarą żywiołu.

A następnego dnia poszliśmy rozstrzygać owe miejsca wątpliwe. Parę pierwszych poszło gładko, jedna tylko, prawie pionowa, ściana lodowa wymagała dłuższej pracy, którą Stefan pięknie wykonał. Ale wnet potem «zatkało nas». Stok, którym szliśmy, przecinała wpoprzek na dlugiej przestrzeni ścianka lodowa niezbyt wielkiej wprawdzie wysokości, ale u dołu przewieszona. Stefan proponuje obejście w p r a w o, ale to oznacza stratę wysokości a potem długi stok czystego lodu. Nie chcę się na to zgodzić i występuję ze śmiałą inicjatywą sforsowania przeszkody wprost. Opowiadam przytem, jak to w Alpach robią takie rzeczy przy pomocy haków, jak widziałem w czasopismach obrazki pokazujące jak się to robi, że przecież tu chodzi tylko o parę metrów i że zaoszczędzimy przez to mnóstwo czasu. Stefan wzrusza ramionami i zgadza się. (Oto zalety systemu dwójkowego, gdyby był trzeci, napewno proponowałby obejście w l e w o).

Szykuję żelastwo a Stefan porządne stanowisko asekuracyjne. Już siedzi okrakiem na dolnej wardze szczeliny, ciągnącej się pod ścianką.

— Gotów?

— Gotów.

Że haki lodowe nie zawsze pewnie siedzą, o tem już wiedziałem. Ale teraz zostało mi to przypomniane jeszcze raz, bardzo przekonywująco i dobitnie. Próba wzięcia przewieszki lodowej «seilzugiem« skończyła się już przy drugim haku. Nigdy nie byłem i nie będę dobrym pływakiem, ale to co zrobiłem wtedy musiało przypomnieć «trzyćwierci salta wtył» lub coś w tym rodzaju. «Lodowałem» pięknie na plecy i głowę i po bajecznie gładkiej stromiźnie zacząłem sunąć wdół, kiedy Stefan z wzorową punktualnością dal nurka do szczeliny, na krawędzi której siedział. Przez chwilę wisieliśmy tak obydwaj

na łączącej nas linie a potem, stanąwszy wreszcie na nogi, zaczęliśmy się śmiać, Stefan dla okazania swej radości, ja dla ukrycia swej złości.

Jaka szkoda, że nie było z nami trzeciego, któryby jednak odrazu na początku zaproponował obejście wlewo; bo tam właśnie było dobre i nietrudne przejście.

Z takiemi to urozmaiceniami dźwigaliśmy się coraz wyżej i wyżej, aż wreszcie doszliśmy — nie na szczyt jeszcze, o nie, do szczytu było jeszcze bardzo daleko — doszliśmy w ten sposób na grań.



Fot. W. Ostrowski (Leica).
Kocioł lodowcowy pomiędzy Szcharą a Dżangą.

Kiedy w niedługi czas potem rozmawiałem o grani Szchary z dr Schintlmeistrem (uczestnikiem IV. wejścia na Szcharę i pierwszego przejścia całej grani Bezingi), powiedział on o niej: «O, es zięht sich die Schchara». I rzeczywiście; grań Szchary ciągnie się — zarówno w przestrzeni jak i w czasie — potężnie długo. Ostre partje, regularnością swą przypominające dach gotyckiego kościoła i opadające na obie strony stromemi stokami firnowemi, przeplatają się z odcinkami, gdzie potężne nawisy, wysunięte daleko w próżnię, zmuszają do ostrożnego obchodzenia bezpieczniejszem, choć stromszem zboczem. Parę razy przerywają ciągłą ekspozycję szerokie śnieżne garby, lub siodła.

I jeden raz tylko w całej grani skalna turniczka dwiema długościami liny przerywa jednostajność śniegu. Tę turniczkę pamiętam szczególnie dobrze, bo przechodziliśmy ją ni mniej ni więcej, tylko 4 razy, 2 razy w wejściu i 2 w zejściu. Powodem był również «system dwójkowy»; bo kiedy po przejściu turniczki, weszliśmy na nieco dłuższą partję nawisów, które trzeba było omijać zboczem o bardzo brzydkim śniegu (jedna lina — pół godziny), i kiedy nadeszła mgła a śnieg zaczął prószyć, i do tego «zrobiła się» godzina 16-ta, jeden z nas orzekł, że lepiej wrócić na szersze miejsce grani poniżej turniczki, niż być zaskoczonym przez noc na nawisach. Drugi (naturalnie) był przeciwnego zdania. Wywiązała się na dystans 30 m dyskusja, o której można napewno powiedzieć, że «stała na wysokim poziomie». W rezultacie wróciliśmy na szersze miejsce poniżej turniczki i rankiem dnia następnego przechodziliśmy turniczkę poraz trzeci.

Wszystko na świecie się kończy, skończyła się wreszcie i grań Szchary. Wrosła w stromy stok szczytowej kopuły, którym powoli, noga za nogą i lina za liną, weszliśmy na szczyt, ogromne śnieżne pole, przecięte najniespodziewaniej w świecie, potężną szczeliną. Wierzchołek stanowi mała firnowa turniczka, rodzaj ogromnego nawisu.

W ten sposób weszliśmy, a raczej — jak twierdzi Stefan — «wnieśliśmy

swoje plecaki» na szczyt Szchary, pięciotysięcznego olbrzyma, trzeciego szczytu Kaukazu.

(«Gipfelgedanków» nie będzie).

Zejście odbyło się gładko. Po biwaku pod szczytem wiodły nas szybko wdół mozolnie wydeptane i pracowicie wyrąbane ślady i stopnie. Wiodły nas szybko i pewnie, potwierdzając w pełni słuszność powiedzenia, że «alpinizm schodkowy to nie sztuka». Sprawnie i żwawo schodziliśmy niżej i niżej, mijając nawisy i bule śnieżne, siodełka i ostre krawędzie. Przeszliśmy wreszcie (poraz czwarty) ową skalną turniczkę, minęliśmy miejsce poprzedniego biwaku a niedługo potem opuściliśmy grań. Znanym szlakiem podążaliśmy wdół, mijając się naprzemian systemem «sześćdziesięciometrowym». Na najwyższem piętrze kotła, w miejscu pierwszego biwaku, czuliśmy się już jak u siebie w domu. Została nam przecież tylko jedna stroma ścianka lodowa, parę filigranowych mostów, trochę kluczenia między serakami i długie zejście dość stromemi, ale nietrudnemi polami śniegu. A jednak...

A jednak jeden z naszych przyjaciół, który z kilkokilometrowej odległości przyglądał się naszemu zejściu, twierdzi, że dnia następnego o tej samej porze, olbrzymia, lodowa lawina, urwawszy się gdzieś spod północnego wierzchołka Szchary, przeszła środkiem kotła, wymiatając dokładnie ślad naszego zejścia.

Coprawda, przyjaciel ten jest wybitnym członkiem «Sekcji Makabrystów».

Jakób Bujak

O DYCH-TAU

Opowiadanko bardzo proste. Chciałbym tylko aby było bardzo, bardzo serdeczne, tak serdeczne — jak moje wspomnienie o pewnym rudowłosym, z wiecznie przymrużonemi oczyma chłopaku, o tym — «drugim na linie»...

Nie wiem czy słowa te trafią kiedy do jego rąk, a jeżeli nawet dojdą — to czy je zrozumie? ale chciałbym by wiedział, że jestem dumny, bardzo dumny... z niego, z jego upartego kiwnięcia głową, z jego: «muszę! słyszycie? muszę wejść na ten szczyt!», i z tego, że dopiero na samym szczycie, na wierzchołku turni najwyższej, zobaczyłem... łzy w jego oczach.

Zresztą winien temu był prawdopodobnie wiatr. Nawet napewno wiatr! Paskudne, mroźne wietrzysko!



Bronił się tego roku Dych — co się zowie! Jeden atak za drugim kończył się odwrotem. Francuzi coś blisko trzy tygodnie oblegali go. Któryś odpadł, potłukł się mocno.

Ekipę austrjacką podstępnie zaskoczyła góra... wiatrem. Takim wiatrem, co to zrywa z grani głazy a liny napina jak struny, zmusza człeka do przylepienia się do skały i dech zapiera.

I mróz. Silny mróz.

Zawrócili z wysokości blisko pięciu tysięcy metrów. Ryzyko zamarznięcia było zbyt wielkie.

Alpinistów sowieckich spotkała katastrofa. Niezbadany, dziwny wypadek. Było to, zdaje się, trzeciego dnia wspinaczki. Zatrzymali się na krótki odpoczynek. Rozwiązali się, jedli, dowcipkowali. I raptem jeden runął wdół.

Widzieli jak koziołkując w powietrzu spadł na wiszący lodowiec, jak, dziwnie rozkrzyżowany, w strasznym pędzie ześlizgnął się po nim i zniknął za lodową zerwą.

Ani krzyku, ani jęku. Martwa cisza. Jak urzeczeni siedzieli milcząc, nie mogąc zrozumieć co się stało, nie mogąc pogodzić się z myślą, że już nigdy nie zobaczą tego pełnego życia i humoru przyjaciela.

Schodzili wolno, bardzo wolno. Za parę dni mają ruszyć na lodowiec, pod ścianę Dychu, odszukać i znieść ciało, oddać ostatnią przysługę...

* * *

Czyż trzeba mówić, że zdobycie Dycha stało się dla nas sprawą «honorową»?

Poszliśmy we czwórkę: Bolek, «długa, długa Kuba», Stefan i ja. W projekcie — południowa ściana, powtórzenie słynnej drogi Mummery'ego. Naradzaliśmy się długo. Trzeba było wszystko przewidzieć, zabezpieczyć się przed wszelkiemi możliwemi złośliwościami upartej góry.



Fot. W. Ostrowski (Leica).
Na żandarmach Dych-tau (ubezpiecza J. Bujak).

Waga plecaków przekracza 18 kg. Liczymy na parę biwaków.

Pierwszego dnia — taniec wśród szczelin lodowca.

«Panowie w prawo — panowie w lewo», parę kroków naprzód aby za chwilę cofać się i szukać innego przejścia. Chcieliśmy rozwiązać zagadkę: którędy w swoim czasie prowadził nieudany atak P. Bauer? Ten słynny, «himalajski» Bauer!

Biwak nad lodowcem, a następnego dnia trudna i żmudna wspinaczka po najeżonej turniami grzędzie.

O kochane, wypchane plecaki! «Ogniska domowe» i ciepłe łoża na biwakach! przekleństwo i utrapienie w czasie akrobatycznej wędrówki skalnej! Wiele, bardzo wiele brzydkich słów padło tego dnia pod waszym adresem, i wiele, bardzo wiele, zawdzięczaliśmy wam gdy wieczorem, gdy byliśmy powyżej 4.800 m, Dych-tau pokazał pazury!

Zerwał się wiatr, burza z piorunami i zawieruchą śnieżną.

Prało łęgo..

Uwiązani do haków, przytuleni ciasno do siebie, staraliśmy się wziąć Dycha «na wytrzymałość». Długie, beznadziejnie długie godziny oczekiwania. Wieczór, noc, aż do godziny 11-tej...

A potem — z bólem serca decyzja odwrotu. Rozplątywanie zlodowaciałych lin, odgrzebywanie z pod śniegu chwytów i stopni.

I jeszcze jeden biwak.

* * *

Druga próba. Idziemy we dwójkę, Bolek i ja. — Pogoda cudna, słońce szybko zlizuje śnieg. Jesteśmy dobrej myśli.

Fot. W. Ostrowski (Leica)

PRZEŁĘCZ DYCHNI-AUSZ

Fot. W. Ostrowski (Leica)

OBÓZ POLSKI POD DYCH-TAU
(w głębi od lewej: Gestola, Ljalwer i Przełęcz Canner)

Przed nami w nocy wyruszyli na nową próbę nasi znajomi, Austrjacy. O ściganiu się niema mowy, oni mają pierwszeństwo, im pierwszym Dych dał szkołę.

Ten dzień był dla mnie najboleśniejszym dniem Wyprawy Kaukaskiej. I dla Bolka też...

Musiał się on zdobyć na powiedzenie, które z takim trudem przez zaciśnięte zęby przechodzi a kosztuje tyle... «nie mogę iść»...

Serce...

A Dych, jakby nam na złość, kąpie swoją turnię szczytową w istnej powodzi słonecznego światła, odbija echem huk lawin sypiących się ze ściany Bezingi, urąga nam poprostu. Kpi.

Bolek musi dobrze odpocząć. Kuba i Stefan walczą na Szcharze a Austrjacy... wracają ze szczytu Dycha, opowiadają cuda, cudeńka, są pełni zachwytu.

Pozostałem sam. Mam nadzieję, że kochany nasz kierownik nie ma teraz do mnie żalu, że wpadłem wtedy na pomysł zejścia do bazy w Misses-Kosz i poszukania wśród «tubylców» kompana na trzecią próbę. Austrjacy odradzają, przestrzegają. Bolek milczy, przecież dobrze wie czem teraz jest dla mnie Dych.

* * *

W Misses-Kosz trafiam akurat na smutną uroczystość pogrzebową. Znieśli z lodowca «resztki» ostatniej ofiary Dycha. Na morenie zasypują płytki grób. Chwila zupełnie nieodpowiednia do szukania towarzysza. Jednak czasu mam tak mało!

Kierownik grupy sowieckich alpinistów W. L. Siemianowski uważnie wysłuchuje mojej propozycji, obiecuje zbadać kwalifikacje i udzielić zezwolenia amatorowi — jeżeli takiego znajdę.

Znalazłem odrazu. Twierdzi uparcie, że «musi też zrobić Dych-tau», ma mocny, szczery uścisk łapy i patrzy prosto w oczy. Dłuższy czas spędził wysoko, na lodowcach, aklimatyzację wysokościową więc ma, pozatem był na Kosztan-tau i jeszcze paru szczytach.

Do porozumienia dochodzimy szybko.

Siemianowski jest jakby zlekka zaskoczony osobą «ochotnika», udziela mu jednak zezwolenia, a potem długo i serdecznie potrząsa nam ręce.

«Nie życzę powodzenia, ale proszę, bardzo proszę! uważajcie, i... wogóle — ostrożnie». W głosie nutka serdeczna, ciepła.

Mamy wyruszyć natychmiast. Póki Aleszka, tak bowiem nazywał się mój nowy towarzysz, pakował plecak — zajadałem przy kotle. I właśnie wtedy zostałem «uświadomiony» co do osoby kompana.

Nie owijając słów w bawełnę, prosto z mostu, wytłómaczył mi «życzliwy», że jestem warjat, że nie zdaję sobie sprawy z głupstwa jakie zamierzam uczynić, że właściwie należy mi się — kubeł zimnej wody na łeb, i wiele, wiele, podobnie przykrych rzeczy...

Szewska pasja szybko rosła, serce właziło do gardła. Miałem dość, ale to zupełnie dość! tego głupiego gadania!

«O co wam właściwie idzie, do stu djabłów?!!»

Kubeł zimnej wody istotnie został wylany na głowę! Uczciwie mówiąc— zgłupiałem na chwilę!

Aleszka, chłopisko pakujące z takim pośpiechem swoje graty, to był — właśnie rodzony brat pogrzebanej tylko co ofiary Dycha. Wezwano go telegraficznie. Przyjechał, zniósł w worku resztki swego brata i wprost z pogrzebu

«idzie z wami na tę przeklętą górę!»

Histerja? Chęć wywołania taniego efektu? Albo poprostu demonstracja «żelaznych nerwów»?

Nie! napewno nie! był to fragment tak nas wszystkich interesującego zagadnienia: «stosunku człowieka do gór».

Góra zabrała Brata, zwyciężyła, ale pozostał jeszcze on i... «muszę, słyszycie? muszę wejść na ten szczyt!!» Nie, pozy tam nie było...

Za chwilę był już spakowany, gotowy wyruszyć natychmiast. W oczach odczytałem niewypowiedziane pytanie:

«...a może teraz, dowiedziawszy się kim jestem, boisz się? może nie zgodzisz się wziąć mnie?»

Czyż mogłem odmówić?

Opis drogi Mummery'ego — to parę wierszy druku, parę suchych, fachowych zdań. Jakże różni się on od naszych kochanych tatrzańskich «...chwyt na prawą rękę, a wyżej — ukryta ryska na palce lewej...» i t. d.! Tam — opis opisem, ale bez «nosa», bez dokładnego przejścia «oczyma» ani rusz.

Lód w żlebie, komin zabity sypkim śniegiem a nakryty chytrym nawisem, konie skalne, przewieszki — i płyta, stroma djabelnie gładka a urywająca się tak nagle, wiele, wiele setek metrów powietrza i świecący daleko wdole lodowiec... Wszystko to nazawsze zostanie w pamięci tak — jak niezatrze się wspomnienie o Aleszce, dzielnym, upartym chłopaku, który oprócz tego wszystkiego miał do pokonania jeszcze znacznie większą trudność. Psychiczną.

A trzymał się tak dzielnie.

Gadaliśmy (naturalnie w czasie odpoczynków) o pogodzie, o filmach kinematograficznych, o zaletach i wadach konserw, o setkach innych głupstw i głupstewek. Nie wspominaliśmy tylko nigdy o... Dych-tau, nie mówiliśmy ani słowa o jego Bracie.

Trzeciego dnia po wyjściu z Misses-Kosz, o siódmej wieczór, stanęliśmy piekielnie zmachani na szczycie.

Wiał silny, mroźny wiatr. Z trudem bazgrałem zgrabiałą łapą kartkę:

Polsko-sowieckie wejście pd. ścianą
członek Polskiej Wyprawy Alpinistycznej
Wiktor Ostrowski
i Aleksy Malcinow

i potem krótki dopisek:

na cześć brata Aleksandra, który i t. d...

I znów biwak, i to tuż pod szczytem. Coś w rodzaju półeczki. Na niej, skuleni, wtuleni jaknajciaśniej «w siebie nawzajem», oplątani zwojami lin i przywiązani do haków, staramy się wmówić w siebie, że odpoczywamy.

Dwie pary nóg marznących potwornie we wspólnym plecaku, który znów jest przywiązany do haka, cieniutki batyst worka Zdarsky'ego i mroźne uderzenia wiatru i dygotanie wszystkich mięśni razem i każdego z osobna, i platoniczne marzenia o śpiworach pozostawionych jakichś 800 m niżej...

A rano — zakładanie pętli, bicie haków i zjazdy, zjazdy, zjazdy...

* *
*

Koło dwunastej w nocy docieramy wreszcie do naszego namiociku. Na krzyk — bractwo wyłazi, karmi, poi.

«Długa, długa Kuba» wyczynia magiczne sztuki kulinarne. Absolutnie nie mogę sobie przypomnieć co on wtedy pitrasił, ale napewno nic smaczniejszego w życiu nie jadłem!

A potem wyciągają z Bolkiem z namiotu swoje graty i kładą się pod kamieniem, aby dać nam możność wygodnego i ciepłego odpoczynku pod dachem...

Raniutko, cała piątka, obładowana niczem «iszaki klapouche», wędruje wdół. Żegnamy się ze Szcharą i z Dychem, żegnamy się ze skromnym grobem na morenie w Misses-Kosz, z grobem, który dla mnie stał się czemś nieskończenie większem niż mogiłą nieznanego zupełnie turysty...

Schodzimy w doliny, do zielonej trawy i cienistych drzew.

WIKTOR OSTROWSKI

UWAGI HISTORYCZNO-TOPOGRAFICZNE

OPRACOWAŁ JAKÓB BUJAK

BASZCHA-AUZ-BASZI, 4452 M.

Jest to szczyt w grani biegnącej od Miszirgi-Tau do przełęczy Dychni-Ausz. Mimo wysokości bezwzględnej wcale pokaźnej, nawet na stosunki kaukaskie, jest Baszcha-Auz przygnieciona bliskiem sąsiedztwem blisko 500 m wyższego Miszirgi-Tau, dlatego też pierwsi zdobywcy Kaukazu nie spostrzegali jej wspominając w opisach o «grani odchodzącej od Miszirgi-Tau». Niemniej jednak już na mapie Freshfielda jest ten szczyt oznaczony.

Baszcha-Auz posiada trzy granie, zbiegające się w wierzchołku. Granie są skalne a ściany skalno-lodowe.

P i e r w s z e w e j ś c i e na Baszcha-Auz-Baszi przypadło Tomaschkowi i Müllerowi w r. 1930, przyczem obok zamiaru zdobycia szczytu, powodem wejścia była także chęć dokładnego obejrzenia pn. filaru Szchary. Zdobywcy weszli na szczyt od pd.

D r u g i e g o w e j ś c i a dokonali w r. 1934 Szwajcar Frei i Rosjanin Charłampiew. I tutaj szczyt był traktowany raczej ubocznie, a głównym celem był bliski Miszirgi-Tau.

T r z e c i e w e j ś c i e, polskie, S. Bernadzikiewicza i J. Bujaka, w dniu 15 sierpnia, było również dokonane na marginesie większego przedsięwzięcia, a mianowicie próby wejścia na Dych-Tau. Po odwrocie z wys. ok. 4850 m, spowodowanym silnym opadem śnieżnym, zrobiono to, co było możliwe w tych niekorzystnych warunkach: wyzyskano nabytą wysokość, wchodząc na Baszcha-Auz.

Droga wiodła z górnego piętra pn. lodowca Dych-Tau żebrem skalnym, najbardziej pn., spośród kilku żeber wyodrębniających się w zach. ścianie góry, na grań pn., którą — częścią krawędzią, częścią zaś obchodząc nieco po stronie zach. — na szczyt. Zejście tą samą drogą.

Wejście z lodowca na grań stanowi prawdopodobnie nową drogę[1]), sama grań pn. była już prawdopodobnie zrobiona przez Szwajcarów.

C z a s y: Dnia 14 sierpnia. U podnóża pd. żebra Dych-Tau: g. 11,30, u podnóża ściany Baszcha-Auz g. 13,30, pn. grań g. 17,30, biwak na grani (an. 4450 m) g. 17,30.

Dnia 15 sierpnia. Wymarsz z biwaku g. 7,15, szczyt Baszcha-Auz (an. 4480 m) g. 9,45—g. 10, miejsce biwaku, odpoczynek g. 11,45—g. 12,50, na lodowcu g. 15,15; u podnóża pd. żebra Dych-Tau g. 16,45—g. 17, obóz (3100 m) g. 20.

[1]) Droga ta wyprowadza na grań pn. w niezbyt wielkiej odległości od przełęczy Selli, oddzielającej Baszcha-Auz-Baszi od Miszirgi-Tau. Na przełęcz tę wchodził Sella od zach., niewiadomo jednak bliżej jaką drogą. Z przełęczy tej również ku zach. schodzili Szwajcarzy w r. 1934. Dlatego nowość drogi na Baszcha-Auz należy traktować z rezerwą.



Fot. J. Bujak.

Baszcha-Auz-Baszi od zachodu

——— = droga polskiego wejścia. O = miejsce biwaku na pn. grani.

BURDŻULA, 4358 M.

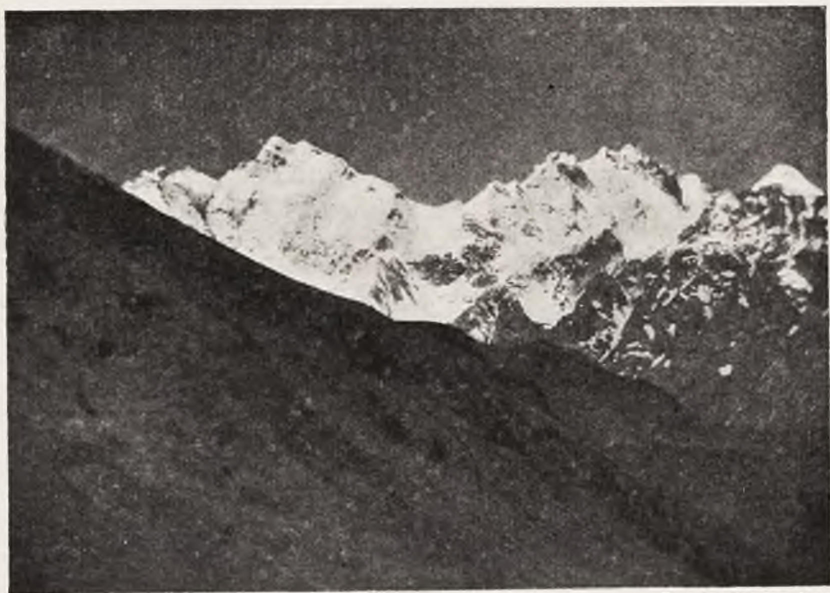
Burdżula (na mapie Merzbachera także «Karagom Choch»; Freshfield daje nazwę «Karaugom» szczytowi, leżącemu na wsch. od Burdżuli, po drugiej stronie lod. Karaugom) jest jednym ze szczytów głównej grani Kaukazu. Spośród innych szczytów grupy Adai-Choch wyróżnia się jednolitością i ogromem swego masywu. Charakteryzują ją trzy granie, które wysyła ku pn.-zach., pn.-wsch. i pd.-wsch. Granie pd.-wsch. i pn.-wsch. obejmują sobą górne piętro lodowca Karaugom, wznosząc się nad niem o 800—1000 m. Spośród tych trzech grani najdłuższą i najwspanialszą jest pn.-wsch., długa na 2,5 km i opadająca ku pn., ku dolnemu lodowcowi Karaugom, potężną ścianą, wysoką na 1500 m.

Pierwszego wejścia na Burdżulę dokonali Anglicy Cockin i Holder z przewodnikiem Almerem w r. 1890. Cockina można śmiało nazwać najczynniejszym spośród zdobywców Kaukazu.

Z obozu w dolinie Nazanzara, po pd. stronie głównego grzbietu Kaukaskiego, weszli oni poprzez lodowiec Nazanzara na górne plateau lodowca Karaugom, skąd skalną, pd.-wsch. granią osiągnęli szczyt Burdżuli. Zejście odbyło się zasadniczo tą samą drogą, częściowo wsch. zboczem góry.

W tydzień po pierwszem wejściu dokonał V. Sella z towarzyszami drugiego wejścia, obierając przytem jako drogę grań pn.-zach. Z biwaku nad zach. lodowcem Burdżuli przeszedł on przez lodowiec i kruchem żebrem skalnem osiągnął śnieżną grań pn.-zach. Granią tą wgórę, aż do miejsca, w którem wrasta ona w masyw szczytowy Burdżuli, poczem, wytrawersowawszy wlewo, w śnieżne pola pn. ściany, dalej wgórę, na kopulasty wierzchołek Burdżuli. W zejściu szedł Sella tą samą drogą.

W 45 lat później dokonała wyprawa polska pierwszego trawersowania i trzeciego wejścia nową drogą od pn.-wsch.



Fot. R. Wojtusiak.

Skatikom, Karaugom i Burdżula od północy.

Droga ta prowadzi z dolnego lodowca Karaugom, poprzez wsch. lodowiec Burdżuli i pn. ścianę pn.-wsch. grani, na tę grań, którą osiąga mniejwięcej w połowie jej długości.

Opis drogi. Z obozu na prawym brzegu dolnego lodowca Karaugom (2400 m), wpoprzek przez lodowiec, na jego brzeg lewy, poczem lewą boczną moreną wsch. lodowca Burdżuli do trawiasto-skalnej buli u podnóża wsch. grani Nookau-Sauz-Kaya. W skalach tej buli biwak (ok. 3000 m). Dalej stromą i trudną dolną zerwą wsch. lodowca Burdżuli, na płaskie piętro lodowca (biwak 3500 m), powyżej którego piętrzy się jeszcze stromsza i bardziej spękana górna zerwa. Od pn. zamyka to piętro niezwykle stroma ściana skalna Nookau-Sauz-Kaya (lawiny kamienne), ku pd. zaś otwiera się stąd możliwość sforsowania pn. ściany Burdżuli. Możliwość tę stanowi stromy stok lodowy, zwężający się wyżej w rodzaj płytkiego żlebu, ograniczonego od zach. pionowemi skałami turni, stanowiącej zakończenie bocznego żebra pn. grani, a od wsch. stromym wiszącym lodowcem.

Przez łatwą szczelinę brzeżną na wspomniany stok lodowy, i nim wgórę przy wzrastającej stromiźnie (od 43° do 48°). Wyżej, wobec niebezpieczeństwa lawiny w żlebie, wprawo, popod pionowe skały turni i wzdłuż nich dalej po b. stromym lodzie (50°-55°), mozolnie bijąc stopnie. W nyży pod przewieszonemi skałami biwak (ok. 3800 m). Z biwaku częścią lodem pod skałami, częścią skałą, trudno i mozolnie na siodło śnieżne w żebrze, łączącem wspomnianą turnię z pn.-wsch. granią Burdżuli. Żebrem łatwo na grań nieco poniżej jej wybitnego uskoku, oddzielającego partję szczytową od reszty grani. Biwak ok. 4050 m. Obchodząc dwie turnie w grani, pierwszą wprawo, drugą wlewo, dochodzimy pod uskok grani, który stanowi stromy lodowy stok (45° nach.). Rąbanie stopni. Powyżej uskoku grań biegnie bez większych różnic wysokości; trzymając się prawie cały czas wlewo od krawędzi (nawisy), osiągamy szczyt, szeroką śnieżną kopułę.

Zejście drogą Selli (150 m pod szczytem biwak). W dolnej części drogi użyto zamiast żebra skalnego — śnieżnego żlebu. Wskutek mgły odszukanie drogi przez przełęcz Gurdzivsek nastręczyło znaczne trudności, co spowodowało jeszcze jeden biwak w kolebie skalnej poniżej przełęczy.

Powrót do obozu nad lodowcem Karaugom po 6 dniach (144 g.) i 6 biwakach. (S. Bernadzikiewicz, J. Bujak i M. Sokołowski, w dniach 16—21 lipca 1935 r.).

DYCH-TAU, 5198 M.

Drugi pod względem wysokości szczyt Kaukazu — pod względem honorności, wspaniałości architektoniki i względnej wysokości nad otaczającemi dolinami, nie wiele mający równych na Kaukazie — Dych-Tau dominuje nad całem otoczeniem lodowca Bezingi, który opływa go olbrzymiem kolanem od pd. i zach. Względne wzniesienie szczytu nad dolną częścią lodowca wynosi 2700 m. Schemat budowy Dych-Tau — to piramida szczytowa wysoka na ok. 1000—1200 m, wsparta na szerszym cokole skalnym. Pd. ściana Dycha jest niemal czysto skalna, śnieg i lód kryje się tylko w żlebach. Pn.-zach. i pn.-wsch. ściany pokryte są lodem, również grań pn. jest lodowa.

Historja Dycha jest bardzo bogata i ciekawa. Wcześnie zwrócił on uwagę angielskich alpinistów, pierwszych zdobywców Kaukazu.

1. W r. 1886 Dent i Donkin podjęli próbę wejścia od pd. Pd.-zach. krawędzią doszli do charakterystycznego pasa czerwonych skał, jednak spowodu spóźnionej pory i niepewnej pogody zawrócili.

2. W r. 1888 zdobył Dych-Tau A. F. Mummery, największy alpinista angielski. Przybył on na Kaukaz z przewodnikiem, Szwajcarem Zurflüh, i z miejsca zaatakował Dych-Tau. Próba ta nie udała się spowodu braku treningu. Następnie odbył Mummery ok. dwutygodniową wędrówkę po Środkowym Kaukazie, przechodząc cały szereg przełęczy i lodowców, poczem wrócił na lodowiec Bezingi i założywszy obóz u podnóża pd. ściany Dych-Tau na wys. ok. 3400 m (ślady obozu — angielskie puszki od konserw «samogotujących się» — zachowały się po dziś dzień), wszedł na wierzchołek w zdumiewająco krótkim czasie 8,5 g.; czas zejścia 5 g. Niemal całą drogę, z wyjątkiem b. trudnych skał szczytowych, szli zdobywcy niezwiązani.

3. W kilkanaście dni później próbowali wejść również od pd. Cockin, Holder i Woolley z przewodnikami Almerem i Rothem. Ze znacznej już wysokości zawrócili spowodu spóźnionej pory. W parę dni później ponowili próbę wejścia, tym razem od pn.-zach. Lodowcem Misses i stokami lodowemi ponad nim weszli na grań pn. i granią tą osiągnęli szczyt — II. wejście. Czas trwania wyprawy — 3 dni, 2 biwaki.

4. Dopiero w r. 1910 doczekał się Dych-Tau trzeciego wejścia. Włoch Piacenza z przewodnikami Pellisier'em i Gaspard'em powtórzył (z pewnym warjantem w dojściu do grani) drogę pn. granią. Wejście to skończyło się tragicznie, jeden z przewodników wpadł bowiem do szczeliny, odnosząc wewnętrzne obrażenia, wskutek których w kilka dni później zmarł.

5. Czwartego wejścia dokonał Max Winkler z towarzyszami, w r. 1912, wchodząc również pn. granią.

6. W latach 1911—1913 próbowali różni alpiniści rosyjscy kilkakrotnie i bezskutecznie wejścia. Wszystkie te próby skierowane były pn. granią.

7. W r. 1928 Bauer, Beigel, Tillman i Niesner podeszli pod pd. ścianę Dych-Tau, gdzie biwakowali w wys. ok. 3900 m. Następnego dnia dotarli skalnem żebrem, ciągnącem się w linji spadku od głównego wierzchołka, do wys. 5050 m, gdzie powtórnie biwakowali. Niepogoda zmusiła ich do pozostania na miejscu biwaku przez cały dzień, dopiero pod wieczór pogoda poprawiła się na tyle, że Bauer z towarzyszem poszedł wyżej i doszedł do 30 m od szczytu, skąd spędziła go nadciągająca burza. Silny opad śnieżny, trwający całą noc, zmusił alpinistów do odwrotu, który trwał cały dzień następny. Do Misses-Kosz wrócili oni czwartego dnia wyprawy, po przeszło 100-godzinnej nieobecności.

8. Ok. r. 1930 weszli:pono na Dych-Tau drogą Bauera Monachijczycy. O wyprawie tej wiadomości w literaturze niema. Jestto ustna informacja uczestników wyprawy monachijskiej z r. 1935, którą, jako niestwierdzoną, notujemy z obowiązku kro-

nikarskiego. Byłoby to piąte wejście na Dych-Tau. Zaznaczyć należy, że Schwarzgruber, kierownik wyprawy austrjackiej z r. 1935, nic o tem wejściu nie wiedział.

9. W r. 1931 weszli na Dych-Tau pn. granią bracia Abałakow i żona jednego z nich. Było to pierwsze wejście rosyjskie, a piąte (szóste?) wogóle.

W r. 1935 Dych-Tau był celem wysiłków i ataków alpinistów kilku narodowości.

10. Francuzi próbowali czterokrotnie wejścia pn. granią. Wszystkie te próby nie powiodły się; jeden z uczestników odpadł, łamiąc przytem żebra.

11. Austrjacy Schwarzgruber, Marin, Peringer, obozując na miejscu biwaku Mummery'ego próbowali powtórzyć jego drogę, jednak wskutek zbyt lekkiego wyekwipowania i silnego wiatru, zawrócili z wys. 4950 m, biwakując w ścianie. Powtórna próba, podjęta przez Schwarzgrubera i Spannrafta, została uwieńczona sukcesem. Dokonali oni drugiego przejścia drogi Mummery'ego i szóstego (siódmego?) wejścia na Dych-Tau. Z biwaku Mummery'ego weszli na szczyt i zeszli tegoż dnia do wys. ok. 4600 m, gdzie spędzili noc. Następnego dnia zeszli spowrotem do obozu.

12. Polacy S. Bernadzikiewicz, Bujak, Chwaściński i Ostrowski biwakowali pod pd. ścianą Dych-Tau w wys. ok. 3900 m. Dnia następnego, idąc drogą Bauera, doszli do wys. ok. 4850 m, gdzie o g. 16 zatrzymali się na biwak spowodu nadchodzącej śnieżycy. Kilkanaście cm śniegu, spadłego w nocy, i dalszy opad zrana następnego dnia, spowodowały odwrót. W dolnej części ściany użyto drogi Mummery'ego, przyczem stwierdzono, że droga Bauera nie jest właściwie drogą samodzielną, a raczej tylko prostującym warjantem drogi Mummery'ego. Spowodu późnego rozpoczęcia zejścia (g. 10.15) i ciężkich warunków, okazał się konieczny jeszcze jeden biwak na wys. ok. 4400 m.

W kilka dni później Chwaściński i Ostrowski podjęli ponowną próbę wejścia, która na niewielkiej wysokości załamała się spowodu niedyspozycji Chwaścińskiego wskutek kontuzyj odniesionych w czasie wypadku na Nookau-Sauz-Kaya.

Trzecią próbę podjął Ostrowski w towarzystwie Rosjanina A. Maleinowa. Z obozu nad lod. Bezingi (3100 m) doszli oni pierwszego dnia do wys. 4600 m, gdzie biwakowali, poczem, pozostawiwszy ekwipunek biwakowy, weszli na szczyt, dokonując w ten sposób trzeciego przejścia drogi Mummery'ego i siódmego (ósmego?) wejścia na szczyt Dych-Tau. W zejściu biwakowali alpiniści kilkadziesiąt m pod szczytem, i dopiero o g. 22,30 następnego dnia, dotarli do obozu nad lod. Bezingi. Warunki wejścia były ciężkie, bowiem po dłuższej niepogodzie wszystkie rysy i kominy w partjach szczytowych wypełnione były lodem.

13. Niemcy Göttner i Börg, oraz Austrjacy Mark, bracia Schintlmeister i Baroni weszli na Dych-Tau — ósme wejście (dziewiąte?) — nową drogą, zach. żebrem. Żebro to dołącza się do grani pn. ok. 150 m poniżej szczytu. Wejście odbyło się żebrem i tą granią. Wyprawa trwała 3 dni (2 biwaki, z tego jeden 150 m pod szczytem). Mark i Baroni zostali w miejscu biwaku, rezygnując z wejścia na sam szczyt, aby nie opóźniać zbytrio zejścia.

14. Rosjanie pod wodzą Semenowskiego atakowali kilkakrotnie pn. grań Dych-Tau. Próby te nie udawały się, a w czasie jednej z nich zginął Malejnow (brat jego wszedł w krótki czas potem na Dych-Tau z Ostrowskim). Po śmierci Malejnowa i wyprawie dla zniesienia jego zwłok, ponowili Rosjanie atak, tym razem z wynikiem dodatnim: czterech alpinistów, Semenowski, Chodakiewicz, Janin i Czerepow, weszło pn. granią, dokonując w ten sposób dziewiątego (dziesiątego?) wejścia.

Jak «ciasno» było na szczycie Dych-Tau w drugiej połowie sierpnia b. r., dowodzi zestawienie dat: Schwarzgruber 18. VIII., Ostrowski 21. VIII., Göttner 22. VIII., Semenowski 22. VIII. W czasie, kiedy Ostrowski i Malejnow byli na szczycie, partja Göttnera biwakowała 150 m pod szczytem; ta sama partja, schodząc następnego dnia, pn. granią, spotkała wchodzących Rosjan.

NOOKAU-SAUZ-KAYA, 4030 M.

Na mapach Merzbachera i Freshfielda nieoznaczona, na mapce Reaburna grupy Adai-Choch oznaczona jako «Nokausachtseine» i opatrzona mocno przesadzoną kotą 4260 m, Nookau-Sauz-Kaya jest najwyższem wzniesieniem grani ograniczającej od zach. dolny lod. Karaugom i oddzielającej go od doliny Fastag. N.-S.-Kaya łączy się z Burdżulą za pośrednictwem jej pn.-zach. grani, która zakręca łukowato ku pn.-wsch., obejmując w ten sposób górne plateau wsch. lod. Burdżuli i przechodzi w pd.-zach. grań N.-S.-Kaya. Sam szczyt jest skalny, posiada jednak zarówno w zach. jak i we wsch. zboczach znaczne partje śniegu i lodu.

Pierwszego wejścia na Nookau-Sauz-Kaya, a zarazem jej pierwszego trawersowania, dokonali T. Bernadzikiewicz, B. Chwaściński i J. Wojsznis, w dniach 16—20 lipca 1935 r., wchodząc pn.-wsch. żebrem, a schodząc zach. ścianą.

Opis drogi. Z obozu na prawym brzegu dolnego lodowca Karaugom (2400 m) wpoprzek przez lodowiec, na jego lewy brzeg, poczem stromemi trawkami ku pd.-zach., w stronę przełęczy, stanowiącej najgłębsze wcięcie w grani, między Nookau-Sauz-Kaya i Fastag. Biwak na wys. ok. 2900 m. Najpierw trawiastemi upłazkami, potem rozległem polem śnieżnem wychodzimy na przełęcz. Stąd kierujemy się ku pd. urwistą granią, której strome spiętrzenia obchodzimy nieco po prawej (zach.) stronie. Biwak na grani na wys. ok. 3600 m. W dalszym ciągu posuwamy się krawędzią grani, częściowo ośnieżoną. Miejscami wspinaczka skalna do b. trudnej włącznie. Osiągamy turnię, w której grań wydaje się kulminować: odtąd przebieg grani zaczyna być bardziej poziomy. Biwak na grani na wys. ok. 3960 m. Posuwamy się dalej krawędzią grani poprzez dwie kolejno turnie. Zejście z trzeciej turni okazuje się niemożliwe, wobec czego zmuszeni jesteśmy zawrócić aż na przełęcz przed II turnią w poziomej części grani. Stąd schodzimy z grani ku zach. Biwak na wys. ok. 3840 m. Najpierw śnieżnem zboczem, potem skałkami, wchodzimy ponownie na grań w pobliżu wierzchołka, poczem granią na szczyt (4035 m). Zejście zach. ścianą w kierunku wcięcia w żebrze, oddzielającem nas od dol. Fastag. Stąd stromym żlebem wdół. Po przejściu kilkudziesięciu m następuje katastrofa, której bezpośrednią przyczyną było pęknięcie asekuracyjnego czekana. W rezultacie wszyscy trzej uczestnicy wyprawy spadają stromym żlebem ok. 300—400 m. Po pozostawieniu na miejscu części rzeczy, kierujemy się wdół doliną Fastag, poczem prawą moreną lodowca Karaugom osiągamy obóz nad jeziorkiem. (Opis T. Bernadzikiewicza).

PIK SEMENOWSKI, 4054 M.

Nie jest to samodzielny szczyt, lecz raczej jeden z trabantów Dych-Tau, u dolnego krańca jego właściwej pd.-zach. grani. To też wejścia nań nie są nigdy celem osobnej wyprawy, lecz dokonane bywają przy okazji wchodzenia — lub próby wchodzenia — na Dych-Tau.

1. Pierwszego wejścia na Pik Semenowski dokonał A. F. Mummery w 1888 r. Po swej pierwszej próbie wejścia na Dych-Tau, Mummery zboczył na ów wierzchołek, skąd dokładnie obejrzał i wystudjował pd. ścianę Dycha.

2. Mummery nie uważał tego wejścia za osobną wyprawę, to też zapomniano o tym szczególe, i gdy w 1930 r. Goldowski i bracia Lewin dokonali II nań wejścia, sądzili, że byli pierwszymi zdobywcami i nadali wierzchołkowi nazwę dzisiejszą, na cześć wielkiego alpinisty sowieckiego, Włodzimierza Semenowskiego.

3. Polscy alpiniści również nie potraktowali Pika Semenowskiego za samodzielny cel alpinistyczny. B. Chwaściński i W. Ostrowski weszli nań dnia 14 sierpnia 1935 r., po odwrocie z Dych-Tau.

SAUDOR CHOCH, OK. 4100 M.

Dolna część lodowca Karaugom ograniczona jest od wsch. długą granią skalną Saudor. Grań ta odłącza się od grzbietu otaczającego górny lodowiec Karaugom w szczycie Wołogata i biegnie ku pn. na długości kilkunastu km. Pierwszym od pd. i najwyższym szczytem tej grani jest Saudor Choch.



Fot. J. Bujak

NA DOLNEJ ZERWIE PÓŁNOCNEGO LODOWCA BURDŻULI

Zdobyli ten szczyt V. Sella i E. Gallo w r. 1890. Przez dolinę Skatikom i lodowiec tejże nazwy weszli oni od wsch. na Saudor-Choch. Sella nazwał ten szczyt Skatikom i szacował jego wysokość na 4200 m, co okazało się przesadzone. Obecną nazwę nadał górze Reaburn. Nazwę Skatikom nosi inny szczyt (4450 m), zdobyty przez Szwajcarów w r. 1934.

Wejście polskie, S. Bernadzikiewicza, J. Bujaka i W. Ostrowskiego w dniu 27 lipca 1935 r., było drugiem skolei wejściem na szczyt i pierwszem wejściem od zach.

Z obozu na prawym brzegu lod. Karaugom (2400 m) w kier. pd. na morenę boczną pn. lod. Karaugom, spływającego z bocznej (wsch.) doliny. Doliną tą wgórę olbrzymiemi polami maliniaków, wciąż po prawej (orogr.) stronie pn. lod. Karaugom na mały lodowiec, zamykający dolinę, i nim do wylotu piarżysto-śnieżnego żlebu, wyprowadzającego na grań Saudor, nieco na pn. od szczytu. Granią na szczyt (an. 4180 m). W zejściu obejście górnej części żlebu skałkami po jego pd. stronie.

SZCHARA, 5184 M.

Trzeci pod względem wysokości szczyt Kaukazu i jeden z najwspanialszych. Stanowi najwyższe wzniesienie grani Bezingi, lodowego muru, długiego ponad 10 km, otaczającego od pd. lodowiec Bezingi, najpotężniejszego — jako całość — tworu górskiego Kaukazu. Szchara opada ku pn. potężnemi ścianami lodowemi, wysokiemi na 2000m, ku pd. zaś niewiele niższemi ścianami skalnemi, na których, wskutek ich stromości i pd. ekspozycji, niewiele tylko lodu się znajduje. Szchara posiada kilka wierzchołków mniej lub więcej wybitnych, z których najwyższy jest wsch. 5184 m. Znajdujący się jeszcze dalej na wsch. t. zw. wierzchołek pn. lub pn.-wsch., ok. 5000 m, jest raczej tylko wzniesieniem grani. Z pozostałych wierzchołków najwybitniejszy jest zach., 5057 m.

1. Pierwszej próby wejścia na Szcharę dokonał A. F. Mummery z przewodnikiem Zurflüh w r. 1888. Z górnego piętra lod. Dych-Su zaatakował Mummery wsch. ścianę Szchary, dochodząc nią do grani pn.-wsch., prawdopodobnie w wys. ok. 4700—4800 m. Stąd zawrócił spowodu późnej pory i długiej drogi, dzielącej go jeszcze od szczytu.

2. Pierwszego wejścia na Szcharę dokonał Cockin z przewodnikami Almerem i Rothem w r. 1888. Droga Cockina wiodła z biwaku nad lod. Bezingi u stóp grani Baszcha-Auz-Baszi do kotła lodowcowego pomiędzy pn.-wsch. granią Szchary i jej pn. filarem. Z kotła, niedochodząc do jego najwyższego piętra, lodowym stokiem na pn.-wsch. grań i nią na szczyt. Wyprawa trwała 1 dzień. Czas wejścia 11 g. (w tem 5—6 g. rąbania stopni); czas zejścia 6 g.

3. Celem drugiego wejścia był zach. wierzchołek. W r. 1903 Longstaff i Rolleston weszli nań pd. granią z biwaku na wys. ok. 3200 m. Zejście tą samą drogą, czas trwania wyprawy półtora dnia.

4. Dopiero w 40 lat po pierwszem wejściu stanął człowiek powtórnie na głównym wierzchołku Szchary. Monachijska wyprawa pod wodzą Bauera, do której przyłączył się Rosjanin Semenowski, przeszła w r. 1928 całą grań pn.-wsch., począwszy od przełęczy Dychni-Ausz. Droga Cockina obchodzi dolną, stromą część grani i osiąga ją dopiero 600 m powyżej przełęczy. Wyprawa obfitowała w przygody (Bauer był raniony kamieniem w głowę, na grani oberwał się pod prowadzącym olbrzymi nawis). Mimo tych przeciwności Beigel, Niesner i Tillmann weszli na główny wierzchołek. Powrót nastąpił drogą Cockina. Wyprawa trwała 3 dni (67 g.) z dwoma biwakami.

5. W r. 1930 weszli na główny wierzchołek (trzecie wejście) Tomaschek i Müller. Weszli oni nową drogą, pn. filarem, który rozpoczyna się od

wierzchołka miernie nachylonem polem firnowem i przechodzi ku dołowi w skalną, lodem przetykaną ostrogę, o średniem nachyleniu ok. 50°. Całkowita wysokość filaru wynosi 1600 m. Droga Tomaschka wchodzi w filar na wys. ok. 4100 m, omijając w ten sposób jego dolne zerwy, i trzymając się cały czas w pobliżu jego krawędzi, wywodzi na szczyt. Zejście odbyło się drogą Cockina. Wyprawa trwała 6 dni z tylomaż biwakami i odbywała się częściowo w niekorzystnych warunkach atmosferycznych.

6. W r. 1931 weszli na Szcharę drogą Cockina Wiedeńczycy, Poppinger, Moldan i S. Schintlmeister, nie zadowolili się jednak osiągnięciem jej szczytu (czwarte wejście), lecz przeszli granią przez Dżangę, Katuin, Gestolę i Ljalwer do przełęczy Canner, dokonując w ten sposób pierwszego (i jedynego dotąd) przejścia całej grani Bezingi. Wykonanie tego największego przedsięwzięcia alpinistycznego Kaukazu trwało 6 dni, z pięciu biwakami. Z tego wejście na Szcharę zajęło 2 i pół dnia (biwaki 4190 m i 4780 m). Przedostatniego dnia, w skałach Katuina, odpadł Poppinger wskutek wyłamania się chwytu w bardzo kruchej skale. Mimo poważnie uszkodzonego kolana udało się doprowadzić szczęśliwie przedsięwzięcie do końca.

7. W r. 1935 weszli na pn.-wsch. wierzchołek Szchary Austrjacy Krobath, Spannraft, Fraissl, Peterka i Schlager. Droga ich wiodła z lodowca Dych-Su wsch. granią Szchary, która zakręcając łukowato, dochodzi do głównego wierzchołka od pd.-wsch. Alpiniści ci nie przeszli jednak grani do końca, lecz opuścili ją nieco wcześniej i po przekroczeniu górnego basenu lodowca, znajdującego się pomiędzy graniami pn.-wsch. i wsch., weszli lodowo-skalnem żebrem na pn.-wsch. wierzchołek Szchary. Wobec niepewnej pogody zrezygnowali z wejścia na główny wierzchołek, schodząc odrazu drogą Cockina. Czas trwania wyprawy 3 dni, z dwoma biwakami.

8. W dniach 17—20 sierpnia 1935 r. dokonali S. Bernadzikiewicz i J. Bujak piątego wejścia na główny wierzchołek Szchary. Z obozu na prawej, bocznej morenie lod. Bezingi (3100 m) wiodła droga lodowcem do stóp pn. filaru Szchary i wzdłuż jego wsch. ścian do kotła lodowcowego między pn. filarem a pn.-wsch. granią. Na najwyższem piętrze kotła biwak (4190 m). Z kotła na stromy, wiszący lodowiec, spływający z pn.-wsch. grani i lodowcem tym poprzez kilka trudnych zerw i ścianek na grań, którą osiągnięto w wys. 4630 m. Na grani w wys. 4760 m biwak. Granią na szczyt poprzez pn.-wsch. wierzchołek. W zejściu jeszcze jeden biwak w przełączce między pn.-wsch. a głównym wierzchołkiem (4940 m). Zejście tą samą drogą. Czas trwania wyprawy 4 dni (80 g.), z trzema biwakami.

Droga odpowiada w ogólności drodze Cockina, od której różni się tylko w części środkowej (dojście z kotła na grań), dochodzi bowiem na najwyższe piętro kotła i z niego osiąga grań poprzez wiszący lodowiec, podczas gdy droga Cockina wchodzi w ścianę niżej i stokiem lodowym wyprowadza na grań. Odległość warjantu polskiego od drogi Cockina ok. 300 m.

Charakterystyczna jest zgodność czasów i wysokości biwaków polskich z biwakami i czasami partji Poppingera.

Warunki w czasie wejścia polskiego były naogół ciężkie. Po kilku dniach niepogody leżała gruba warstwa śniegu, co wobec nieliczności partji (2 ludzi) powodowało, że praca torowania była nader mozolna. Na grani leżała na stromym firnie warstwa zupełnie niedającego oparcia śniegu, który trzeba było odgrzebywać przed wyrąbaniem każdego stopnia. Dopiero w podszczytowych partjach był dobry, twardo zwiany śnieg. Pogoda naogół dobra, w podszczytowych partjach silny wiatr.

Czasy: Dnia 17 sierpnia. Wymarsz z obozu (3100 m) g. 7,45; odpoczynek u stóp pn. filaru (3520 m) g. 9,30 — g. 9,55; odpoczynek (4100 m) g. 12,30 — g. 13; górne piętro kotła (4200 m) g. 14,30; wobec b. głębokiego, świeżego śniegu i niebezpieczeństwa lawin na oświeconej słońcem ścianie — biwak (4190 m).

Dnia 18 sierpnia. Wymarsz g. 5,30. Odpoczynek pod granią (4580 m) g. 10,55 — g. 12; grań osiągnięto (4630 m) g. 12,20; biwak (4760 m) g. 16,30, u stóp skalnej turniczki, jedynej w całej grani.



Fot. J. Bujak.

Szchara od zachodu

——— = droga polskiego wejścia. O = miejsca biwaków.

Dnia 19 sierpnia. Wymarsz g. 7; siodełko przed pn.-wsch wierzchołkiem g. 11; przełęcz za pn.-wsch. wierzchołkiem (4940 m) g. 14 — g. 14.50; szczyt (an. 5140 m) g. 17,10 — g. 17,20; przełęcz za pn.-wsch. wierzchołkiem g. 18,25 — biwak.

Dnia 20 sierpnia. Wymarsz g. 6,40; miejsce biwaku na grani (4760 m) g. 9; zejście z grani g. 9,30; miejsce biwaku w kotle (4200 m) g. 11,40; obóz nad lod. Bezingi (3100 m) g. 15,30.

Całkowity czas wejścja (z odliczeniem czasu biwaków a z wliczeniem drobnych odpoczynków) 28 g., zejścia — 10 g.

WYNIKI PRAC GRUPY NAUKOWEJ

ZESTAWIŁ TADEUSZ WIŚNIEWSKI

W skład grupy naukowej wchodzili: Dr. Tadeusz Wiśniewski, asystent Uniw. J. Piłsudskiego, botanik — w charakterze kierownika; Doc. Dr. Roman Wojtusiak, asystent Uniw. Jagiell., zoolog; oraz mg. Edward Rühle, geomorfolog. Pozatem, przez dłuższy czas współpracował z grupą naukową również kierownik Wyprawy, Prof. Dr. Marjan Sokołowski. Terenem pracy były północne stoki Centralnego Kaukazu.

Praca grupy naukowej została zorganizowana w terenie w sposób następujący: bazy operacyjne stanowiły obozy 1) u czoła lodowca Karaugom (Digorja), 2) nad ujściem potoku Ak-Su do Kara-Su (Bałkarja), 3) w Misses-Kosz nad lodowcem Bezingi, 4) u ujścia potoku Kara Su do Czereku Bezingijskiego, oraz 5) w Adył-Su w dolinie Baksanu. Z tych obozów członkowie grupy naukowej organizowali krótsze lub dłuższe wycieczki w najrozmaitszych kierunkach. A więc tak została zwiedzona dolina Akh-Sau w Digorji dolina Adył-Su w dorzeczu Baksanu, tak zostały dokonane badania na stokach Elbrusa.

Należy podkreślić, że kol. E. Rühle jedynie w Digorji, i to nie przez cały czas pozostawał w kontakcie z bazą grupy naukowej. Następnie, przez dłuższy okres czasu pracował zupełnie niezależnie i samodzielnie w dol. Czereku Bałkarskiego.

Osiągnięte przez grupę naukową powodzenie w pracach należy przypisać w pierwszym rzędzie starannie przemyślanemu i zgóry przygotowanemu planowi prac. Następnie — dobrej woli członków grupy, którzy jaknajchętniej dążyli zawsze do uzgodniania swych zamiarów i życzeń z planami reszty kolegów. Rów-

nież ze strony grup alpinistycznych spotykaliśmy zawsze jaknajdalej idące zrozumienie dla naszych prac, oraz cenną w wielu wypadkach pomoc przy zbieraniu lub konserwowaniu materjałów.

Atmosfera obustronnego zrozumienia i obustronnej życzliwości, panująca na wyprawie, pozwoliła nam uniknąć krępowania się wzajemnego grup naukowej i alpinistycznych oraz wszelkich szkód dla stron obu z takiego skrępowania wynikających.

Szybko postępujące opracowanie zebranych materjałów pozwala nam przypuszczać, że już w niedługim czasie pierwsze wyniki prac Wyprawy w Kaukaz ukażą się w druku, i pozwalają nam żywić jaknajbardziej optymistyczne nadzieje co do dalszej współpracy naukowców i alpinistów w Wyprawach Wysokogórskich.



Fot. W. Ostrowski (Leica).

W drodze na przełęcz Sztułu, w głębi masyw Geze.

Przechodzę teraz do krótkiego zestawienia wyników prac grupy naukowej.

* * *

Głównem zadaniem prof. Marjana Sokolowskiego w dziedzinie badań leśnych było zebranie możliwie dużego materjalu, który przyczyniłby się do rozszerzenia znajomości sosny reliktowej (*Pinus hamata dev.*) w danym wypadku na Kaukazie.

Sosna pospolita miala w poprzednich okresach klimatycznych (w podyluwjalnym, a może nawet trzeciorzędowym) znacznie większy obszar swego rozsiedlenia niż obecnie, jednak następnie, wskutek zmian klimatu, przybywające nowe gatunki drzew leśnych wyparly ją z pewnej części zajmowanego terenu, na którym pozostały tylko izolowane wyspy sosnowe.

Wyspy takie spotykamy w wielkich masywach górskich, jak w Pirenejach, Sierra Nevada, Szkocji, w Alpach, Karpatach, na Balkanach, Krymie, Kaukazie i w górach Azji Mniejszej. Fakt ich istnienia na nieraz bardzo znacznej odleglości od gromadnego zasięgu sosny nasunął przypuszczenie, że mamy tu może do czynienia z wyraźną jej odmianą górską. Aby stwierdzić sluszność tego przypuszczenia należało podjąć badania systematyczne na obszarze różnych wysp sosnowych. Na takich wyspach w Tatrach, Pieninach, i Karpatach Wschodnich podjął i daleko już posunął badania asystent Zakładu Hodowli Lasu Szkoly Glównej Gospodarstwa Wiejskiego inż. Maciej Zajączkowski («Dotychczasowe wyniki badań nad reliktową rasą sosny posp. w Karpatach». Prace 1. Polskiego Naukowego Zjazdu Leśnego, Poznań 1935). Wyniki jego potwierdzily w zupelności przypuszczenie o odrębnym charakterze sosny z owych odosobnionych wysp w porównaniu z sosną niżową. Wyprawa w Kaukaz Centralny byla doskonalą sposobnością by zająć się tym problemem na wielkiej sosnowej wyspie w tych górach. Badania przeprowadzal prof. Sokolowski w 3-ech grupach Kaukazu Centralnego: we wschodniej (dol. Uruchu), środkowej (dol. Czereku Bezingijskiego), oraz zachodniej (dol. Baksanu). Zebrane materjaly posłużą do oświetlenia następujących zagadnień:

1) Struktura biologiczna lasów sosnowych, t. j. wzajemny stosunek do siebie klas grubości, wysokości i wieku;

2) Produkcja masy drzewnej u pojedyńczych okazów i w całych drzewostanach, a więc obliczenie masy drzewnej na jednostce powierzchni, przyrost wysokości, grubości i masy u pojedyńczego drzewa, wykształcenie pni i koron, oraz jakość drewna;

3) Odnowienie naturalne, jego warunki, obfitość obsiewu i tempo procesu wydzielania;

4) Morfologja sosny, w szczególności pokrój pni i koron, dlugość igiel, dlugość, szerokość i typ morfologiczny szyszek;

5) Anatomja igieł sosny.

Wyniki badań nad przytoczonemi wyżej zagadnieniami, porównane z analogicznemi wynikami badań z jednej strony nad reliktową sosną w Karpatach i z drugiej nad naszą sosną niżową, dorzucą parę nowych szczegółów do charakterystyki sosny reliktowej wogóle, do porównania reliktowej sosny kaukaskiej z karpacką i wskażą drogi dalszych, bardziej już szczegółowych badań w tej mierze, które z ramienia Zakładu Hodowli Lasu S. G. G. W. będą kontynuowane.

Prócz badań nad sosną kaukaską, korzystając z kilkudniowego pobytu w dolnych partjach doliny Czereku Bałkarskiego, przeprowadził Prof. Sokołowski spostrzeżenia w niezwykle bujnych tu lasach bukowych nad przyrostem tutejszego buka wschodniego *(Fagus orientalis)*, nad zasobnością lasów z niego zbudowanych w masę drzewną, nad naturalnem odnowieniem, oraz nad stosunkami fitosocjologicznemi tutejszych buczyn. Krótki czas i skąpość spostrzeżeń nie pozwolą zapewne na wyciągnięcie odnośnie do tych zagadnień stanowczych wniosków, rzucą jednak w każdym razie światło na pokrewieństwo tego zbiorowiska leśnego z naszemi buczynami, z drugiej strony zaś wskażą na stanowczą wyższość tutejszych buczyn pod względem zdolności produkcyjnej.

* *
*

Jednem z zadań, jakie miała przed sobą grupa naukowa Polskiej wyprawy na Kaukaz, było również przeprowadzenie badań zoologicznych w tych ze wszechmiar ciekawych górach pogranicznych Europy i Azji. Wysoki grzebień górski, wysterczający wprost ze stepów, stanowi granicę dwóch prowincyj zoogeograficznych, europejskiej od północy i śródziemnomorskiej od południa. Tutaj osiągają swój kres jedne gatunki zwierząt, a zaczynają się inne. Obok form europejskich, występujących i w Polsce, oraz endemicznych właściwych tylko tym górom, spotykamy tam gatunki arktyczne z dalekiej północy, altajskie, wschodnio-syberyjskie, maloazjatyckie i syryjskie: niektóre wykazują nawet pokrewieństwo z Pirenejami. Znaczna wysokość pasma umożliwia badania nad rozmieszczeniem pionowem zwierząt. To też poznanie tych gór pod względem faunistycznym przedstawia dla nauki pierwszorzędne znaczenie, zwłaszcza, iż środkowe, najwyższe ich części do dziś dnia nie zostały dokładniej zbadane. Zadanie zoologa Wyprawy było tem wdzięczniejsze, iż właśnie te okolice były terenem naszej pracy.

Badaniami nad fauną Centralnego Kaukazu zajął się Doc. Dr. Roman Wojtusiak według ściśle opracowanego z góry planu. Przedewszystkiem chodziło mu o zebranie w tym krótkim okresie sześciu tygodni, jakie spędzić miała wyprawa w głębi gór, jak najwięcej materjałów zoologicznych z różnych grup zwierzęcych, zwłaszcza bezkręgowców, które mogłyby posłużyć specjalistom w kraju do naukowego opracowania. Materjały te będą wcielone do polskich muzeów przyrodniczych jako nietylko cenny nabytek dowodowy, ale i jako materjał porównawczy, bardzo ważny przy badaniach faunistycznych naszych gór. Podczas pracy kolekcjonerskiej czynił Dr. Wojtusiak odpowiednie spostrzeżenia ekologiczne i biologiczne, notował rozmieszczenie pionowe różnych gatunków, zależność od środowiska, porę pojawu, sposób życia i t. p.

Prace wyżej wymienione zaczęły się już od Ordżonikidze. Droga z tego miasta do pierwszej głównej bazy operacyjnej przy lodowcu Karaugom przyniosła spory materjał i pierwsze spostrzeżenia nad pionowem rozmieszczeniem zwierząt. Wycieczka z obozu naukowego (1800 m) do wyżej położonego obozu alpinistycznego (2400 m) a z drugiej strony w dół doliny Uruchu do doliny Akh-Sau przyczyniły się do uzupełnienia tych spostrzeżeń. Próbki, przyniesione przez niektórych alpinistów z krainy wiecznych śniegów powyżej 4000 m, wykazały, że i na największych wysokościach spotykamy się na Kaukazie ze światem zwierzęcym. Kilkudniowy pobyt w okolicy Ak-Su i Kara-Su (Bałkarja) przyniósł pierwsze próbki planktonu ze stawków i jeziorek, jakie znaleźliśmy tutaj na różnych wysokościach. Krótka wycieczka na szczyt Domagor (ok. 3600 m) wzbogaciła zbiory zoologiczne nowemi formami, których się w niższych partjach nie spotyka.

Zupełnie inny świat zwierzęcy przedstawiały wspaniałe, wilgotne lasy liściaste, w niższych częściach doliny Czereku Bezingskiego poniżej ujścia Kara-Su. Ostatni etap podróży grupy naukowej w dolinę górnego Baksanu przyniósł również interesujące spostrzeżenia porównawcze nad różnicami w faunie poszczególnych dolin. Okazało się n. p., że pewne gatunki motyli wykazują w różnych dolinach różne formy.

Wyniki zoologiczne Polskiej Wyprawy Wysokogórskiej na Kaukaz — to bardzo pokaźne zbiory naukowe, złożone z kilku tysięcy okazów owadów i kilkuset probówek z materjałami zoologicznemi oraz spostrzeżenia odnoszące się do życia

w tych wysokich górach. Materjały te opracuje szereg specjalistów krajowych. Wystarczy wspomnieć tylko kilku. I tak owady bezskrzydłe *(Apterygogenea)* zostały oddane prof. dr. J. Stachowi, dyrektorowi Muzeum Fizjograficznego Polskiej Akademji Umiejętności, jętki *(Ephemeroptera)* dr. J. Mikulskiemu, asystentowi Uniw. Jagiell. Plankton został przesłany prof. dr. T. Wolskiemu w Warszawie. Motyle opracowuje pulk. W. Niesiołowski wespół z doc. R. Wojtusiakiem, trzmiele dr. J. Zabłocki i t. d. i t. d. Część zbiorów z tych grup zwierzęcych, do których w Polsce brak specjalistów, będzie przeslana do opracowania zagranicę. Już dzisiaj można stwierdzić, że wyniki badań zoologicznych wyprawy przedstawiają się bardzo ciekawie i posłużą do kilku publikacyj naukowych, zwłaszcza, że wśród przywiezionych okazów zwierząt znajduje się szereg gatunków i odmian dotąd zupełnie z Kaukazu nieznanych, czy też nowych dla nauki. Np. z owadów bezskrzydłych wszystkie przywiezione gatunki okazały się dla Kaukazu nowe. Po opracowaniu, materjały kaukaskie zostaną oddane Muzeum Fizjograficznemu Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie i Państwowemu Muzeum Zoologicznemu w Warszawie.

* * *

Wielki łańcuch górski, jakim jest Kaukaz, nadaje się wyjątkowo dobrze do badań geomorfologicznych, a specjalnie do badań nad utworami czwartorzędowemi albo lodowcowemi. One też stanowiły przedmiot studjów Mg Edwarda Rühle.

Kaukaz, podobnie jak i wszystkie wyższe góry europejskie, był w okresie czwartorzędowym, t. j. wtedy gdy ziemie nasze pokrywały wielkie lodowce, również pokryty potężnemi, zwartemi obszarami lodowemi. Były one wtedy na Kaukazie wielokrotnie większe aniżeli lodowce w zasięgu obecnym. Sięgały bowiem poza łańcuch górski i na obszarze północnego Kaukazu schodziły na południowe krańce nizin podgórskich.

Badania nad lodowcami i ich utworami były tu prowadzone już od kilku dziesiątków lat. Z chwilą, gdy przed 10 laty do badań na Kaukazie wprowadzono podział przyjęty dla Alp i innych obszarów zachodnio-europejskich (podział Penck'a i Brückner'a) — badania czwartorzędowe potoczyły się tu żwawo naprzód. Rozpoczęto studja nad tem, czy przyjęty dla Alp podział da się zastosować do badania zmian klimatycznych na Kaukazie, czy też należy go odrzucić lub zmodyfikować.

W myśl poglądów zwolenników Penck'a i Brückner'a na Kaukazie można wyróżnić cztery zlodowacenia, przyczem każde młodsze zajmowało obszar mniejszy od starszego. Najmłodsze wreszcie możemy podzielić na kilka faz odstępowania. Przeciwnicy tych poglądów dowodzą, że należy mówić o jednem wielkiem zlodowaceniu, które cofało się etapami.

Mimo obszernych i wyczerpujących badań rosyjskich, istnieją jeszcze na Kaukazie rozległe tereny nie objęte dotychczas badaniami nad czwartorzędem. Do wspomnianych terenów należało także dorzecze Czereka Bałkarskiego.

Badania geomorfologiczne, przeprowadzone w czasie pobytu wyprawy naszej, objęły to dorzecze, składające się z głównej doliny i kilkunastu bocznych.

Badania powyższe polegały na możliwie dokładnem skartowaniu na mapach w skali 1:42.000, względnie w skalach zbliżonych, utworów lodowcowych, a więc moren bocznych, czołowych, rozmieszczenia gruzu morenowego; dalej zbadaniu składu i charakteru utworów czwartorzędowych. Badania te obejmowały morfologję i formy glacjalne okresów dawniejszych i obecnego. Wreszcie prowadzono obserwację nad stanem obecnym lodowców i zmianami ich zasięgów w ciągu ostatnich dziesiątków lat.

Najlepiej zachowane są utwory lodowcowe najmłodszego okresu, t. j. Würmu. Jest to ostatnie zlodowacenie, które w maksymalnej fazie sięgało do przełomowych odcinków dolin, a więc t. zw. grzbietu skalistego. W miarę posuwania się w górę rzeki, w głównej dolinie spotyka się utwory następującej fazy postojowej tego zlodowacenia. Utwory faz najmłodszych, t. j. trzeciej i czwartej, istnieją tylko w bocznych dolinach w pobliżu współczesnych lodowców.

Powyżej utworów zlodowacenia Würmu, zarówno na stokach głównej doliny jak i dolin bocznych istnieją ślady zlodowaceń starszych, a więc ślady dawnych moren dawnych den dolinnych i poziomów zrównania oraz zasypania morenowego.

* * *

Badania botaniczne prowadził dr Tadeusz Wiśniewski. Praca jego w czasie pobytu w terenie szła w trzech zasadniczych kierunkach. Przedewszystkiem, licząc się z tem, że flora roślin kwiatowych Balkarji i Digorji jest już sto-



Fot. W. Ostrowski (Leica).

Baldaszkowce w Dolinie Dych-Su (w głębi Nuamkwam, z l. strony Ailama).

sunkowo dobrze znana, a to dzięki ekspedycjom B u s z'a z r. 1911, 1913 i 1935, oraz S z c z u k i n e j z r. 1923, 1924, 1926 i 1927 — starał się on poprostu zebrać możliwie duży materjał porównawczy, któryby wzbogacił zielnik Zakładu Systematyki i Geografji Roślin Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego. Dzięki dokładnemu przeszukiwaniu miejscowości celem zebrania możliwie kompletnego zielnika udało mu się odkryć w badanym terenie kilka nieznanych stąd gatunków roślin (np. *Listera cordata*, bardzo ciekawy relikt arktyczno-alpejski) lub też odnaleść nowe stanowiska rzadszych gatunków. Materjały jednak, dotyczące roślin kwiatowych, nie posiadają większej wartości florystycznej i mają znaczenie przedewszystkiem jako uzupełnienie materjałem kaukaskim zielnika Zakładu.

Wiele bardziej interesująco przedstawiają się wyniki badań nad florą mszaków *(Bryophyta)* Balkarji i Digorji. Flora mszaków Kaukazu była dotąd badana nadzwyczaj pobieżnie i posiadamy o niej — poza dwoma pracami B r o t h e r u s'a — tylko bardzo skąpe i ułamkowe wiadomości.

W badaniach nad florą mszaków zastosowana została następująca metoda. Wybrane w okolicach obozów jaknajbardziej typowe płaty lokalne głównych zbiorowisk roślinnych przeszukiwane były jaknajstaranniej, przyczem poświęcano często po kilka godzin, na przeszukanie kilku metrów kwadratowych. Metoda ta pozwoliła, oprócz bardzo kompletnej listy gatunków zamieszkujących badany teren, zestawić również listy gatunków, występujących w poszczególnych zbiorowiskach — a więc pozwoliła oprócz czysto florystycznych wyników, otrzymać również dane do znajomości socjologji i ekologji mchów górnych stref Kaukazu. W sposób powyższy zbadane zostały następujące zbiorowiska: lasy bukowe, mezofilne; lasy sosnowe, kserofilne; roślinność skał wapiennych w obszarze pasma gór skalistych; roślinność skał kwaśnych w obszarze pasma głównego; zarośla brzóz w strefie subalpejskiej; zarośla rododendronów w strefie alpejskiej; roślinność moren lodowcowych. Dzięki pomocy alpinistów, otrzymano też, jako uzupełnienie badań, nieco materjału ze strefy supraniwalnej, z wysokości sięgających przeszło 4000 m.

Już pobieżny przegląd materjałów z tej grupy zebranych przez dr. T a d. W i ś n i e w s k i e g o, wskazuje, że ilość zebranych gatunków jest wielokrotnie wyższa od znanej dotychczas w tym obszarze. Niestety, kompletne opracowanie tego zbioru, obejmującego przeszło 10.000 okazów, potrwa conajmniej kilka miesięcy. Zbiór ten po opracowaniu stanowić będzie kapitalny materjał do znajomości flory Kaukazu, tembardziej, że przy każdym okazie mamy podaną dokładnie wysokość nad poziomem morza, na której został on zebrany. To nam umożliwi rów-

nież wniknięcie w szczegóły rozmieszczenia pionowego tych roślin na Kaukazie i porównania go z rozmieszczeniem pionowem w innych górach.

Muszę nadmienić, że szereg gatunków zbierano w bardzo znacznej ilości okazów. Pozwoli to skompletować jedną lub nawet dwie centurje zbioru *Bryophyla caucasica* w 30—50 egzemplarzach. Zbiór taki, podobnie jak wydawana przez dra Tad. Wiśniewskiego w Polskiej Akademji Umiejętności *Bryotheca Polonica* rozesłany do najważniejszych muzeów botanicznych świata, stanowić będzie trwałe i namacalne świadectwo prac Polskiej Wyprawy Wysokogórskiej na Kaukazie.

Trzecim tematem prac botanicznych był związek, jaki istnieje pomiędzy rozmieszczeniem formacyj roślinnych na północnych stokach centralnego Kaukazu a orografją oraz budową geologiczną terenu. Związek taki istnieje i udało się go prześledzić na znacznych obszarach. Zgrupowanie stepów górskich wyłącznie w pasie dolno- i środkowo-jurajskich łupków gliniastych i piaskowców, na terenie wielkich kotlin; ograniczenie występowania lasów sosnowych do granitowych pasm grzbietu, stanowiącego dział wodny oraz t. zw. grzbietu bocznego; lokalizacja lasów mezofilnych, bukowych, na północnych (łagodnych) stokach gór Skalistych i południowych stokach Czarnych gór — dały się wyraźnie prześledzić. Temat ten najszybciej doczeka się opracowania, gdyż rękopis odpowiedniej pracy już jest przygotowany do druku.

Pozatem interesował się jeszcze dr Tad. Wiśniewski zmiennością buka kaukaskiego i zebrał obfite materjały z 2 stanowisk do studjów biometrycznych, pozostających w związku z jego dawniejszem studjum o zmienności buka w Polsce. Niestety, odmowa przedłużenia wiz sowieckich, z jaką spotkaliśmy się w Tyflisie, uniemożliwiła mu zebranie materjałów z Zakaukazji ojczyzny *Fagus orientalis*, na co bardzo liczył. Ten temat nie doczeka się więc tym razem wszechstronniejszego opracowania i materjał zebrany w Bałkarji stanowić będzie tylko luźny przyczynek do tej kwestji.

Odmowa przedłużenia wiz sowieckich nie pozwoliła mu również na zaznajomienie się z lasami bukowemi Kolchidy, co było w projekcie wyprawy na Kaukaz. Chodziło o porównanie struktury lasów bukowych Abchazji ze znaną dr. Tad. Wiśniewskiemu z jego podróży bałkańskich strukturą lasów bukowych gór Strandża na pograniczu bułgarsko-tureckiem.

Poza opracowanemi powyżej tematami, przywieziono z podróży na Kaukaz bardzo poważny materjał obserwacyjny, który będzie zużytkowany w kilku pracach nad porównaniem flor Kaukazu i półwyspu Bałkańskiego. Wiele spostrzeżeń nagromadzono naprzykład w zakresie badań nad poszczególnemi elementami flory Kaukazu, specjalnie zaś odnośnie do elementu arktyczno-alpejskiego i gatunków wykazujących pokrewieństwo flor Bałkanu, Krymu i Kaukazu.

Cały materjał zielnikowy, w ilości około 2.000 okazów roślin kwiatowych i przeszło 10.000 okazów mchów, został złożony w Zakładzie Systematyki Roślin Uniwersytetu J. Piłsudskiego. W miarę opracowywania pierwsze okazy będą włączane do zbiorów Zakładu, dublety zaś będą przekazywane w drodze wymiany muzeom botanicznym polskim i zagranicznym.

Jedynie zebrany przez Wyprawę z 5 stanowisk materjał do badań biometrycznych nad brzozą — został przekazany do opracowania monografce tego rodzaju, p. prof. dr J. Szaferowej w Krakowie.

WYPRAWA W ANEGDOCIE

KRÓTKIE WIADOMOŚCI Z KAUKAZU

Kierownik ekspedycji, prof. dr Marjan Sokołowski miał w hotelu w Nalczyk chwilę roztargnienia. Zwrócił się wówczas po polsku do służącej Rosjanki:

— Panie kolego, jak tam będzie z tą wanną?

* * *

Dr Wiśniewski był duchem opiekuńczym wyprawy. W pociągu Moskwa—Ordżonikidze, pragnąc wypróbować jakiś wątpliwej świeżości pokarm mięsny, dał go do skosztowania pięknej Gruzince, imieniem Łora, która swą poważną osobą umilała nam daleką podróż. A trzeba dodać, iż wspomniana Gruzinka przez pewien czas cieszyła się nawet dużemi względami zapalonego zbieracza mchów.

Dopiero po trzech godzinach, gdy Łora jeszcze żyła, dr W. pozwolił także i nam zabrać się do ryzykownej konsumcji.

* * *

W czasie wędrówki po Kaukazie ustalono urzędowo, a przy zdecydowanej aprobacie osoby zainteresowanej, następującą «definicję» naszego przyjaciela Kuby Bujaka: łagodny pasjonat o licznych zaletach charakteru.

* * *

Jeden z członków ekspedycji przygotowuje podobno książkę dla młodzieży z opisem przebiegu wyprawy pod charakterystycznym tytułem: «Straszliwe przygody docenta Siapsiusia na Wysokim Kaukazie, czyli jak docentowi portki na okręcie skradziono i co z tego na granicy wynikło».

* * *

Wiktor Ostrowski cieszył się na Kaukazie dużą popularnością jako wytrawny telelaico-demonstrator ludzież znawca Andów. W czasie pobytu w Misses-Kosz, ekspedycji naszej zajrzał w oczy głód, spowodowany opóźnieniem transportu żywności przez dr Wiśniewskiego. Natomiast pewnego dnia przybyła do obozu grupa oficerów czerwonej armji. Wówczas jeden z członków wyprawy zwrócił się do Ostrowskiego z następującą prośbą:

— Witek, zanim im powiesz, że byłeś w Andach, bądź tak dobry, zapytaj się, czy nie widzieli gdzie po drodze Wiśniewskiego?

* * *

Jak słychać, najbardziej zgodny zespół w czasie pobytu na Kaukazie stanowili ponoć bracia Bernadzikiewicze. Podczas dwumiesięcznej ekspedycji nie zanotowano pomiędzy nimi najdrobniejszej nawet różnicy zdań...

* * *

Bolesław Chwaściński najpiękniejsze chwile na Kaukazie zawdzięczał podobno «baboczkom» (słowo to w języku rosyjskim oznacza motylki).

* * *

Magister Rühle trzymał się nieco zdala od grupy alpinistycznej. Z Moskwy jechał do Ordżonikidze oddzielnie. Gdy ekspedycja znalazła się nareszcie w górach, niezależny geomorfolog wybrał dla swych badań taką dolinę, w której pewnem było, iż nie spotka nikogo z alpinistów.

* * *

Justyn Wojsznis w pociągu Moskwa—Ordżonikidze wystąpił ze zdecydowaną krytyką projektu, aby po dostaniu się w góry przejść z miejsca około 40 kilometrów na piechotę, celem osiągnięcia lodowca Karaugom. Zdaniem mówcy, przed poważnemi wyprawami, jakie nas czekały, należało «głaskać mięśnie na aksamit, a nie zrywać ich lekkomyślnie».

Uzasadnieniu tej tezy poświęcił mówca dłuższy wywód natury filozoficznej.

Zebrał T. B.

O KUBIE I TRAGARZU HISTORJA PRAWDZIWA

Rzecz się miała bezpośrednio po powrocie Kuby z wyprawy na Burdżułę. Zmożony niemocą spędził nasz wspinacz kilka dni w obozie naukowców, poczem miał przejść do obozu grupy alpinistycznej w górnym Karaugomie.

Aby sobie ulżyć, zaangażował Kuba przy pomocy «pierewodczyka» z Inturista, Gawriłowa, młodego chłopaka-Osetyńca do przeniesienia wora. Umówiono wynagrodzenie 10 rubli, ale Gawriłko coś tam jeszcze szepnął, iż ewentualnie Kuba doda 1 czy 2 ruble. Początek drogi upłynął w pełnej harmonji. Ponieważ jednak Kuba, który nie włada językiem rosyjskim, okazał się jako towarzysz dość nudny, rozmowę zagaił Osetyniec:

— Skolko mi dasz?

— Ta jakże — odpowiedział słodko Kuba — ta przecież diesiat' rublej.

— Nie — odparł wyniośle tragarz — to zamało za taką piękną drogę skrajem lodowca. Towarzysz twój w obozie obiecał mi 15 rubli.

— Jeżeli ci on obiecał 15 rubli, to niech ci je zapłaci, ja ci dam tylko 10.

Na tem rozmowa narazie się urwała, ale wyczerpany widać jej przebiegiem Osetyniec, zaczął wyraźnie zostawać wtyle, mimo iż tempo Kubusia nie było bynajmniej wyścigowe.

— Tawariszcz, da ja ustał sawsiem! — krzyknął wreszcie tragarz do naszego alpinisty.

Kuba okazał się miłosierny i wcale na miejscu zaproponował swemu rozmówcy odpoczynek. Niestety wyjaśniło się, iż jedynie podniesienie zapłaty z 10 do 15 rubli może jeszcze uratować nadwątlone siły tubylca.

Tego było już zawiele dla naszego lwowianina. Krewkim ruchem chwycił drzewce czekana i potrząsł niem groźnie.

— Chcesz mnie bić? — zaprotestował tragarz. — Ja mam czterech braci, którzy się za mną ujmą. A zresztą wiedz — u nas jest G. P. U.!

Chwila była groźna. Na dole popękane zerwy lodowca, na krętej ścieżce wielki gniew Kuby. Na szczęście nasz przyjaciel w porę ochłonął, wypłacił 10 rubli, wziął plecak i poszedł dalej sam, nie bacząc na zachęcające okrzyki Osetyńca: «Tawariszcz, a tawariszcz!».

Od tej pory Kuba przestał używać ludzi jako sił «transportowych»: wołał iszaki.

T. B.

NOOKAU-SAUZ-KAYA

Pozazdrościwszy lauru
Temu co spadał z Pavé
Zrobiono wyprawę
Nie do Tauru
Lecz w jeszcze wyższe góry,
Przy których
Alpy to mięta!
Pamięta
Każdy, że rekord ma pobić.
Cóż robić — — —
Na szczyt pierwszy skraja
Jeszcze nie zdobyty
Nookau-Sauz-Kaya
Apetyty
Mają
Więc wstają,
Wyłażą — i już.
Cóż
Więcej chcecie?
No tak, ale przecie
Trzeba powrócić.

Poco szukać drogi?
Nie czas się smucić;
Podwinęli nogi
I polecieli...
Lot był drużynowy.
Coraz śmielej
Spadali,
Trzymali głowy
By się nie urwały,
Boki obijali
O skały,
Aż wreszcie
Wylądowali...
Mogli się zabić —
Wrócili cali.
Mogli połamać nogi —
Nie połamali.
I jak byli we trzech
Nawet nie płakali.
— — — — — — —
A to pech!

M. Z.

ECHA PRASOWE WYPRAWY

ZESTAWIŁ Z. D.

Przeglądając plony prasowe wyprawy kaukazkiej, jeszcze raz musimy podkreślić wielkie zainteresowanie, z jakiem prasa całego kraju witała sukcesy młodego polskiego alpinizmu. Oto zwięzła statystyka: 26 obszernych artykułów uczestników wyprawy w «Gazecie Polskiej», przeszło 80 artykułów i obszernych wzmianek (przeważnie pochodzenia dziennikarskiego), ponad 150 drobnych wiadomości o wyprawie. To — prasa polska. Zagranicą — liczne wzmianki, których liczbę trudno ustalić. Ton — prawie bez wyjątku bardzo życzliwy. Ogółem — zgórą 260 stwierdzonych pozycyj prasowych.

W «Gazecie Polskiej» ogłosili swoje wspomnienia: J. Bujak (n-ry z 15 i 16 IX oraz 1, 22 i 23 X), W. Ostrowski (n-ry z 17, 18 i 19 IX oraz 2, 15 i 21 X), E. Ruhle (n-ry z 29 IX i 27 X), M. Sokołowski (n-ry z 27 i 28 IX oraz 6, 8, 9, 29, 30 i 31 X), J. Wojsznis (n-ry z 20, 21 i 22 IX) i R. Wojtusiak (n-ry z 11 i 13 X).

W prasie ukazało się pozatem — jak już wspomnieliśmy — mnóstwo artykułów i wzmianek o wyprawie. Rzecz prosta — wiele w nich pomyłek i nieścisłości, niekiedy wprost humorystyki, w każdym jednak razie stanowią one istotnie «sejsmograficzny» obraz zainteresowania się losami polskich kaukazczyków.

Notujemy tylko główne pozycje:

W Warszawie pisały o wyprawie prawie wszystkie dzienniki, najliczniej «Kurjer Polski», «Kurjer Poranny», «Polska Zbrojna», «Robotnik», «Warszawski Dziennik Narodowy». Pozatem «Przegląd Sportowy» ogłosił art. J. A. Szczepańskiego (nr. z 18 VII), a «Przegląd Wschodni» wywiad z inż. Chwaścińskim (nr. 13). — Z prasy wielkopolskiej i pomorskiej najwięcej uwagi poświęciły wyprawie «Dziennik Poznański» i «Gazeta Powszechna». «Dziennik Poznański» ogłosił również (14 VII) wywiad Wit. W. z prof. Sokołowskim. — W Krakowie liczne wiadomości o wyprawie zamieszczały wydawnictwa «I. K. C.», także «Czas» i «Głos Narodu». Obszerny i dobrze ilustrowany artykuł na jej temat przyniósł «Kalendarz I. K. C. na rok 1936». «I. K. C.» zamieszczał ponadto liczne artykuły dyskusyjne niektórych członków Klubu Wysokogórskiego w sprawie celowości organizacji wyprawy, o czem p. «Taternik» XX 64. — Spośród prasy lwowskiej należy wymienić «Kurjer Lwowski», «Gazetę Lwowską» i «Chwilę», z prasy śląskiej «Kurjer Zachodni», «Gazetę Robotniczą» (w n-rze z 1 IX art. K. Czapińskiego) i «Polonię», z prasy łódzkiej «Kurjer Łódzki», z prasy wileńskiej «Dziennik Wileński», wreszcie z innych wydawnictw prowincjonalnych «Gazetę Kaliską», «Głos Lubelski» i nawet «Kurjer Wileńsko-Nowogródzki». Najżywsze echo wywołała oczywiście wyprawa ratunkowa na lodowcu Ailama. Informacje podawano naogół dość ścisłe. Ale były i takie wiadomości, jak «Gazety Fabrycznej» w Łodzi (nr. z 28 IX), że wyprawa przebyła «kraj Kazbeków», polując w dziewiczych lasach Kaukazu na «nosorożce, rysie i niedźwiedzie».

Z prasy zagranicznej «Informacja Prasowa Polska» nadesłała wycinki z następujących pism: «Dzień Polski» (Kowno), «Dziennik Berliński», «La Provincia di Padova» (Padwa), «L'Italia» (Medjolan), «Corriere Padano» (Ferrara), «Deutsche Presse» (Praga), «Reichspost» (Wiedeń), «Neues Wiener Journal», «Curentul» (Bukareszt). Niewątpliwie, lista ta nie jest kompletna. Dużo pisano pozatem o wyprawie w prasie sowieckiej.

Pozycje z fachowej prasy turystyczno-alpinistycznej zapisuje «Taternik» na innych miejscach. Tu więc notujemy tylko: «Wierchy» z 1935 r., str. 206 i 208, «Turysta w Polsce» z 1935 r., nr. 7 i 9, «Taternik» XIX 192—194 i XX 2—3. W obcych czasopismach nie brak wzmianek o wyprawie niemal w żadnem wydawnictwie. Najobszerniej — jak dotychczas — pisała o wyprawie «Oesterreichische Alpenzeitung».

AUSTRO-NIEMIECKA EKSPLORACJA KAUKAZU W 1935 R.

Nawiązując do notatki w «Taterniku» XX, 31 — podajemy poniżej wyniki austrjackich i niemieckiej wyprawy alpinistycznej, działających w Kaukazie w sezonie letnim 1935 r.

Austrjacka ekspedycja alpinistyczna odjechała z Wiednia 24 czerwca, zatrzymała się nazajutrz w Warszawie, podjęta przez Klub Wysokogórski (por. «Taternika» XIX, 211), 6 sierpnia stanęła w terenie. Tu nastąpił podział na

2 grupy. Ogólny kierownik wyprawy, dr Rudolf Schwarzgruber, oraz Walter Marin, Ferdinand Peringer i dr Hans Thaler wyruszyli w Grupę Bezingi, zaś Rudolf Fraissl, Ferdinand Krobath (jako kierownik), Hubert Peterka, Erwin Schlager i Leo Spannraft w Grupę Dych-su. Do zespołu Krobatha dołączył się tłumacz, Kola Krotow.

W masywach Dych-su i Sugan dokonał zespół ów następujących wejść: 1) I prz. i traw. trzech nienazwanych wierzchołków, 3800 m, 3950 m i 4150 m, w masywie Sugan-tau (Schlager i Spannraft, 9—10 lipca); 2) I w. i traw. nienazwanego wierzchołka 4260 m oraz I prz, pd. grani Sugantau 4490 m (Krobath, Schlager i Spannraft, 14 lipca); 3) II w. (częściowo nową drogą od pd.-wsch. i wsch. granią) na Ailama 4525 m (Fraissl i Peterka, 15 lipca); 4) I w. na Suganbasz 4447 m (Krobath, Schlager i Spannraft, 16 lipca); 5) I w. na Zurungal 4222 m (Fraissl i Peterka, 19 lipca; droga b. trudna); 6—7) I w. na Mały i Wielki Trapez, 4340 m i 4440 m, poczem I w. wsch. granią na pn.-wsch. wierzchołek Szchary 5050 m (Krobath, Fraissl, Peterka, Schlager i Spannraft, 21 lipca; droga zawikłana i b. trudna); 8) I w. na Pseganсubasz 3940 m (Peterka i Schlager, 31 lipca); 9) III w. a I w. pn. granią na Punta degli Italiani 4200 m (Fraissl, Peterka i Schlager, 1 sierpnia); 10) I w. od pd.-zach. na Kosztantau 5145 m (Krobath i Spannraft, 31 lipca — 2 sierpnia; b. trudna droga lodowo-śnieżna); 11) I w. na oba wierzchołki Tujalatau 3996 m i 4026 m (Fraissl i Peterka, 3 sierpnia).

W tym samym czasie zespół Schwarzgrubera uzyskał: 1) II prz. grani od Przełyczy Katuin przez Gistola 4860 m i Ljawer 4350 m do Przełęczy Canner (Marin, Peringer, Schwarzgruber i Thaler, 15—16 lipca); 2) I w. na Dżangi 5051 m od pn. przez t. zw. Ścianę Bezingi, z. ku wsch. przez wsch. wierzchołek Dżangi 5038 m (ci sami, 21—23 lipca; droga b. trudna); 3) próba w. na Dychtau, biwak w wys. 4900 m (Marin, Peringer i Schwarzgruber, 30—31 lipca)

Dnia 9 sierpnia zeszło się wszystkich 9 uczestników austrjackiej wyprawy w Nalczyku. O ile dotychczas sprzyjała im pogoda i pełne powodzenie, o tyle teraz nastąpił dla nich okres niepogód, licznych prób i niepowodzeń. Sukcesy udało im się osiągnąć tylko następujące: 1) III w. na Bszeduchtau 4271 m, częściowo nową drogą (Peringer wraz z Wiedeńczykiem, zamieszkałym w Rosji, Hansem Boeckiem, 17—18 sierpnia); 2) II w. drogą Mummery'ego na Dychtau 5198 m (Schwarzgruber i Spannraft, 18 sierpnia). Ponadto Marin, Schlager i Thaler weszli na Elbrus 5629 m, a Fraissl wszedł nań na nartach. Z prób zaś zasluguje na największą uwagę próba Krobatha i Peterki I w. pn. ścianą na Szeldę.

Do Wiednia powróciła austrjacka ekspedycja dnia 25 sierpnia. Koszty każdego jej uczestnika wyniosły 1300 szylingów oraz 500 szyl. na ekwipunek.

Osobno udali się do Kaukazu (w Grupę Kazbeku i Kaukaz Chewsurski) dr Bernard Bauer i dr Ludwik Obersteiner. Bawili oni w górach od 27 lipca do 14 sierpnia, osiągając następujące wyniki: 1) I w. na pd. wierzchołek Szantau 4460 m (28 lipca); 2) I w. na główny wierzchołek Szantau 4510 m (31 lipca—1 sierpnia); 3) I w. (pn. granią) na Sachalis-magali 3970 m (11 sierpnia); 4) I w. (pd. granią) na najniższy wierzchołek Kidenais-magali 4290 m (12 sierpnia); 5) II w. a I w. zach. granią na Selis-mta 3900 m (14 sierpnia). Pozatem wejście na Kazbek 5043 m (4 sierpnia) i Elbrus 5629 m (21 sierpnia).

Niemiecka ekspedycja alpinistyczna wyjechała w Kaukaz wespół z austrjacką. Tworzyli ją czterej uczestnicy: Ludwik Börg, Adolf Göttner, Gottlieb Rosenschon i Ludwik Schmaderer. Najpierw działała wyprawa w grupie Tepli: 1) I w. na szczyt nienazwany 4014 m (7 lipca; w. przez półtora tysiąca m wysoką pn.-zach. ścianę, b. trudno, z. ku pn.); 2) I w. na Kolotatau 4167 m (14 lipca); 3) I w. na wsch. wierzchołek Teplitau 4200 m, od Kolotatau (14 lipca, ogółem II w.); 4) I w. na Teplitau 4223 m (14 lipca, nadzwyczaj trudno, z. wsch. ścianą); 5) II w. a I w. od wsch. na Kolotatau 4167 m (15 lipca); 6) I w. i traw. Archontau 4150 m (16 lipca, tylko Rosenschon i Schmaderer).

Skolei wyruszyli Niemcy do masywu Adai-Choch, gdzie dokonali następujących wejść: 1) II w. a I w. nadzwyczaj trudną pd. krawędzią na Turchoch 4115 m (Göttner i Börg, 19 lipca); 2) II w. na Ulluargchoch 4320 m (ci sami, tegoż dnia); 3) I w. na Twilisis-mta 4300 m (w. pn.-wsch. granią 23 lipca, Göttner i Rosenschon); 4) I w. na Double Peak 4535 m (tegoż dnia, ci sami); 5) I prz. przełęczy 4200 m pomiędzy Uilpata i Songutachoch (Börg i Schmaderer, 22 lipca); 6) II w. na główny wierzchołek Songutachoch 4459 m i I w. na jego pn. wierzchołek 4400 m (ci sami, 23 lipca); 7) VI (?) w. na Uilpata 4647 m, najwyższe wzniesienie masywu (wszyscy czterej, 24 lipca). Pozatem Göttner i Rosenschon próbowali bezskutecznie (21 lipca) pokonać w tej grupie zach. ścianę Adai-Choch.

Przeniósłszy się do grupy Elbrusu, weszli Monachijczycy w burzy na wsch. wierzchołek Elbrusu 5593 m (4 sierpnia). W czasie tej wyprawy zachorował Ro-

senschon na zapalenie płuc i sprowadzony został do szpitala w Terskol, skąd odjechał niebawem do kraju. Trzej zaś inni uczestnicy wyprawy — oraz alpinista sowiecki, Georgij Charłampiew — wyruszyli znowu w góry i w dniach 10—13 sierpnia dokonali nadzwyczaj trudnego w. nową drogą na pd.-zach. wierzchołek Użby 4698 m, oraz II traw. Grani Użby (I traw. w kierunku pn.). Nazajutrz Schmaderer odjechał wraz z Rosenschonem, a Göttner i Börg przyłączyli się do wyprawy prof. Marka.

Austrjacka ekspedycja naukowa miała za cel zbadanie związków pomiędzy zwyczajną a t. zw. ciężką wodą (która występuje przedewszystkiem przy topnieniu lodowców). Na czele wyprawy stał prof. dr Hermann Mark, dyrektor I laboratorjum chemicznego Uniw. w Wiedniu, a uczestnikami jej byli Eugen Baroni oraz bracia Peter i dr Józef Schintlmeister jako alpiniści. Wyprawa rozpoczęła swe prace od najobfitszej w lodowce grupy Elbrusu, gdzie współdziałała z nią ekspedycja Rosyjskiej Akademji Nauk. P. Schintlmeister zwiedził tu (wraz z braćmi Charłampiew) trzy wysokie wierchy w okolicy Elbrusu, i wraz z bratem wszedł na oba wierzchołki samego Elbrusu 5629 m.

Dnia 12 sierpnia łączą się z ekspedycją Marka Börg i Göttner, aby wspólnie wyruszyć do masywu Bezingi. W sześć osób zostaje (21 sierpnia) pokonana b. trudna i nader długa pn.-zach. grań Dychtau. 150 m poniżej głównego szczytu, u wrostu pn.-zach. grani w główną pn. grań, zatrzymuje się Mark i Baroni i wierzchołek 5198 m forsują tylko Börg. Göttner i bracia Schintlmeister. Zejście pn. granią pod Missestau i na lodowiec Bezingi. Następuje nowy okres niepogody i dopiero 31 sierpnia udaje się czwórce zdobywców Dychtau wejść również na Kazbek 5043 m przez Bolgiszkitau 4300 m.

Cała wyprawa pożegnała Kaukaz dnia 1 września[1]).

K. R.

Z TATR

Kronika letnia 1935 r.

Zamarła Turnia. W. pd. ścianą: Dobčik i Vlk, 20 lipca; J. Brzoza, T. Pawłowski i tow., w lipcu; B. Czech i tow., w sierpniu; p-na dr. Arning i T. Pawłowski, w sierpniu; S. Motyka (przeszedł ścianę po raz dwunasty!) i Reich, we wrześniu. — *Mnich.* IV w. pn.-wsch. ścianą: R. Drojecka, W. Orłowski, M. Zajączkowski i J. W. Żuławski, 19 sierpnia. — *Krótka.* w. pd. granią od Ważeckiej Turni: dr. B. Černy, Fr. Černav, inż. Hanuš, inż. Janatek i dr. J. Meluzin, w sierpniu. — *Basztowa Przełęcz.* II w. od wsch.: dr. W. Anczyc i dr. S. K. Zaremba, w sierpniu. — *Mięguszowiecki Szczyt Środkowy.* II w. l. połacią pn.-wsch. ściany: Z Korosadowicz, 10 lipca. IV w. pr. połacią pn.-wsch. ściany: R. Drojecka i M. Zajączkowski, 29 sierpnia. — *Wołowa Turnia.* Próby I w. środkiem pn. ściany: Z. Korosadowicz i J. W. Żuławski, 19 i 20 lipca. — *Żabi Koń.* XII w. pn. ścianą: S. Motyka i Mrouzek, w sierpniu. — *Żabi Mnich.* II w. wsch. kominem na przełączkę między wierzchołkami: I. Baderówna, R. Drojecka, M. Zajączkowski, J. W. Żuławski i towarzysz, 14 sierpnia. — *Żabi Szczyt Wyżni.* II w. pn.-wsch. ścianą: J. Orenburg i J. Pierzchała, 16 lipca. — *Rumanowy Szczyt.* VIII w. wprost z Dol. Kaczej: dr. T. Bernadzikiewicz i J. W. Żuławski, 20 września. — *Żłobisty Szczyt.* II prz. środkowego żlebu pd.-zach. ściany: L. Stáflova i dr. F. Grüner, w sierpniu. — *Galerja Gankowa.* W. pn. ścianą: S. Motyka i tow., w sierpniu. — *Gierlachowska Przełączka.* II z. drogą Nr. 709 Przew. J. Ch. i M. Ś.: J. i Z. Korosadowicze, 14 sierpnia. — *Litworowy Szczyt.* II w. pd. ścianą: I. Baderówna, D. Milechman i J. W. Żuławski, 8 sierpnia. — *Wielicki Szczyt.* V w. pn.-zach. ścianą: p-na R. Hale, W. Paryski i J. Smosarski, 2 września. — *Hruba Turnia.* III w. od pd.: J. W. Żuławski, 27 czerwca. — *Dzika Turnia.* Ścisłe w. pd. granią: p-ny A. Adams, dr. Arning, R. Hale i A. Wilson oraz T. Pawłowski, 21 sierpnia. — *Mały Lodowy Szczyt.* W. pd. ścianą: H. Weidling z M. Nitschem, 9 czerwca; P. Breyer z W. Spitzkopfem, 16 czerwca; Dobčik i Vlk, 26 lipca; A. Breitfeld z P. Krupinsky'm, 2 sierpnia; F. Goldberg i tow., w sierp-

---

[1]) W uzupełnieniu niniejszego sprawozdania warto pozatem wspomnieć, że na Kaukaz przybyła w tym samym sezonie letnim 1935 r. jeszcze jedna wyprawa alpinistów zachodnio-europejskich, a mianowicie francuska ekspedycja alpinistyczna. W wyprawie tej wzięli udział: P. Dalmais, J. Deudon, Raymond Gaché, Louis Neltner, R. Tézenas du Montcel i Louis Valluet, o jej wynikach głucho jest jednak w prasie alpinistycznej i nie ulega kwestji że spotkało ją niestety niepowodzenie. Jedynie w «La Montagne» z grudnia 1935 r. natrafiliśmy na notatkę o uczestnikach wyprawy, że «le mauvais temps ne leur a pas permis de réaliser leur projet» i że tylko Dalmais i Gaché, «en prolongeant leur séjour», weszli na Kazbek 5043 m.

niu. — *Żółty Szczyt.* VII w. pd. ścianą: J. Bezrouk, dr. F. Kroutil i A. Zapletal 19 czerwca. — *Kopa Lodowa.* W. pd. ścianą: Dobčik i Vlk. 14 sierpnia. — *Kapałkowa Ławka.* Próba I w. od pn.: R. Drojecka, W. Orłowski, M. Zajączkowski i J. W. Żuławski, 23 sierpnia. — *Lodowa Przełęcz Wyżnia.* XI—XIII prz.: p. «Taternik» XX 48. — *Przednia Spiska Turniczka.* II w. pd. ścianą: M. i J. A. Szczepańscy, 29 sierpnia. — *Poślednia Turnia.* II w. pn. filarem: H. Mazanowska, B. Kellner i J. Pierzchała, 10 sierpnia. — *Łomnica.* W. zach. ścianą: Dobčik i Vlk z M. Nitschem, w sierpniu. II w. od pd.-wsch.: R. Geissler i H. Kamptz, 4 sierpnia. — *Grań Wideł.* IV prz. «pod włos»: Dobčik i Vlk, 8 sierpnia. — *Mały Kieżmarski Szczyt.* II w. środkiem dolnych urwisk pn. ściany: Z. Korosadowicz i J. W. Żuławski, 31 lipca. — *Kopa Kieżmarska.* III w. pn. ścianą: Dobčik i Vlk, 21 lipca. — *Wielka Papirusowa Turnia.* W. pd. ścianą: Dobčik i Vlk, 19 sierpnia; D. Milechman i Vlk, 22 sierpnia; p-na dr. Arning, W. Paryski i T. Pawłowski, 27 sierpnia. — *Czarny Szczyt.* W. pd.-wsch. ścianą: Juljusz i J. W. Żuławscy, 13 sierpnia; dr. W. Malinowski i D. Milechman, 22 sierpnia. — *Jastrzębia Przełęcz.* II w. od pd.: Dobčik i Vlk, 17 lipca. — *Kozia Turnia.* II w. pd.-wsch. ścianą: dr. Arning, W. Paryski i T. Pawłowski, 28 sierpnia.

Uwaga: Zestawienie normalnej tatrzańskiej kroniki sezonu przedstawiało dla Redakcji «Taternika» w roku ub. szczególne trudności, odpowiednie informacje napływały bowiem od poszczególnych zespołów taternickich leniwie, niekompletnie i niedokładnie. Zestawienie zatem ogłoszone powyżej ma napewno znaczne i poważne luki. Uzupełnimy je, o ile nadejdą odpowiednie dane — przedewszystkiem jednak apelujemy raz jeszcze i jaknajbardziej usilnie do ogółu czynnych taterników o dostarczanie nam terminowych i możliwie pełnych wiadomości o poszczególnych wycieczkach w sezonie.

Sezon wczesno-zimowy 1935/6 r.

Od wielu już lat nie zanotowano w Tatrach tak łagodnego przebiegu zimy jak w pierwszych miesiącach zimy bieżącej. Niezwykle skąpe opady oraz nienormalnie wysoka temperatura spowodowały daleko idący niedobór śniegu i zupełne zahamowanie ruchu narciarskiego. Komunikat śniegowy Towarzystwa Krzewienia Narciarstwa podał w dniu 29 grudnia stan temperatury w Tatrach na +4° C do +17° C, a wysokość pokrywy śnieżnej na Hali Gąsienicowej na 15 cm; zaś w dniu 3 stycznia stwierdził krótko, że «wiejący z przerwami od 10 dni wiatr halny przyczynił się na obszarze Karpat Zachodnich i Tatr z Podhalem do zupełnego prawie zaniku szaty śnieżnej». Wybitna inwersja temperatury spowodowała przytem znane (ale w tem nasileniu wyjątkowe!) zjawisko, że — jak stwierdził cyt. komunikat — «w kotlinach Nowego Targu było śniegu więcej niż w górach». To też wycieczki narciarskie były w Tatrach niemożliwe zarówno przed, jak i po Nowym Roku. Znaczniejsze opady śnieżne wystąpiły dopiero po 20 stycznia; ale już niebawem powróciła aura łagodna i topnienie śniegu pod wpływem nowych wiatrów halnych. Dopiero luty przyniósł znaczne opady śnieżne i dość ostre mrozy.

W przeciwieństwie do tej «wiosny» w terenach narciarskich — same skalne masywy uchowały jednak warunki zimowe. To też wyprawy taternickie, które w owym czasie podjęto, miejscami miały nawet z «obfitym śniegiem» do czynienia (por. «Taternik» XX 52). Wejść jednak wykonano niewiele i tylko nieliczni taternicy wzięli w nich udział. Cytujemy kombinowane wejście na Cubrynę (opisane już w «Taterniku»), oraz wejście na Żabi Szczyt Wyżni z Dol. Czeskiej przez Dol. Spadową.

SKALNE DROGI

WOŁOWA TURNIA. Nowa droga pn. ścianą. Podpisany z R. Grabowskim, dnia 23 sierpnia 1935 r.

Jednolite od dołu urwiska, jakiemi Wołowa Turnia opada ku pn., załamują się w części górnej, na pr. od linji spadku wierzchołka, na dwie, schodzące się w krawędzi zatracającej się w dole grzędy, ściany: pn.-wsch., wyższą, zwróconą ku głębokiej depresji pomiędzy Żabią Turnią Mięguszowiecką a Wołową Turnią i pn.-zach, niższą, zwróconą ku kominowi spadającemu z przełączki, położonej bezpośrednio na pn.-zach. od wierzchołka Wołowej Turni, a ograniczającemu całe urwisko ścienne od pr strony. Kominem tym a w górze pn.-zach. ścianą, wiedzie droga opisana w «Taterniku» XVII 118—120, droga natomiast, opisana poniżej, po pokonaniu dolnych urwisk wyprowadza na pr. krawędź pn.-wsch. ściany, poczem, pod koniec, na opisaną powyżej grzędę i tą ostatnią na wierzchołek.

Od Czarnego Stawu nad Morskiem Okiem drogą nr. 430 Przew. J. Ch. i M. Ś do miejsca, gdzie zachód przekształca się w trawiastą półkę. Bezpośrednio przed

jej początkiem w górę na piarżystą platformę, położoną tuż pod charakterystyczną czerwoną plamą (kopczyk). Z platformy wgórę z odchyleniem w l. przez 2 wielkie płytowe, pooddzielane ściankami, stopnie do miejsca, gdzie bierze początek system opisanych w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod nr. 437 płytowych gzymsów i trawiastych półeczek, ciągnących się w l., ku kominowi ograniczającemu pn. urwisko Wołowej Turni z l. strony [1]. Gzymsami i trawniczkami w l. zrazu poziomo, a następnie obniżając się po płycie, na większy stopień, z którego znowu ku górze, skośnie w l. przez progi i stopnie skalne, na malutki trawniczek (ta ostatnia część drogi jest identyczna z drogą Nr. 437). Z trawniczka wprost wgórę stromą grzędą, ograniczają z pr. strony dość wybitną rynnę poczem samem dnem rynny i znów w pr. na krawędź grzędy, którą na trawiasto-skalisty zachód, znajdujący się już ponad wielkiemi płytami dolnych urwisk. Zachodem w pr. do jego końca, poczem skośnie w pr. niemiłą kruchą ścianką do miejsca, gdzie zatraca się ona w przewieszających się białych skałach (na l. b. stroma spękana płyta, nieco powyżej rdzawe plamy). Teraz 2 m w pr. poziomo do płytkiego zacięcia, którem (na pr. krawędzi lub nieco poza nią — skała krucha ekspozycja wielka, początkowo nadzwyczaj trudno, później nieco łatwiej), ok. 25 m wgórę z lekkiem odchyleniem w pr. na wielką trawiastą platformę powyżej, przebiegającego ponad wzmiankowanemi płytami, pasa przewieszek (kopczyk). Stąd ok. 30 m płytką rynną na trawiasty stopień, z którego skośnie w pr. pęknięciem ok. 25 m na mały, trawiasty stopień koło wielkiego, pozornie luźnego bloku. Ze stopnia na wierzchołek bloku, poczem ścianką skośnie w pr. ok. 3 m (b. trudno) i znów z odchyleniem w l. na nowy odpęknięty blok. Teraz trawers w l. 3 m na wtulony w skałę trawiasty stopień. Z niego wgórę na skaliste żebro, którem (na pr. od jego krawędzi — częściowo b. trudno) na wielką, trawiastą platformę, w miejscu, gdzie żebro wrasta w ścianę (kopczyk). Stąd wprost wgórę na nieco mniejszą trawiasto-piarżystą platformę i zacięciem z odchyleniem w pr. ok. 8 m na wygodny, skalisty stopień, z którego w dalszym ciągu zacięciem (odpychająca skała) ok. 20 m (ekspozycja b. wielka, początkowo b. trudno, pod koniec nadzwyczaj trudno) na mały stopieniek po pr. stronie, położony nieco poniżej miejsca gdzie zacięcie się przewiesza. Stąd w l. na większy stopień i dalej skośnie w l. na krawędź żebra. Krawędzią tą, a potem skośnie w pr. na doskonałą platformę pod czarną, pionową ścianką (kopczyk). Stąd na l. od ścianki wprost wgórę ok. 25 m na krawędź wybitnej, opisanej na wstępie, grzędy i tą ostatnią ok. 3 długości liny wprost na wierzchołek.

Droga nadzwyczaj trudna, b. eksponowana i b. piękna.

Z. Korosadowicz

WOŁOWA TURNIA. Nowa droga pd.-zach. ścianą. V. Stáflowa, Čabelka i dr. Šabeta, dnia 9 lipca 1935 r.

Od Żabiego Stawu Mięguszowieckiego Wyżniego po trawkach i skałkach do stóp pd. żebra Wołowej Turni (por. «Taternik» XVI 119). Nie wchodząc stąd w wybitną i długą rysę w lewej części ściany (por. «Taternik» XVIII 29) — w l. 15 m wgórę po kruchej skale. Przez pierwszą przewieszkę w l. i dalej ukośną ławką 10 m w l. wgórę na wygodny balkonik, z którego końca pod główną przewieszkę. Ponad nią z pr. strony, i dalej w l. wgórę ku ogromnemu, luźno leżącemu blokowi. Dalej stale wskos w l. pod główne płyty ściany i ich środkiem wprost wgórę aż ku górnemu końcowi pd. żebra naszej turni. Stąd, nieco w l. na punkt kulminacyjny ściany i na wierzchołek (4 godz.).

Droga nadzwyczaj trudna i interesująca.

CZERWONA TURNIA. I. wejście pn. ścianą. Podpisany, dnia 10 września 1932 r.

Przez całą ścianę, w samym jej środku, przebiega głębokie pęknięcie, mające wdole charakter żlebku, wśrodku płytkiego kominka, wgórze wybitnej rynny. Na pr. wdole od niego wrzyna się w piargi najwyższej części Dol. Kołowej wielka ostroga skalna, której rozległem rumowiskiem do omówionego pęknięcia w jego

---

[1]) Z tego miejsca próbowano posuwać się wprost w górę poprzez niewysoką ściankę na trawniczek na pr. od doskonałego do asekuracji bloku, poczem znów przez niewysoką ściankę i skośnie w pr. na pr. skraj białej płyty, przez którą do płytkiego zacięcia. Zacięciem skośnie w pr. w górę i nie dochodząc do przewieszki w niem, w pr. na stopień, z którego b. eksponowaną półeczką ok. 6 m w pr. zupełnie poziomo, aż do jej końca. Stąd zacięciem z odchyleniem w l. na wygodny stopień, z którego wprost wgórę (nadzwyczaj trudno) ścianką na trawiastą półeczkę, a z niej trawers w l. kilkanaście m po stromej płycie (nadzwyczaj trudno) do skośnego pęknięcia. Stąd nastąpił odwrót (Z. Korosadowicz i J. W. Żuławski, dnia 20 lipca 1935 r.).

żlebkowatej części, i nim — ewent. od samych piargów, przez kilka mokrych i dość trudnych progów — aż do miejsca, gdzie się niemal gubi w ścianie. Wybiegającą stąd w l. półeczką na zamykające go z l. strony skały i po trawie do wybitnej, skalistej rynny, tworzącej górną część całego zamknięcia. Nią (nieco trudny próg) na pn.-zach. grań Czerwonej Turni, parę m. na pr. od wierzchołka (3/4 godz.). Droga częściowo dość trudna. J. A. Szczepański

SPRAWY KLUBU

Założenie Koła Zakopiańskiego.

Dnia 12 stycznia 1936 r. powstało Koło Zakopiańskie Klubu Wysokogórskiego PTT — jako pierwsze zorganizowane formalnie według przewidzianych statutem przepisów — Koło miejscowe Klubu. Konstytuujące Ogólne Zebranie uchwaliło regulamin Koła i wybrało Zarząd Koła, złożony z mg. Zbigniewa Korosadowicza (przewodniczący), Włodzimierza Firsoffa (sekretarz) i Witolda Paryskiego (skarbnik i gospodarz). Do Koła przystąpiło dotychczas dziewięciu członków zwyczajnych Klubu. Koło nawiązuje łączność z Oddziałem Zakopiańskim PTT.

Powstanie Koła Warszawskiego.

Dnia 30 stycznia 1936 r. odbyło się Walne Zebranie członków Koła Wysokogórskiego przy Oddziale Warszawskim PTT, na którem, na podstawie § 56 p. a) statutu Klubu, Koło Wysokogórskie przy OWPTT przekształciło się w Koło Warszawskie Klubu. Przy tej okazji uchwalono serdeczne podziękowania przyjaciołom Koła Wysokogórskiego, a przedewszystkiem Stanisławowi Osieckiemu, prezesowi Oddziału Warszawskiego PTT, za troskliwą i przyjacielską opiekę nad całokształtem zgóra pięcioletniej pracy Koła Wysokogórskiego. Odbyte bezpośrednio potem Ogólne Zebranie Członków Koła uchwaliło regulamin wewnętrzny Koła i wybrało Zarząd w składzie następującym: inż. Maciej Zajączkowski — przewodniczący, Zdzisław Dąbrowski — sekretarz, Józef Orenburg — skarbnik, Justyn Wojsznis — gospodarz, i Róża Drojecka — bibljotekarz. Koło zamierza wejść w pewną łączność organizacyjną z Oddziałem Warzawskim PTT. Spośród członków Klubu należy do Koła obecnie 97, w tem 7 członków honorowych i 16 uczestników.

Tworzenie Koła Krakowskiego.

Prace nad tworzeniem Koła Krakowskiego Klubu posunęły się w ostatnim czasie znacznie naprzód: konstytuujące zebranie odbędzie się w dniu 17 lutego 1936 r. Tymczasem, w dniu 3 lutego, odbyło się zebranie likwidacyjne Sekcji Taternickiej Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie, które uchwaliło przekazać agendy Sekcji — w myśl § 56 p. b) statutu Klubu — tworzącemu się Kołu Krakowskiemu. W szczególności więc Sekcja Taternicka przelała swój majątek w gotówce i wierzytelnościach (razem ponad 500 zł.) na dobro Koła, przeznaczając go na cele udziału krakowskich członków Klubu w wyprawach alpinistycznych. Równocześnie oddała Sekcja Kołu swą bibljotekę — tytułem spłaty długu 600 zł., ciążącego na Sekcji w stosunku do dawnej Sekcji Turystycznej PTT za dostarczanie bezpłatnie członkom STAZS «Taternika».

KARTA ŻAŁOBNA

† **Sepp Lichtenegger,** zdobywca najtrudniejszej drogi w grupie Dachsteinu (wsch. grań Daumlingu) zginął w drodze na Matterhorn Granią Zmutt w dniu 31 lipca 1935 r., przeżywszy lat 27. Miał on w swym dorobku szereg wspaniałych wejść alpejskich, by wymienić choćby drogę Solledera na Civetta.

Wypadek na pn. ścianie Eigeru. W dniach 23—25 sierpnia forsowali pn. ścianę Eigeru (por. «Taternik» XVII 44) M. Sedlmayr i K. Mehringer. Dwudniowa niepogoda i mróz, które ich zaskoczyły, przyniosły im zgon. Ciało jednego z alpinistów, przymarzłe do haka, dostrzegł znany lotnik Udet podczas jednego z rekonesansów w połowie września.

† **Giovanni Bobba** (1869—1935), autor licznych przewodników, wybitny alpinista i działacz organizacyjny, zdobywca ok. 80 nowych dróg w Alpach Zachodnich.

† **Annie S. Peck,** Amerykanka wsławiona aferą Huascaranu (por. «Taternika» XVI, 100) zmarła w dniu 18 lipca 1935 r., przeżywszy lat 82.

Zwłoki kpt. M. Wilsona, który w dniu 17 maja 1934 r. zginął przy próbie samotnego (!) wejścia na Everest (por. «Taternika» XIX, 31) znaleziono w wys. 7100 m.

KRONIKA ALPINISTYCZNA

Angielska wyprawa w Himalaje, po raz piąty skierowana na podniebny szlak Everestu, odjeżdża do Indyj z końcem lutego b. r. Hugh Ruttledge stoi na jej czele, a J. M. Gavin, E. N. Humphreys, E. G. Kempson, E. J. Morris, P. R. Oliver, E. E. Shipton, W. R. Smijth-Windham, F. S. Smythe, C. Warren, E. H. Wigram i P. Wyn Harris, są jej uczestnikami. Losy tej wyprawy będą niewątpliwie głównem wydarzeniem bież. sezonu alpinistycznego. Czy człowiekowi ulegnie wreszcie Szczyt Świata, a z niem ostatni cel klasycznego, pionierskiego alpinizmu?

Francuska wyprawa w Himalaje, zatwierdzona w dniu 12 listopada 1935 r. przez francuską radę ministrów (na wniosek Ernesta Lafont, ministra zdrowia publicznego) uzyskała już autoryzację rządu anglo-indyjskiego i z początkiem marca wyrusza z Europy. Celem wyprawy jest Karakorum, a uczestnikami jej są P. Allain, J. Arlaud, J. Carle, J. Charignon, A. Charlet, P. Gayet-Tancrède (znany pod pseud. Samivel) M. Ichac, J. Leininger i L. Neltner, pod wodzą Henri de Segogne, prezesa Groupe de Haute Montagne. Wyprawę finansuje się z wolnej subskrypcji, m. i. wpłacił na nią Zarz. Gł. CAF 50 tys. fr., a Oddział Paryski Klubu drugie 50 tys. fr.

Niemiecką wyprawę w Himalaje (na Nanga Parbat) organizowali wspólnie P. Bauer (Kańczendzenga 1929 i 1931) i F. Bechtold (Nanga Parbat 1934). Na jej czele stanął dr Karl Wien (Pamiry 1928, Himalaje 1931 i Wsch. Afryka 1934). Wyprawie obiecały już pomoc najwyższe czynniki Rzeszy Niemieckiej — rząd angielski udzielił jej jednak prawa wstępu do gór dopiero na rok 1937.

Trzy nowe szczyty siedmiotysięczne uległy człowiekowi w 1935 r. P e a k 36-p d. w i e r z c h o ł e k (ok. 7400 m) w Karakorum zdobyli czterej Anglicy (w tem trzej oficerowie), zaś K a r t a f u (7221 m) i P u m o r i (7068 m) w Nepalu uległy uczestnikom przygotowawczej wyprawy everestowskiej E. E. Shiptona. Tym sposobem ogólna ilość najwyższych szczytów świata zdobytych przez człowieka wzrosła już do 17-stu (Aconcagua 7035 m, zdob. 1897; Rakiot 7060 m, zdob. 1932; Pawhunri 7065 m, zdob. 1911; Pumori 7068 m, zdob. 1935; Nun-Kun 7077 m, zdob. 1913; Trisul 7120 m, zdob. 1907; Pik Lenin 7127 m zdob. 1928; Dodań Nyima 7150 m, zdob. 1930; Nepal 7180 m, zdob. 1930; Kartafu 7221 m, zdob. 1935; Golden Throne 7260 m, zdob. 1934; Peak 36 ok. 7400 m, zdob. 1935; Dżonsoń 7459 m, zdob. 1930; Pik Garmo 7495 m, zdob. 1933; Minya Gonkar 7591 m, zdob. 1932; Queen Mary Peak 7675 m, zdob. 1934; Kamet 7756 m, zdob. 1931).

Mount Steele (5200 m) na pograniczu Brytyjskiej Kolumbji i Alaski zdobył J. P. Hazard z 2-ma towarzyszami w lecie 1935 r.

Góry Centralnej Sahary zwiedziła z wiosną 1935 r. po raz pierwszy systematycznie i na wielkiej przestrzeni alpinistyczno-naukowa ekspedycja francuska, prowadzona przez kpt. Raymonda Coche. Uczestnikami jej byli: hr. François de Chasseloup-Loubat, Roger Frison-Roche, Pierre Ichac i Pierre Lewden. Wyprawa działała w głębi saharyjskich masywów górskich od 4 kwietnia do 15 czerwca i dotarła aż do masywów Tefedest o 300 km na pn. od Tamanrasset i głównej skupiny Hoggaru. W szczególności stało się sukcesem wyprawy zdobycie kilku dzikich, wielkich i bardzo trudnych szczytów granitowych, a mianowicie Garet el Dżenun (2375 m) w masywie Udan (I w.: Coche i Frison-Roche, dnia 15 kwietnia; II w.: ci sami oraz Ichac, dnia 20 kwietnia), Sauinan (Pointe de Foucauld, ok. 2800 m) we właściwym Hoggarze (I w.: Coche i Frison-Roche, dnia 1 maja) i Iharen (Pic Laperrine, ok. 2000 m) w okolicy Tamanrasset (I w.: Coche i Frison-Roche, dnia 8 maja). Dokonano również (Coche, Frison-Roche i Ichac, dnia 4 maja) II w. na Ilaman (2910 m) w Hoggarze. Odkryto ślady zlodowacenia tych gór, zebrano wspaniały plon archeologiczny oraz sporządzono pierwszy wogóle film dokumentalny, barwny (Ichac).

Liczne gniazda i masywy Kudji tuareskiej, ciągnące się w dwu łukach dług. 150 i 200 km, należą do najosobliwszych i najbardziej interesujących tropikalnych gór świata. Większość ich jest jeszcze dziewicza. Działały tam dotychczas wogóle trzy ekspedycje: omawiana obecnie, wcześniejsza o 3 miesiące ekspedycja szwajcarska («Taternik» XIX, 185) i najwcześniejsza ekspedycja francuska z 1922 r., którą kierował systematyczny badacz krain Hoggaru, Conrad Kilian (autor dzieła «Au Hoggar», Paris 1925). Większość szczytów i masywów tego terenu oczekuje jeszcze eksploratora i zdobywcy; a są tam liczne turnie o pierwszorzędnych walorach dla alpinisty. Coche omówił je dokładnie w «La Montagne» z grudnia 1935 r. Ocenia wszechstronne trudności, jakie nastręczają do pokonania jako «d'un des plus gros efforts qu'un homme entraîné puisse fournir».

Górskie wnętrze Islandji zwiedzali dr Rudolf Leutelt, dr Andrea de Pollitzer-Pollenghi i Karl Schmid w lecie 1935 r. Przekroczono dwukrotnie Vatna Jökull,

największy lodowiec Europy, dokonano I zejścia na dno krateru Svingigur (300 m głęb.) oraz I wejść na szczyty Jökullgnipa, Hagangur, Tjaldfell, Gullfell i Geirvörtr, wreszcie zdobyto również (dnia 29 maja) wulkan Bardar Gnypa (2123 m), uchodzący dziś za najwyższe wzniesienie Islandji.

Zach. ścianą Aiguille Noire de Peteret zdobyli po wielu próbach p-na Nini Pietrasanta i G. Boccalatte w dniu 1 sierpnia 1935 r.; «sans aucun doute l'un des trois plus importants problèmes alpins résolus en 1935» («La Montagne»).

Ostatnia dziewicza ściana sławnego z trudności Dent du Géant (4107 m) została zdobyta w dniu 28 lipca 1935 r. H. Burggasser i R. Leitz przeszli tego dnia pd. zerwę szczytu, stosując wszelkie możliwe w granicie sztuki techniczne.

Jedną z najzuchwalszych ścian Alp Delfinatu, pn. ścianę Pointe du Vallon des Etages (3564 m), przeszli M. Fourastier, M. Laloue i H. Le Breton w dniu 16 lipca 1935 r. Ściana liczy 670 m wys., pokonano ją w 15 godz.

Główny problem Gran Paradiso, wsch. ścianę Mont Aemilius (3559 m), przebyli R. Chabod i G. Gervasutti w dniu 26 czerwca 1935 r. Na ścianie tej w 1929 r. zginęli młodzi alpiniści włoscy Dino Marrey i Gino Norat.

Pomocy kołków drewnianych użyli A. Kurz i H. Hinterstoisser, pokonywując jako pierwsi w lecie ub. roku zach. krawędź Wartsteinu, największy problem okolic Berchtesgaden.

Największy problem Pirenejów, pn. ścianę Petit Pic du Midi d'Ossan (porównywaną z pd. ścianą Meije), przeszli z początkiem września ub. roku Robert Mailly i Robert Ollivier.

Z alpinizmu apenińskiego. I w. wsch. ścianą na Pizzo Cefalone oraz wyszukanie nowej drogi przez pd. ścianę Corno Grande (2908 m), najwyższego szczytu Abruzzów, dokonało małżeństwo Mosl w lecie ub. roku.

Z alpinizmu bałkańskiego. Po sukcesach, osiągniętych w 1934 r. (por. «Taternik» XIX, 79) wyjechała znowu grupa alpinistów bawarskich do Bułgarji, pod wodzą Rolfa Richtera. Szereg nowych dróg stało się ich zdobyczą, m. i. pn. ściana Orlovca oraz nowe wejścia na Sli Sab (Rila- i Pirin-Dagh).

Z PIŚMIENNICTWA

WIERCHY. *Rocznik poświęcony górom i góralszczyźnie.* Organ Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Rok trzynasty. Str. 6 nlb.+240. Kraków 1935.

W ostatnim roku ustąpił ze stanowiska redaktora «Wierchów» prof. J. G. Pawlikowski, który założył pismo i kierował niem od jego początku, a redakcję objął prof. W. Goetel. Zmiana ta nie wpłynęła jednak na ogólny charakter i kierunek «Wierchów», które w dalszym ciągu są ogólnym polskim rocznikiem górskim o przewadze zainteresowań karpackich. Należy zresztą uznać słuszność tego stanowiska, skoro Karpaty skupiają w sobie większość turystów. Niewątpliwie też było celowe, z tego punktu widzenia, zwrócenia głównej uwagi na dział «O Łemkowszczyźnie», czyli na tę grupę Karpat, którą dotychczas najkrócej omawiano w literaturze a zbywano w pracy turystycznej.

Tatrzańskich zagadnień dotyczy w omawianych «Wierchach» artykuł J. Szaflarskiego o kilku najstarszych zabytkach kartografji tatrzańskiej. Krótkie rozważania A. Wieczorka na temat górskiej fotografji w Tatrach nie wnoszą wiele nowego do tematu.

«Kronika» «Wierchów» ma już ustaloną sławę przez swą dokładność i ścisłość. W ramach jej ustalonym trybem opracował W. Krygowski «Kronikę wysokogórską». Praca jego jest b. rzeczowa i bez zarzutu, czego wciąż jeszcze nie można niestety powiedzieć o sprawozdaniach TOPR. Na szczególną uwagę zasługuje też w «Kronice» znakomicie zrecenzowany dział wydawnictw turystycznych. Doskonale napisane, a w bież. roku w całem tego słowa znaczeniu sensacyjne, doroczne sprawozdanie ochroniarskie W. Goetla w zbyt może powściągliwych słowach potępia okoliczności i budowę kolejki na Kasprowy Wierch; ale bardzo słusznie nie poddaje się nastrojom klęski i zapowiada dalszą walkę o utworzenie Parku Narodowego Tatrzańskiego. Głęboko przemawia w «Kronice» kazanie górskie ks. J. Humpoli, natomiast wspomnienie znanego publicysty ks. T. Kruszyńskiego o Bracie Albercie przez swój cząstkowy i gawędziarski charakter chybia celu.

Główny wyraz przemian współczesnego ruchu górskiej turystyki polskiej należy widzieć w naszej ekspansji na tereny pozatatrzańskie i pozaeuropejskie. Wyrazem tej ekspansji umiały się też stać «Wierchy», dawniej zamknięte wyłącznie w sprawach domowych. W bież. roczniku J. A. Szczepański relacjonuje raz jeszcze wyniki wyprawy w Atlas i notuje na ich marginesie kilka wrażeń, a S. Siedlecki

spokojnie i rzeczowo omawia wyniki wyprawy na Spitsbergen. Obie prace są bogato ilustrowane, przyczem opis wyprawy spitsbergeńskiej zdobi doskonały szkic terenu, wykonany przez Z. Dąbrowskiego. *N. D.*

ZIMA. *Miesięcznik Polskiego Związku Narciarskiego.* Kraków 1933/4. Nr. 1—3.— TURYSTA W POLSCE. *Wydawnictwo Ministerstwa Komunikacji.* Warszawa 1934. Nr. 1—2. — TURYSTA W POLSCE. *Bezpłatny miesięcznik dla członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Polskiego Związku Narciarskiego i Polskiego Związku Kajakowego.* Kraków-Warszawa 1935. Nr. 1—10.

Poprzedzony szeregiem podobnego typu wydawnictw, z których «Zimę» (pierwszą), wydawaną w 1929/30 r. omówiliśmy już w «Taterniku» XIV 48, a «Zimę i Turystę Polskiego» (z 1931 r.) w «Taterniku» XVI 47, — wychodził w ciągu 1935 r., względnie najdłużej, miesięcznik «Turysta w Polsce», wydawany przez trzy główne towarzystwa turystyki czynnej, t. j. PTT, PZN i PZK ze znacznej subwencji Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji.

«Turysta» zrodził się z wytrwałego poszukiwania najlepszego typu centralnego popularnego organu turystycznego w Polsce. Bezpośrednim dlań wzorem zewnętrznym była «Zima» (druga) wydawana przez PZN pomiędzy grudniem 1933 r. a marcem 1934 r. W «Zimie» ustalił się najpierw ów rodzaj, bogato techniką rotograwurową ilustrowanego, miesięcznika, o swoistym układzie graficznym i żywej treści, który przejął następnie i udoskonalił ostatni «Turysta», stwarzając wzorowe czasopismo ogólno-turystyczne. Spod zainteresowań «Turysty» wyjęto tylko — i słusznie — te tematy, które stanowią moment sporny pomiędzy wydawcami pisma. Gdy więc np. «Zima» angażowała się w haśle budowy kolejki na Kasprowy (artykuły S. Faechera i R. Kordysa) i w sposób niezrozumiały dla wszystkich taterników zaznaczała przychylne dla tej inwestycji stanowisko PZN — «Turysta» omijał ten smutny temat. Płaszczyzna wspólnych zainteresowań jest jednak tak rozległa i ilość wspólnych zagadnień tak ogromna — że «Turysta w Polsce», nawet ograniczony do zadań informacyjnych, wykazał pełną żywotność i stał się cennem świadczeniem.

Pierwszego «Turysty w Polsce», w redakcji B. T. Lepeckiego, wyszły tylko dwa ozdobne zeszyty, pięknie ilustrowane i programowe, wydane również w jęz. niemieckim, angielskim i francuskim. Drugi «Turysta» porzucił «programowość» i ambicje międzynarodowe i przeszedł — ku pożytkowi pracy — na tematy określone, praktyczne, na żywo redagowaną kronikę, na obszerne działy krótkich informacyj. I wyniki okazały się doskonałe.

W pierwszym «Turyście w Polsce» brak było artykułów na tematy taternickie. W «Zimie» (tej drugiej) z taternictwem związane były wspomnienia W. Firsoffa («W sercu śnieżnych Tatr»: o prz. przez Zawrat) i dr K. Harbat-Załuskiego («Lawina!»: przygoda pod Szpiglasową Prz.). Drugi «Turysta w Polsce» nie ogłasza wprawdzie wspomnień, ale dział wysokogórski reprezentowany był w nim bogato i wszechstronnie. Pomijając sporą ilość notatek, recenzyj, sprawozdań z sezonu i t. p., większe artykuły ogłosili tu: J. K. Dorawski («Taternictwo zimowe»), W. Firsoff («Taternictwo kształci charakter»), W. Goetel («Znaczenie polskich wypraw alpinistycznych»), J. A. Szczepański («Prace i zamierzenia Klubu Wysokogórskiego», «Alpy Podkrakowskie»). Ponadto W. Goetel w dwu artykułach omówił międzynar. współpracę alpinistyczną, a J. A. Szczepański i W. Ostrowski polską wyprawę w Kaukaz.

«Turystę w Polsce» redaguje ze znawstwem i fachowością Stanisław Faecher, redaktor «Kuryera Turystyczno-Zdrojowego» i b. red. «Zimy». W komitecie redakcyjnym współpracuje z taterników W. Goetel (jako przewodniczący) oraz J. A. Szczepański. K. R.

VĚSTNIK KLUBU ALPISTŮ ČESKOSLOV. Rocznik II. Praga 1935. Str. 92.

Dwumiesięcznik przedewszystkiem informacyjny, o charakterze biuletynu, redagowany przez Aleks. Fleischera. Alpinizm czeskosłowacki stawia dopiero pierwsze kroki, ale rozwija się pomyślnie. W czasopiśmie prowadzona jest dokładna ewidencja literatury turystycznej, spraw Klubu i t. p. Nie brak jednak i artykułów. O jednym z nich pisaliśmy już osobno («Taternik» XIX 187). Należy wymienić pozatem gen. Klecandy «V horach a nad horami Kolumbie» i gen. Pečirki «Alpismus». Dużo miejsca zajmują też «Horolezecké cvičeni a zájezdy».

RIVISTA DEL CLUB ALPINO ITALIANO. *Publicazione mensile.* Rocznik 54. Rzym 1935. Str. CLXVIII+664.

Naczelne wydawnictwo CAI należy wraz z «La Montagne», «Alpinisme», «Alpine Journal», «Die Alpen» i «Deutsche Alpenzeitung» oraz «Oesterreichische Alpenzeitung» do czołowych czasopism fachowo-alpinistycznych. Gruba księga, tworząca jego 51 rocznik, posiada całe mnóstwo doskonałych artykułów i ilustracyj. Manaresi (zarazem dyrektor pisma), Rudatis, Chabod, p-na Pietrasanta, Gervasutti, Bianchet

i i. — należą do współpracowników pisma, a zatem czołowa gwardja alpinistów włoskich. «Rivista» mają charakter zdecydowanie sportowy: artykuły o drogach «di sesto grado» pojawiają się nader często. Temsamem i w podejściu do zagadnień alpinizmu egzotycznego zaznacza się wyraźnie stanowisko sportowe.

Warto zwrócić uwagę na *polonica* tomu, których jest wcale dużo. Stałą referentką «Rivista» z zakresu «Imprese extraeuropee» jest Lili Khekovà-Nordio: omówiła ona b. sumiennie i przychylnie polskie wyprawy w Andy, Atlas i Kaukaz (por. «Taternik» XX 64). Aktualnych notatek, odnoszących się do spraw polskiego alpinizmu też nie brak, podobnie jak i dokładnych, rzeczowych i systematycznych omówień «Taternika».

ÖSTERREICHISCHE ALPENZEITUNG. *Organ des Österreichischen Alpenklubs.* Rocznik 57 (zesz. 1153—1164). Wiedeń 1935. Str. 296.

Redagowany przez Rolfa Wernera — miesięcznik ów jest jednym z najbardziej fachowych i ekskluzywnych czasopism alpinistycznych. Jeden jedyny ogłasza np. systematyczne zestawienia (b. obszerne!) nowych dróg w całych Alpach oraz fachowe opisy wielu dróg. Nie brak jednak i artykułów pozaalpejskich, jak dr J. Leutelta o górach islandzkich oraz N. P. Gorbunowa o wejściu na Pik Stalin. Dział omówienia obcych wydawnictw jest jak zwykle wzorem dokładności i ścisłości.

Szczególną uwagę poświęciło pismo w ub. roku terenowi kaukazkiemu. Wyniki wszystkich działających w nim wypraw znalazły dokładne omówienie.

KAMENA, miesięcznik literacki, redagowany przez K. A. Jaworskiego (por. «Taternika» XIX 187 i 212), przyniosła w zeszycie ze stycznia 1936 r. przekład poematu p. t. «Pic-Madonna i trzech alpinistów», niezmiernie rzadki we współczesnej literaturze przykład wyzyskania w poezji motywów sportu górskiego. Autorem poematu jest Rosjanin pochodzenia polskiego, Mikołaj Pawłowicz Gronskij (1909—1934), zmarły tragiczną śmiercią w Paryżu. Poemat Gronskiego jest pełen makabryzmu, ale zarazem i prawdziwej namiętności sportowej. W «Dedykacji» pisze Gronskij: «Na podsłonecznym globie całym — czczę kraj jedyny, gdzie zwał chmur — gdzie wichry, śniegi, mgły i hale — strzelistość skał, otchłani pion — ...brzeg horyzontu, nieba dzwon». Poeta odczuwa przedewszystkiem «lęk gór, straszliwe napreżenie»; spośród trzech alpinistów, zdobywających szczyt Belladonny, dwu ginie (sugestywny obraz katastrofy): «objata nocy się spełniła». Ale trzeci z alpinistów: «wpijając ręce w szpary skalne — wrastając w kamień, tak naplask — jął schodzić. Ręce nie drżą wcale — wytrzyma lina, twardy głaz. — Bezsilne siły przyciągania — tak mocne mięśnie smagłych rąk. — Ten co zwyciężył lęk otchłani — nie spadnie». Dla tego zwycięzcy poeta ma słowa mocy: «Czczę wielkość twą i twą odwagę — czczę śmiałość rąk, dzierżących sznur. — W rozbrzęku strun zgasimy sagę — alpejskich gór». Patetycznym osobistym «Epilogiem» kończy się poemat, wywierający silne wrażenie mimo nierównego tłumaczenia.

ATAK NA POLSKIE WYPRAWY ALPINISTYCZNE podjęło «Słowo» wileńskie najpierw w formie niedowcipnych błazeństw swego feljetonisty, a później w wywodach p. Walerjana Charkiewicza, literata i publicysty. Korzystając z okazji recenzowania książki d-ra Narkiewicza o wyprawie w Andy, nazwał p. Charkiewicz samą wyprawę «najbardziej bezcelowym wysiłkiem» i wytoczył przeciw wyprawom wogóle rozmaite zarzuty, będące jaskrawym przykładem nieodpowiedzialnego pisania o sprawach, na których się nie rozumie («Słowo» z 4 XII 1935). To też łatwe miał J. A. Szczepański zadanie, odpowiadając («Czas» z 12 XII 1935) na wszelkie zarzuty. Należy z naciskiem stwierdzić, że w społeczeństwie polskiem budzi się coraz większe zrozumienie i życzliwość dla naszych wypraw alpnistycznych. Społeczeństwo docenia nietylko same realne zdobycze propagandowe, naukowe i sportowe, jakie stały się plonem wypraw, ale również ich wagę i trwałość. Społeczeństwo wie zarazem, że wielkość narodu mierzy się przdewszystkiem jego ekspansją i promieniowaniem kulturalnem, do których w pełni zaliczają się zdobycze egzotyczne.

Wydawca: Klub Wysokogórski P. T. T. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: J. A. Szczepański.

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

Pn.-wsch. wierzch. Szchary ↓ Gł. wierzch. Szchary ↓ Zach. wierzch. Szchary ↓ Wsch. wierzch. Dżangi ↓ Gł. wierzch. Dżangi ↓ Katuin-Tau ↓ Gestola ↓

Fot. W. Ostrowski (Leica)

WIDOK KU POŁUDNIOWI
I POŁUDNIOWEMU-ZACHODOWI Z DROGI NA DYCH-TAU



WIDOK KU PÓŁNOCY Z DROGI NA SZCHARĘ
Fot. J. Bujak

WYDAWNICTWA
KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

do nabycia za pośrednictwem Administracji
«TATERNIKA»

	Zł.
TATERNIK, roczniki 1907, 1908, 1909 i 1911	wyczerpane
Do nabycia pojedyńcze zeszyty:	
Nr. 3 i 6 z 1907 r. Nr. 4—6 z 1908 r. Nr. 1 oraz 3—6 z 1909 r. po ...	4·—
TATERNIK, rocznik 1910	20·—
— — 1912	20·—
— — 1913 wraz z 2-ma zeszytami rocznika 1914	12·—
— 5 zeszytów za lata 1915—1927	10·—
— roczniki 1928 i 1929 po	4·—
— rocznik 1930	5·—
— rocznik 1931	6·—
— zwyczajne zeszyty pojedyńcze roczników 1929—1935 po .	1·—
— zeszyty specjalne i podwójne po	1·50

KSIĄŻKI I BROSZURY:

I. MIECZYSŁAW KARŁOWICZ W TATRACH. Pisma taternickie i zdjęcia fotograficzne, wydane staraniem Zarządu Sekcji Turystycznej, str. XII + 82 + 1 knlb. + 26 tablic (w tem jedna rotograwjura i 6 światłodruków), tylko dla członków Sekcji	7·—
cena egzemplarza brosz.	10·—
II. KLEMENSIEWICZ ZYGMUNT: ZASADY TATERNICTWA, z rysunkami J. R., str. VIII + 192; mała 8-ka, opr.	2·—
— KOMORNICKI STEFAN: Z DZIEJÓW TATERNICTWA, Szkic. Osobne odbicie z »Taternika« 1909, str. 17	1·—
— ŁOMNICA. Praca zbiorowa. Wydanie luksusowe na kredowym papierze w 35 numerowanych egzemplarzach, Kraków 1931	5·—
— ADRAR N'DEREN. Polska wyprawa alpinistyczna w Wysoki Atlas. Praca zbiorowa. Wydanie luksusowe, Kraków 1935	1·50
— MIECZYSŁAW ŚWIERZ. Ku czci człowieka gór. Praca zbiorowa, w 350 egzemplarzach numerowanych. Kraków 1933	1·50
— NOWE DROGI W TATRACH WYSOKICH. Przewodnik perjodyczny. Zeszyt I. Grupa Lodowego Szczytu. Warszawa 1931 (odbito na powielaczu)	0·50
Zeszyt 2. Od Wsch. Żelaznych Wrót do Polskiego Grzebienia. Warszawa 1932	1·50

Nakładem Drukarni Narodowej w Krakowie:

III. CHMIELOWSKI JANUSZ i ŚWIERZ MIECZYSŁAW: TATRY WYSOKIE, I. Część ogólna. — Doliny. 4 knlb. + str. 118
IV. — II. Przełęcze i szczyty (od Liljowego po Wagę), str. VIII+178
V. — III. Przełęcze i szczyty (od Wagi po Lodową Przełęcz), 2 knlb. + str. 176.
VI. — IV. Przełęcze i szczyty (od Lodowej Przełęczy po Przełęcz pod Kopą), str. VIII+100

Całość 15·— zł. tylko dla członków Sekcji

Wysyła się za pobraniem lub po przekazaniu należytości; na przesyłkę poleconą dołączyć 50 gr.